DUNAJEC
TYGODNIK PZPR

Nr 27 (191) ROK V Nowy Sącz 1 lipca 1984 r. Cena 10 zł

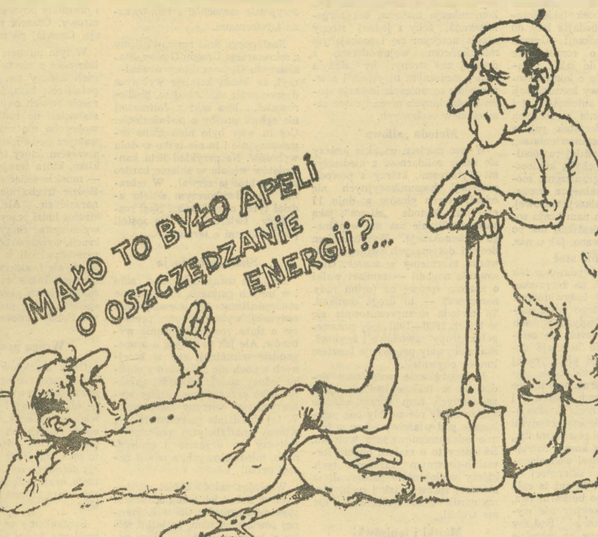
MAŁO TO BYŁO APELI O OSZCZĘDZANIE ENERGII?...
SOWI 1304

Rys. JERZY SOWIŃSKI

„Rzeczywistość"

O co poszło?

Gdy pies ukąsi człowieka, jest to zdarzenie normalne i nie warto go opisywać. Godny odnotowania byłby dopiero przypadek odwrotny: pogryzienie psa przez człowieka.

Przypomniała się nam ta stara dziennikarska wskazówka, gdy rozważaliśmy sposób przedstawienia wyników czerwcowego głosowania w województwie nowosądeckim. Sprawiedliwie byłoby odwiedzić Łapsze Niżne, gdzie uczestnic [illegible] 2 procent uprawnionych. Należałoby także oddać honor Gorlicom i wszystkim okolicznym gminom, które miały ponadprzeciętną frekwencję.. Właściwie każdy z 386 okręgów wyborczych, w których uzyskano zadowalające rezultaty, jest wart opisania. Dlaczego więc wybraliśmy miejscowości odstające od normy? Ano właśnie dlatego, iż fakt nie uzyskania dostatecznej frekwencji w 10 okręgach przykuwa uwagę jako osobliwość.

Nie wszędzie dotarliśmy, nie mamy pełnego obrazu przyczyn absencji, niektóre informacje wzajem się wykluczają. Na pytanie zawarte w tytule odpowiadamy więc nie jakąś generalną formułką, lecz całym szeregiem spostrzeżeń i refleksji o różnym ciężarze gatunkowym. Część z nich dotyczy wszystkich odwiedzonych przez nas miejscowości, część ma charakter lokalny. Suma zaniedbań, zapóźnień, namiętności, nieporozumień skumulowała się tutaj wyjątkowo niefortunnie.

Dokuczliwa komunikacja

Żadna z miejscowości, które odwiedziliśmy, nie ma połączenia kolejowego ze światem. Autobus do Tabaszowej odjechał z sądeckiego dworca z kilkunastominutowym opóźnieniem. Z kamienicy wracaliśmy trzema środkami lokomocji, zatrzymując się z konieczności w Zabrzeży i Łącku. Między Janczową, Miłkową i Korzenną trzeba się było nachodzić jak na rajdzie turystycznym.

Powszechne zmartwienie mieszkańców górzystych rejonów województwa jest znane od lat: **codzienny dojazd młodzieży do szkół średnich oraz dorosłych do pracy to wielkie pasmo udręki.** Nasila się wołanie o wydłużenie linii PKS i WPK do odległych przysiółków i wsi. Tam, gdzie pobudowano już drogi, jest ono szczególnie głośne. Natomiast tam, gdzie lokalna władza bądź przyrzekła rychłe sfinalizowanie sprawy i słowa nie dotrzymała, bądź też tematu w ogóle nie podjęła — doszło do ubolewania godnych przetargów: — *Będzie wreszcie autobus, pójdziemy głosować!*

Argument o kłopotach z paliwem, taborem autobusowym i częściami zamiennymi nie przekonuje zainteresowanych. W Zasadnem rzecz idzie, na przykład, o wydłużenie linii PKS raptem o 3 kilometry. Albo przynajmniej o uruchomienie jakiegoś miejscowego mikrobusu, który pomógłby dwa

(CIĄG DALSZY NA STR. 2, 3)

O co poszło?

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

razy dziennie dostać się na dół i potem wrócić do domów.

O drogach i autobusach nasłuchaliśmy się w wielu miejscowościach, spóbowaliśmy zresztą nieraz na własnej skórze, jaka to mitręga i niedogodność... Dlatego i jako wyborcy, i jako dziennikarze — świadomi ograniczeń trapiących PKS i WPK — ponownie formułujemy wniosek (skierowany przed dwoma bodajże laty do Wydziału Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego!) o rozpatrzenie kwestii dojazdów do szkół i zakładów pracy. Idzie o kompleksowy program poprawy komunikacji masowej. Wiele autobusów stoi przez większość dnia w różnych instytucjach. Niedostatek paliwa zmusza więc do zastanowienia się, czy nie byłoby bardziej racjonalne — bolesne, ale chyba konieczne — okresowe ograniczenie motoryzacji indywidualnej, a wsparcie kulawej komunikacji masowej. W żadnym znanym nam kraju socjalistycznym nie jest ona tak po macoszemu traktowana, jak u nas.

Na to nas nie stać

Nigdzie też nie wydawano tak beztrosko zezwoleń na rozproszone budownictwo indywidualne. Koszty społeczne tego rozproszenia domów po odległych stokach gór są ogromne. Jeżeli się człowiek zastanowi, ile kosztuje doprowadzenie energii elektrycznej do każdego domu oddzielnie, jakie skutki niesie uruchomienie co roku tysięcy nowych kotłowni i nowych źródeł zatrucia środowiska naturalnego nieoczyszczonymi fekaliami, środkami piorącymi itp., jeżeli zbilansuje się koszty rozciągnięcia w terenie sieci wodociągowej, telefonicznej, sklepowej — to stanie się jasne, że ani ta cała eksplozja willowego budownictwa, ani skok motoryzacyjny nie wyszły nam na zdrowie! Bądźmy więc chociaż mądrzy po szkodzie i postawmy tamę aspiracjom, na które nas nie stać.

Jeżeli nowa Wojewódzka Rada Narodowa ma reprezentować klasowe interesy robotników, chłopów i służebnej wobec nich inteligencji — to powinna zacząć swą kadencję od wyznaczenia priorytetów społecznych, wokół których skoncentruje się środki finansowe i potencjał wykonawczy regionu. Wydaje się nam, że jednym z owych priorytetów powinna być komunikacja masowa, tak zorganizowana, żeby z jednej strony ulżyła uczącym się i pracującym mieszkańcom województwa, z drugiej zaś strony, by służyła mniej zamożnym turystom i równocześnie ograniczyła inwazję spalin wydzielanych przez tysiące samochodów osobowych.

Metoda „siłowa"

W tym miejscu wszakże kończy się nasza solidarność z niedoszłymi wyborcami, którzy z powodu pretensji komunikacyjnych nie oddali swych głosów w dniu 17 czerwca. Metoda „siłowa", jaką zastosowali, nie ma nic wspólnego z demokracją. Wymuszaniem decyzji dotyczących swojego podwórka zabrniemy w zaułek. Głosowanie nogami — zamiast walki o słuszną sprawę na forum rady narodowej — to droga donikąd. Ta metoda skompromitowała się w latach 1980—1981, gdy poszczególne grupy zawodowe i środowiska zdobywały przywileje kosztem innych obywateli.

Na marginesie pragniemy dodać, że w trakcie badania kilku zgłoszonych nam spraw okazało się, że nigdy nie zostały one przekazane pod właściwy adres w formie udokumentowanego wniosku. Świadczy to o małym obyciu formalno-prawnym zarówno tych którzy wielokrotnie gardłowali w słusznej sprawie, jak i tych, którzy gardłowania wysłuchali i.. nic nie zrobili.

Majtki i tenisówki

Jako osobliwość czasu podajemy fragment kobiecych żalów wysłuchanych na leśnej ścieżce prowadzącej przez górę do Siedlec: — *Życie nam obrzydło, nie wierzymy, że wybory coś zmienią! Tyra człowiek i tyra, a nawet głupich tenisówek nie może kupić. W Gminnej Spółdzielni w Korzennej, nie wystarcza dla nas towarów, w czym mamy chodzić? Majtki ostatni raz widziałam w sklepie kilka lat temu! Czy my gorsze od tych z miasta?*

Dawniej przysyłano do Janczowej samochód i wożono nas na wybory. Tego roku też miał być, ale skończyło się na obiecankach...

Przy pożegnaniu jedna z kobiet powiedziała nam, śmiejąc się, że pójdą głosować, jeżeli do wsi przyjedzie samochód z tenisówkami i reformami.

Następnego dnia rozmawialiśmy z sekretarzem Urzędu Gminy, Stanisławem Głąbem, który oświadczył, że każda komisja wyborcza dysponowała samochodem. Siedlce również, lecz nikt z Janczowej nie zgłosił prośby o podwiezienie. Coś tu więc było niedograne organizacyjnie i to nie tylko w dniu wyborów. Na przykład lista kandydatów wisiała w sklepie bardzo krótko, ktoś ją zerwał... W zebraniu przedwyborczym wzięło udział tylko osiem osób... Nasi rozmówcy twierdzili, że nie zostali powiadomieni o terminie.

Słaba informacja

Podobne uwagi zgłoszono nam i w innych gminach. Powszechnie stwierdziliśmy też nieznajomość ordynacji wyborczej oraz pretensje o słabe rozpropagowanie wyborów. Ale jak tu mówić o propagandzie wizualnej, gdy w kolejnych wsiach nie zauważamy choćby jednej, stałej, oszklonej gabloty! Albo przynajmniej próby wykorzystania witryny sklepowej... W tej dziedzinie rozpanoszył się wtórny analfabetyzm polityczny. Dotyczy to organizacji społecznych, młodzieżowych, a nawet naszej partii!

Wracając zaś do kobiet spotkanych w lesie i ich uwag o handlu: prezes Olszyński z GS w Korzennej oświadczył nam, że jeżeli sołtys z Janczowej złoży u niego podanie, to spółdzielnia zorganizuje we wsi giełdę odzieżową. Tak więc majtki i tenisówki dotrą pewnie niebawem do Janczowej. Niedawno GS zorganizowała podobny kiermasz w Bukowcu i mieszkańcy byli zadowoleni..

Pozostaje pytanie, **czy ze wszystkim trzeba czekać na odświętne okazje lub ostre konflikty? W końcu i chleb się zawsze znajdzie przed wolną sobotą, i buty, i cement — tyle że po awanturach...**

Pasywność i wygodnictwo

Nasuwa się gorzkie stwierdzenie, że bez bata wiele instytucji nie umie lub nie chce wypełniać swych służebnych funkcji. Sposób odpowiadania na skargi, sygnały i postulaty obywateli też jest niemrawy. Czasem skażony arogancją. Częściej po prostu ospały.

W tym punkcie znów nasza solidarność z nieobecnymi w wyborach kończy się. Bo któż będzie pełnił rolę bata, jeżeli nie wybierzecie swoich najlepszych przedstawicieli do rad? Premier ani wojewoda nie zrobi porządku na waszym podwórku. Z sobiepanem prezesem, który trzęsie gminą, i z kliką, która żeruje na socjalizmie — musicie wziąć się za bary sami. Będzie trzeba nie raz i nie dwa narazić się. Ale prawo jest po stronie ludzi pracy. Trzeba śmielej wykorzystać ramy naszej demokracji, wymagać odwagi od swoich przedstawicieli w radach narodowych, ale i samemu zdobyć się na odwagę. Także na odwagę pomyślenia własną głową o treści owej agitacji, którą prezentują wrogowie Polski Ludowej.

Wroga propaganda

Obok kościołów w Rąbkowej i Tabaszowej rzucono z przyjezdnego samochodu ulotki. „*Jesteś durny — idź do urny*"! — krzyczy powielaczowy druk. Grając na uczuciach religijnych jakiś drań napisał: „*Gdy pójdziesz głosować, to opowiadasz się za kolektywizacją polskiego rolnictwa, za usuwaniem krzyży...*". A któż tę ziemię czy wiarę chłopu zabiera? W Polsce?

Spotkaliśmy w Tabaszowej gospodarza, który bredził, że księży będą zamykać, że samych partyjnych pchają do rad, że prawdziwe

---

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

W dniu 17 czerwca znakomita większość Polek i Polaków zapisała nową kartę w historii narodu i państwa. Jako społeczeństwo zrobiliśmy doniosły krok w stronę rozwoju socjalistycznej demokracji, kontynuacji postępowych reform, stabilizacji życia i przezwyciężenia kryzysu. Spaliły na panewce próby zbojkotowania wyborów podejmowane z taką zajadłością przez ośrodki imperialistycznej dywersji i tracące grunt pod nogami resztki opozycji w kraju. Nie pomogły amerykańskie i japońskie subsydia, bo wola Polaków uporządkowania ojczystego domu okazała się silniejsza od dolarowego strumienia. Jeszcze raz przegrali ci, którzy w latach 1980—81 nawoływali do strajków i anarchii, w 1982 roku do „żółwiej pracy", w 1983 do bojkotu odradzającego się ruchu związkowego, a wiosną bieżącego roku do zakłócenia pierwszomajowych pochodów ludzi prcy.

Przed wieloma lokalami obwodowych komisji wyborczych jeszcze przed ich otwarciem zbierały się grupy wyborców. I jak każe utrwalona już tradycja, pierwsi witani byli kwiatami. Były to wybory w atmosferze powagi i w pełni normalne, a może nawet normalniejsze od poprzednich, bo bez zbędnej pogoni za stuprocentową frekwencją. Czas obiecanek bez pokrycia bezpowrotnie minął i pomylili się ci, którzy odmową udziału w wyborach chcą cokolwiek załatwić. Musimy trzymać się realiów i chodzić po ziemi. Nierealne z gospodarczego punktu widzenia postulaty nie mogą i nie będą przyjmowane do realizacji.

W województwie nowosądeckim przeprowadzono wybory do Wojewódzkiej Rady Narodowej oraz 47 rad narodowych stopnia podstawowego. Dla przeprowadzenia wyborów do miejskich, miejsko-gminnych i gminnych rad narodowych utworzono 396 okręgów wyborczych i 373 obwody głosowania. Radnych WRN wybierano w 24 okręgach wyborczych oraz z tzw. listy wojewódzkiej.

Do rad narodowych stopnia podstawowego wybrano 1687 radnych spośród 3374 kandydatów zgłoszonych przez kolegia wyborcze. Do WRN wybrano 140 radnych spośród 280 kandydatów, z czego 119 w okręgach, a 21 z listy wojewódzkiej. We wszystkich okręgach wyborczych do miejskich rad narodowych głosowała więcej niż połowa uprawnionych — średnio 67,7 procent. Frekwencja w wyborach do rad miejsko-gminnych wynosiła 63,5 procent, a do GRN 65,3 procent. Wśród miast najwyższą frekwencję zanotowano w Gorlicach, wśród miast-gmin — w Muszynie, a gmin w Łapszach Niżnych, Uściu Gorlickiem, Łabowej, Czorsztynie i Sękowej. Najniższa była frekwencja w takich jednostkach stopnia podstawowego jak: Łososina Dolna, Mszana Dolna, Kamionka Wielka, Ochotnica Dolna, Limanowa i Lubień. W 10 okręgach wyborczych do rad stopnia podstawowego frekwencja nie przekroczyła 50 procent (na 396 okręgów w województwie). Przypadki te miały miejsce w gminach: Mszana Dolna, Kamienica, Korzenna, Lubień, Ochotnica Dolna i Łososina Dolna. Do obsadzenia pozostały 42 mandaty. W okręgach tych — zgodnie z ordynacją wyborczą — w ciągu 2 tygodni rozpisane zostaną ponowne wybory. Ponowne wybory odbywają się tylko raz, a za wybranych uważa się kandydatów, którzy otrzymają największą ilość ważnych głosów. Dla ponownych wyborów kolegium wyborcze może zgłosić nową listę kandydatów.

Warto dodać, że w województwie nowosądeckim ponad 10 tysięcy osób nie brało udziału w wyborach z przyczyn od nich niezależnych, np. ludzie chorzy, przebywający w szpitalach, sanatoriach, na wczasach, wielu pracowników PKP i PKS będących w podróży poza terenem stałego zamieszkania.

■ Z dniem 17 czerwca br. nabrała mocy obowiązującej ustawa o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego. Na jej podstawie działać będą rady narodowe, które wybraliśmy spełniając akt głosowania. Za uchwaleniem tej ustawy wypowiedział się IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR: „*Partia opowiada się za uchwaleniem nowej ustawy o radach narodowych, tak, aby rady narodowe stały się rzeczywistym gospodarzem swego terenu*".

Z mocy nowej ustawy do kompetencji rad narodowych i ich orgawybory to są tylko w Ameryce (nie wymieniamy nazwiska, bo we wsi znają go dobrze).

Spytaliśmy:

— Czy ma pan jakieś zastrzeżenia do kandydatów?

— Zastrzeżeń nie mam.

— A zna pan lepszych ludzi?

— Bo ja to wiem?! — odpowiedział.

Pytaliśmy ludzi w Tabaszowej, co myślą o zarzutach owego faceta, dotyczących kandydatów. Popukali się po czole: — *Głupoty gada! To taki filozof, co mówi, że biedę klepie, a konie dorodne chowa... Ale pomysł z agitowaniem przeciw wyborom nie narodził się w jego głowie. Od mieszania w głowach są większe cwaniaki!*

Faktem jest, że i w Tabaszowej, i w Lubniu, i w Ochotnicy, zespolił się cały polityczny ciemnogród miejscowy (w różnych barwach światopoglądowych występujący) z przyjezdnymi, którym grunt pali się już pod nogami w miastach. Są to wprawdzie tylko jednostki, ale wprawne w tworzeniu presji psychicznej. Nie tylko w Tabaszowej z domu w pobliżu lokalu wyborczego, agitowano za bojkotem... A cóż powiedzieć o niektórych nauczycielach na państwowych posadach, którzy sami nie głosowali i innych od tego odwodzili? Jak ocenić organizatorów wycieczek tak zaplanowanych, by ich uczestnicy nie mogli głosować? A kandydat na radnego, który ostentacyjnie, po mszy omija lokal wyborczy i cichcem głosuje dopiero po godzinie 16? A trójka kandydatów w Lubniu, która w ogóle nie przystąpiła do wyborów? „*Tylko durny — idzie do urny*”? A więc blisko 300 tysięcy ludzi w regionie nie ma rozumu?

— *Dziwię się ludziom* — powiedział nam przeszło 70-letni, szanowany gospodarz w Tabaszowej. — *Nikt u nas nie głoduje. Droga jest solidna, stoją piękne domy, murowane, z tarasami. Są dorodne sady, plantacje truskawek i porzeczek. Mamy sklep, punkt sprzedaży nawozów mineralnych. Z Tęgoborzy przenieśliśmy drewniany, zabytkowy kościółek, ksiądz Jedynak przyjeżdża tu trzy razy w tygodniu. Wybudowaliśmy salę katechetyczną... A część chłopów jakaś skołowana, skłócona. Wierzą „Wolnej Europie”, a nie własnym oczom?!*

Gdy rozrzucono ulotki, ludzie różnie reagowali. Jedni nie zwracali uwagi, inni wkładali je do kieszeni i odchodzili bez słowa. Jeden z gospodarzy po przeczytaniu powiedział: — *Ludzie, przecież to władza ludowa rozdała nam ziemię po wojnie. I teraz mieliby zabierać? Coście rozumy potracili?*

„*Jeśliś durny — idź do urny*”! pisze dziś ta sama ręka, która pisała „*Zima wasza, wiosna nasza*”! Całe to towarzystwo kiedyś czekało na powrót Andersa na białym koniu, a teraz przymila się społeczeństwu swoim rzekomym demokratyzmem. Już oni by nas wykierowali na demokrację. „*Chamy do gnoju*” to przecież zawsze było ich hasło. A także inne — głoszące, że „*wiocha pcha się do miast*”. Ano, pchamy się od czterdziestu lat i mimo wszystkich błędów, jakie popełniliśmy, coś w tej Polsce odmieniliśmy, jaśnie panowie! Na trwałe.

Przykład osobisty

Co bogatszym sadownikom, hodowcom, właścicielom zakładów rzemieślniczych, którzy z racji pozycji materialnej mają wpływ na opinię lokalnych zbiorowości i po części użyli tego wpływu w czerwcu przeciw państwu, a także nie pofatygowali się do lokali wyborczych — trzeba się dziwić. Bo kiedyż to było im równie dobrze jak dziś? Czy zmiana wyjdzie im na zdrowie? Czy warto ryzykować?

Ciepłe słowo powiedzieli nam ludzie o tych księżach, którzy znaleźli sposobność, by wspomnieć o „obywatelskim obowiązku”, lub przynajmniej zachowali lojalną neutralność wobec wyborów. „Co *cesarskie cesarzowi*, co *boskie Bogu...*”. Niestety, dowiedzieliśmy się o paru przypadkach aluzyjnych wycieczek słownych, a nawet o wypowiedziach nieprzyjaznych. Czyżby niektórym sługom bożym marzył się nowy sojusz plebanii z nieistniejącym dworem, sojusz o którym od dawna nie wspominamy, ale którego tak całkiem nie zapomnieliśmy? W którym to stuleciu władza państwowa wykonała tyle gestów wobec wierzących, co w latach ostatnich? Piękne, nowe kościoły i naprawdę okazałe plebanie, jakie podziwialiśmy wędrując po wsiach, nie świadczą chyba o nieżyczliwości władz. Nie usłyszeliśmy też ani słówka o najmniejszej próbie ograniczania swobód religijnych, widzieliśmy procesje z okazji Bożego Ciała niczym nie krępowane... O co więc idzie naprawdę? O jaką ojczyznę, o jaką wolność?

Przecież w tym kraju nie pisze się dla świętego spokoju nawet o jawnej nietolerancji, o czym publicznie mówiono choćby w dwudziestoleciu międzywojennym. W którym kraju poza Polską tematem tabu wyjętym spod krytyki prasowej, jest działalność Kościoła? Czy warto więc przeciągać strunę? Czy Polsce służyłoby zaognienie sytuacji?

Do niewielu doprawdy księży, odnoszą się te pytania. Ale nie można ich przemilczeć, jeśli mamy w miarę prawdziwie nakreślić powyborczy obraz wsi nowosądeckiej. Jest wokół tyle zła, chamstwa, przejawów patologii społecznej, jest obskurne bogacenie się cudzym kosztem. Po procesjach Bożego Ciała, zapełniły się w gminach knajpy. Na przystankach autobusowych zderzaliśmy się i w tym dniu z pijakami. Są więc zmartwienia, w których przezwyciężeniu i rozwiązaniu warto byłoby się spotkać. Nikomu natomiast pożytku nie przyniosą rozpolitykowane osoby duchowne.

Kumulacja drobiazgów

W tytule tej publikacji postawiliśmy sobie zadanie bardzo trudne: o co poszło w tych paru gminach? Odpowiadamy: nawarstwiły się różne sprawy. Także uciążliwości codziennego życia. Słaba praca wyjaśniająca. Niefortunna tu i ówdzie zmiana lokalu wyborczego, do którego od lat się przywykło. Także niemal odwieczny obyczaj, że jedna osoba głosowała za całą rodzinę, a dziś rygorystycznie wymagano osobistego stawiennictwa. Personalne rozgrywki wewnątrz miejscowych układów. Nowe reguły gry przedwyborczej. Wiara w skuteczność zbiorowego szantażu, którym wymusi się pożądane decyzje. Apatia części elektoratu, rozczarowanego po porażce „Solidarności” wobec wszelkiej działalności społecznej. Także mącenie w głowach, podjęte przez dywersyjne rozgłośnie i resztki „podziemia”. Ale byłoby błędem pominięcie w analizach, jakie intensywnie prowadzi się w instancjach partyjnych, przyczyny podstawowej: otóż **intryganci mają szansę pogmatwać sytuację tylko tam, gdzie się im na to pozwoli własną biernością, skłóceniem, brakiem szybkiej reakcji na dokuczliwe drobiazgi, zlekceważeniem ostrzegawczych sygnałów.**

Z perspektywy województwa, owe 10 okręgów, w których frekwencja była niedostateczna, to niewiele, wobec 386 okręgów, gdzie głosowanie wypadło zadowalająco. Również z gminnej perspektywy nie ma powodów do załamywania rąk. Weźmy najbardziej drastyczny przykład Zasadnego, które głosować miało w Kamienicy, a wybrało niemal powszechnie absencję. W tym okręgu zabrakło 118 głosów, by wybrać Gminną Radę Narodową. Dużo to czy mało? 118 głosów to raptem jakieś 30 rodzin. Gdyby się do tych rodzin dotarło z przekonującym słowem, gdyby się w porę poszukało konstruktywnego rozwiązania kwestii dojazdu do szkół i do pracy — nie byłoby sprawy. Bo ani tu, ani w większości pozostałych przypadków **nie o politykę poszło, lecz o tenisówki, majtki, autobus, drogę i podobne rzeczy, tyle że skumulowane, niestety, w całość z niedoróbkami natury organizacyjno-propagandowej.**

Kończymy stwierdzeniem oczywistości: nawet w tych 10 okręgach, wybory okazały się pouczającą lekcją demokracji. Egzamin oblano, ale nauka nie pójdzie w las

DANUTA BINEK
BEATA DEMBOWSKA
JERZY LEŚNIAK
ADAM OGORZAŁEK

---

nów należą wszystkie sprawy dotyczące rozwoju terenu i zaspokajania potrzeb ludności. Zadania te rady wykonywać będą samodzielnie, zgodnie z uchwalonymi przez siebie planami społeczno-gospodarczymi i przestrzennymi oraz budżetami terenowymi. Wynika stąd, że większość problemów o zasadniczym dla obywateli znaczeniu, jak handel, komunikacja, oświata, kultura, budownictwo komunalne ,służba zdrowia — znajduje się już w zakresie i właściwości działania rad narodowych. Nowa ustawa wzmacnia także podporządkowanie terenowych organów administracji państwowej radom narodowym m.in. poprzez wpływ na obsadę kierowniczych stanowisk w administracji oraz przez wprowadzenie instytucji corocznego absolutorium dla wojewody, prezydenta i naczelników. Odmowa udzielenia przez radę tego absolutorium powoduje automatyczne odwołanie ze stanowiska.

Rady narodowe upoważnione są także do wydawania organom administracji wytycznych i zobowiązań do usuwania uchybień i zaniedbań wskazanych we wnioskach i uchwałach samorządów mieszkańców lub interpretacjach zgłaszanych przez radnych.

Wojewódzkie rady narodowe otrzymały możliwość inicjowania uchwalania aktów prawnych o najwyższej randze (poprzez występowanie do Rady Państwa, komisji sejmowych i Rady Ministrów z wnioskami o podjęcie inicjatywy ustawodawczej bądź uchwałodawczej). WRN ma takie prawo występowania do prezydium Sejmu, Rady Państwa i naczelnych organów administracji państwowej z inicjatywą rozstrzygnięcia problemów wymagających regulacji ogólnopaństwowych. Ustanowiona została zasada, że rozstrzygnięcia ważniejszych problemów określonego terenu mogą być podejmowane przez naczelne i centralne organy adminictracji po uprzednim zasięgnięciu opinii WRN.

Te rozwiązania ustawy o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego dowodzą ,że nowy akt prawny wychodzi naprzeciw oczekiwaniom społecznym. Jednak o tym, jak będą realizowane w praktyce poszczególne postanowienia — zadecydują postawy wybranych przez nas radnych. Zależeć to będzie także od naszej aktywności w zakresie egzekwowania od radnych realizacji wyznaczonych ustawą obowiązków.

■ Od 17 czerwca br. również administracja funkcjonuje zgodnie z wymogami ustawy. W Urzędzie Wojewódzkim rozpoczęły pracę nowe wydziały: organizacyjny, kadr i szkolenia, prawny oraz planowania przestrzennego, urbanistyki, architektury i nadzoru budowlanego. Dyrektorzy tych wydziałów powołani zostaną — zgodnie z ustawą — po zasięgnięciu przez wojewodę opinii właściwych komisji WRN. Do tego momentu powierzono kierowanie tymi wydziałami: Januszowi Paterowi, Stanisławowi Leśnikowi, Marii Kustrowej i Leszkowi Susowi.

■ Zakończyła pracę Wojewódzka Komisja Odznaczeń Państwowych w Nowym Sączu. Od 1980 roku zaopiniowała ona 6448 wniosków o nadanie orderów i odznaczeń. Jej działalność nie ograniczała się tylko do formalnego opiniowania przedłożonych propozycji. W wielu przypadkach komisja zmieniała klasę i rodzaje odznaczeń lub opiniowała wnioski negatywnie. Prowadzono też kontrolę polityki odznaczeniowej w 28 zakładach pracy i instytucjach.

■ Zakończył się czerwcowy spis rolny, który trwał od 20 do 27 czerwca br. Jego wyniki zostały sprawdzone w czasie 2-dniowego spisu kontrolnego.

■ Zespoły kontrolne Urzędu Wojewódzkiego rozpoczęły kompleksową kontrolę Urzędu Gminy w Niedźwiedziu.

Podziękowanie

Wojewódzka Komisja Wyborcza w Nowym Sączu, wyraża uznanie i podziękowanie członkom terytorialnych i obwodowych komisji wyborczych oraz wszystkim obywatelom, którzy wnieśli swój wkład w sprawne przygotowanie i przeprowadzenie wyborów do rad narodowych w województwie nowosądeckim

Komisja życzy nowowybranym radnym WRN i rad stopnia podstawowego, owocnej pracy dla dobra społeczeństwa.

Sekretarz WKW
(–) WACŁAW RACZKOWSKI

Przewodniczący WKW
(–) JACEK SZOSKI

WŁADYSŁAW BOCZOŃ

(1)

GORLICKIE CZTERDZIESTOLECIE

Gdy straszna burza, jaka przeszła nad światem w latach 1939 — 1945, zbliżała się ku końcowi, kiedy stało się oczywiste, że faszyzm hitlerowski poniesie ostateczną klęskę, budziła się w narodzie polskim nadzieja, że hekatomba ofiar przyniesie owoce w formie niepodległego państwa opartego o sprawiedliwość społeczną.

Polacy mieli do takich nadziei szczególne prawo, jako że pierwsi odważnie — świadomi nierówności sił — przeciwstawili się hitlerowskim Niemcom. W ostatecznym rachunku, w wyniku tragicznej i nieugiętej walki Polacy znaleźli się w obozie zwycięzców, ale Polska leżała *na tarczy*. Poniosła ogromne straty i ofiary mające jeszcze długo ciążyć nad wielkim trudem budowy lepszej przyszłości. A kiedy dziś, po 40 latach budowy nowego państwa i nowego ustroju społecznego, próbujemy dokonać oceny dorobku naszego miasta, nie możemy zapomnieć o rzeczywistości, w jakiej przyszło nam startować.

Aby dobrze zrozumieć przebytą drogę, trzeba koniecznie powiedzieć choć kilka słów o sytuacji społecznej i cywilizacyjnej naszego miasta i regionu u zrębów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Bo nadzieje społeczne dlatego tak gwałtownie rodziły się i pulsowały, że poziom bytu materialnego i kulturalnego oraz stosunki społeczne daleko odbiegały od wyobrażeń i pragnień ludności, a także od poziomu życia większości naszych sąsiadów.

Wyzwolone w dniu 17 stycznia 1945 r. Gorlice stanowiły ośrodek administracyjny i gospodarczy powiatu o bardzo złożonej strukturze społecznej. Pomimo pewnych tradycji przemysłowych, powiat należał do tzw. „Polski B", czyli do terenów mocno zaniedbanych.

Na obszarze 1071 km² mieszkało przed drugą wojną światową 112 000 ludzi, w tym 70 000 Polaków, 35 000 Łemków i 7 000 Żydów. Tylko z 2 800 osób zatrudnionych było poza rolnictwem (w przemyśle, administracji, handlu, usługach, szkolnictwie, służbie zdrowia, transporcie i budownictwie). W Gorlicach i Bieczu zamieszkiwało łącznie ok. 10.000 osób. Tylko około 60000 ha stanowiły użytki rolne (56 proc. ogólnego obszaru). Pozostały areał zajmowały lasy i nieużytki. Dużą część użytków rolnych stanowiły kamieniste gleby górskie dające niewielkie plony.

Występowało więc na wsi niesamowite przeludnienie i bezrobocie. Brak chleba wypędzał naszych rodaków na emigrację lub na roboty sezonowe (do Niemiec i na Łotwę). Niski poziom bytu materialnego decydował o poziomie oświaty i kultury. Wystarczy tu podać tylko jeden wskaźnik: 70 proc. ludności wiejskiej nie umiało czytać i pisać. Również poziom cywilizacyjny był niski. Wieś nie miała w ogóle energii elektrycznej. Siłę napędową i źródło energii pełniły ręce ludzkie i wysiłek zwierząt gospodarskich. Tylko w majątkach obszarniczych zaczynano stosować traktory i mechanizację prac rolnych. Na wsi dominowały zaprzęgi konne, w części siłę pociągową stanowiły woły i krowy. Podstawowymi narzędziami były kosa, motyka, sierp, grabie i cepy. Wydajność w rolnictwie oscylowała więc w produkcji zbóż około 10 kwintali z hektara.

Radio, telefon czy motocykl stanowiły przedmiot podziwu jako wielka rzadkość. Posiadanie roweru było już symbolem dobrobytu i zamożności.

*

Gorlice liczyły w 1939 r. około 7 500 mieszkańców, w tym ok. 4 000 Żydów. W czasie okupacji ludność żydowska została wymordowana przez Niemców, a kiedy w 1945 r. powróciła w swoje rodzinne strony ludność wysiedlona z poznańskiego, miasto miało zaledwie 3 200 stałych mieszkańców. Lukę powstałą po ludności żydowskiej wypełnili stopniowo repatrianci ze Wschodu i przybysze z przeludnionych wsi.

Miasto wyposażone było jedynie w energię elektryczną i (tylko w samym centrum) w kanalizację. Nieoczyszczone ścieki spływały bezpośrednio do rzeki Ropy. Większość ulic miała otwarte rowki ściekowe. Nie było wodociągów, oczyszczalni ścieków. Drogi miały nawierzchnię żwirową. W całym powiecie nie było ani jednego metra drogi o ulepszonej nawierzchni.

Nie istniało zorganizowane budownictwo mieszkaniowe. Uboższa część ludności mieszkała więc w katastrofalnych często warunkach, w tym również w prowizorycznych barakach zbudowanych po bitwie w 1915 r. Łazienki były czymś wyjątkowym. Istniała tylko łaźnia publiczna o czterech wannach (zbudowana przez społeczność żydowską).

Czystością w mieście zajmował się syndyk (lekarz) miejski. Miał do dyspozycji tylko zamiataczy i tabor konny. Szpital o 150 łóżkach wystarczał dla całego powiatu, bo opłaty były wysokie, a większość ludności była nieubezpieczona. Kto więc nie miał pieniędzy, umierał nieraz w wielkich boleściach bez żadnej pomocy.

Poza koleją nie było żadnych publicznych środków lokomocji. Ludzie dochodzili pieszo do pracy nawet 16 km w jedną stronę i byli mimo to zadowoleni, że udało im się pracę znaleźć. W gorlickim przemyśle znalazło zatrudnienie bowiem zaledwie około 1 500 osób. Nie istniało pogotowie ratunkowe.

Nie wypełniały więc Gorlice należycie swojej roli centrum gospodarczego i cywilizacyjnego wobec swego regionu, gdyż istniejące do 1945 r. stosunki społeczne nie mogły wyzwolić sił tkwiących w narodzie, nie pozwalały na wykorzystanie bogactw narodowych dla rozwiązywania nabrzmiałych problemów.

Słyszymy czasem różne poglądy, ale fakt pozostanie faktem: w czasie swego 630-letniego istnienia przechodziły Gorlice okresy wzlotów i upadków, lecz nigdy nie wzniosły się nad rangę małego prowincjonalnego miasteczka, gdzie cicho i spokojnie, ale przez wieki nie polepszają się warunki życia...

*

Przystępując w 1945 r. do realizacji swoich celów musiała młoda władza ludowa podjąć ogromne i trudne zadania:

— zniwelowania skutków strasznej wojny
— przebudowania niesprawiedliwych struktur społecznych
— likwidacji przeludnienia wsi i bezrobocia
— zbudowania praktycznie nie istniejącej infrastrutkury technicznej i społecznej
— likwidacji zacofania cywilizacyjnego i kulturalnego ludności.

Założenia takie nakładały na miasto konieczność wypełniania wielu obowiązków i społecznych zadań wobec całego regionu, ale stwarzały też warunki wykorzystania naturalnych walorów dla własnego pomyślnego rozwoju. Państwo ludowe miało dać środki, a inwencja i pracowitość Gorliczan zapewnić powodzenie wielkim przemianom.

Zapraszamy, po czterdziestu latach, do spaceru po naszym mieście. Zadania ustalone w 1945 r. przejęło już nowe pokolenie gorliczan, ale żyje jeszcze wielu świadków historycznych wydarzeń, którzy pomogą nam dostrzec to, co nowe. Sądzimy, że najlepiej zrobi to **Edward Szewczyk**, o najdłuższym stażu Ojciec Miasta. Proponujemy spacer „Szlakiem Historii" wytrasowanym przez Oddział PTTK dla uczczenia 630-lecia naszego miasta.

(ciąg dalszy za tydzień)

KĄCIK majora Czesława Glińskiego

Budowlany skandal

Łącko i okoliczne wioski nawiedził kataklizm budowlany. Przejawiał się on różnie. U Andrzeja S., który niebawem miał zamiar wprowadzić się do nowo wybudowanego domku własnościowego, gwałtownie pękały świeżo położone tynki, a przy dotknięciu tynk odpadał płatami. Podejrzenia Andrzeja S. skierowały się początkowo na znanego w Łącku majstra budowlanego Józefa J., wykonawcę tych nieszczęsnych tynków. Ugodziło to boleśnie w honor zawodowy mistrza Józefa. Zaczęło się dociekanie prawdy. Zarówno poszkodowany, jak i rzekomy winowajca wezwali na pomoc fachowców, którzy po rozważaniu wszelkich „za" i „przeciw" orzekli, że nieczystą siłą niszczącą willowy tynk może być użyte do zaprawy wapno. Pobrano więc próbki tego wapna i każda ze stron niezależnie przekazała je do naukowych instytucji na terenie Krakowa. Na razie zaś Józef J., uznając swój rzekomy błąd w sztuce, zgodził się na wykonanie stosownych poprawek.

Dziwne wieści zaczęły też dochodzić z innych ,sąsiadujących z Łąckim wiosek i przysiółków. W Gaboniu Antoni W. wykonał w ekspresowym tempie przy pomocy wynajętych pracowników około tysiąca sztuk pustaków, ułożyli je w kształtną pryzmę i przykryli folią, aby zgodnie z regułami sztuki budowlanej — lepiej „związały się". Gdy po kilkunastu dniach Antoni podniósł okrycie, znalazł pod nim stertę gruzu. Franciszek S., mieszkaniec tej samej wsi, rozpoczął budowę. Po kilku dniach mozolnie postawione ściany suteren rozleciały się niczym domki z kart. Poszkodowani byli również Władysław K. z Zagorzyna, Józef W. z Czerńca, Jan D. i Stanisław T. z Woli Kosnowej i inni.

Tajemnicze dematerializowanie się obiektów budowlanych wyjaśniła dopiero opinia sporządzona przez Międzyresortowy Instytut Materiałów Budowlanych i Ogniotrwałych Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Czytamy w niej między innymi: *...Badane wapno nie jest wapnem budowlanym. Jego skład chemiczny i mineralny wskazują,że jest to odpad powstający przy produkcji sody metodą Solvaya. Materiał o takim składzie nie może być stosowany do celów budowlanych. Zawiera ono bardzo mało(ok. 12 proc.) właściwego materiału wiążącego ,jakim jest wodorotlenek wapniowy, a za to bardzo dużo szkodliwych chlorków... Materiał tennie może być również stosowany do zapraw w mieszaninach z cementem...*

Wyjaśniła się więc tajemnica, a zarazem został uratowany honor mistrza budowlanego Józefa J. Jednocześnie zaś, na podstawie poszlak sprawdzanych przez zjednoczone siły milicyjno-społeczne, dotarto po nitce do kłębka, czyli do właściciela koncesjowanej firmy transportowej, Józefa S. Firma ta za stosownym zezwoleniem naczelnika gminy w Łącku prosperowała, i to nieźle, od 1982 roku. Józef S. przeładowując co nieco swojego 8-tomowego „Żubra" dostarczał chętnym po około 10 ton wapna. Ze składnikami budowlanymi wszelkiego autoramentu są określone kłopoty nabywcze. Również i z wapnem. Każdy, kogo los dotknął potrzebą budowy, jeździ za tymskładnikiem w najprzeróżniejsze strony kraju. Ale na Łącko i okolice spłynęła łaska: od Józefa S. wapno mógł nabyć każdy na zamówienie. Opłata za jednorazową dostawę wahała się w granicach 25—30 tys. złotych. Firma Józefa S. gwarantowała, oczywiście słownie, odpowiednią jakość towaru. Gwarantowała również dostarczenie, w stosownym czasie, rachunku za przywieziony towar; z realizacją tych ostatnich obietnic było jednak bardzo różnie. Józef S. w nawale obowiązków zawodowych, zapomniał z reguły o dostarczeniu rachunku. Początkowo zapewniał, że wkrótce... późniejtylko opędzał się od natrętnego klienta. Ten i ów machnął ręką — niech tam, ważne, że mam poszukiwane wapno. Sława firmy rosła i Józef S. cieszyłby się zapewne nadal uznaniem i szacunkiem okolicy, gdyby nie dociekliwość AndrzejaS. i honornego majstra Józefa J.

Józef S. jak się okazało wiedział, co czyni, nie dając rachunków. Działania zarówno zainteserowanych sprawą milicjantów, jak i klientów pozwoliły na poczynienie bardzo interesujących ustaleń. Oto Józef S. swoim „Żubrem" w poszukiwaniu wapna nie wyjeżdżał wcale w okolice Pszczyny czy Oświęcimia, o czym tak ochoczo opowiadał klientom. Trasa jego wiodła do Krakowskich Zakładów Sodowych (dawny Solvay), gdzie na tzw. „wałach" zalegają olbrzymie stosy wapna nadającego się z biedą do wapniowania gleby. Może je nabywać każdy, jeżeli tylko zjawi się w godzinach urzędowych, własnym transportem. Dystrybucją towaru zajmuje się Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Krakowie — Podgórzu. Jedna tona tego wapna kosztuje 20 (słownie: dwadzieścia) złotych. Jak pamiętamy, Józef S. za sprzedany samochód wapna pobierał 25—30 tys. złotych. Uzyskiwał więc niezłe zyski. Przesłuchani — zarówno kierownik SKR w Krakowie, jak i operator koparki — jednoznacznie zeznają, iż uprzedzali Józefa S. o tym, że pobierane przez niego wapno nie nadaje się do celów budowlanych. W każdym z pomieszczeń biurowych Spółdzielni informują też o tym wielkie tablice. Józef S. wolał jednak udawać, że jest niedouczony w mowie i piśmie. Znał się za to doskonale na liczeniu pieniędzy.

Działalność szefa transportowej firmy naraziła wielu rolników z Łącka i jego okolic zarówno na straty materialne, jak i na przesunięcie w czasie realizacji istotnych przedsięwzięć życiowych. Być może kiedyś Andrzej S. wprowadzi się do nowego domu, być może Antoni W. na nowo przystąpi do budowy, ale z pewnością nie wtedy, kiedy zaplanowali. Tych strat jednak obrotny szef nie brał pod uwagę.

Funkcjonariusze prowadzący postępowanie mają świadomość, iż z pewnością nie dotarli jeszcze do wszystkich poszkodowanych osób. Apelują więc o ich zgłaszanie się zarówno do Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Nowym Sączu, jak i do Posterunku MO w Łącku, a przede wszystkim o zaniechanie działalności budowlanej z użyciem wapna zakupionego w firmie Józefa S

WIZERUNEK PRZODOWNIKA APRYASA

Choć ma siedemdziesiąt pięć lat, wygląda przynajmniej na dziesięć mniej. Potężny, lecz nie otyły, w dresie, adidasach i koszulce z krótkim rękawkiem wygląda raczej na trenera sportowego, byłego rekordzistę.

Bo też Franciszek Apryas to rekordzista. Jego konkurencją był wyścig pracy. Jako jeden z pierwszych w górnictwie podjął słynne wyzwanie Wincentego Pstrowskiego: „Kto da więcej, co ja?". I dawał tyle, że do dziś jest na Śląsku postacią znaną, żeby nie powiedzieć legendarną.

Ale Franciszek Apryas był nie tylko górnikiem. Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych był działaczem politycznym, związkowym, a w latach 1952—56 także posłem na Sejm. Na jego oczach powstawała historia, sam jest nieomal żywą historią. Oto co mówi o tamtych ludziach i czasach

O życiu: Przed wojną latem pracowało się po dziesięć — dwanaście dni w miesiącu, zimą najwyżej szesnaście. Żeby wyżyć, trzeba było chodzić na robotę do gospodarza, za garnek mleka czy koszyk ziemniaków. Czasem szedł on, a czasem żona. Wtedy bawił dzieci, których do wojny urodziło się troje. Potem przyszła wojna. Spalił się dom, a on uciekł przed Niemcem. Ale wrócił, bo żona została. Znowu zaczął pracować na kopalni „Brzeszcze", znowu było ciężko. Mógł sobie ulżyć, byleby tylko podpisał volkslistę. Nie podpisał. Ani on, ani żaden z jego ośmiu braci, ani nikt z rodziny. Przecież są Polakami.

O kopalni: Na kopalni zaczął pracować w wieku osiemnastu lat. Wcześniej robił u gospodarza, jeszcze wcześniej był z rodzicami w Czechosłowacji. Kiedyś w kopalni wszystko robiło się rękami, łopatą i świdrem. Pracował na niskich pokładach, metr, metr dziesięć, dziewięćdziesiąt centymetrów.

Z porządnych słów na kopalni słyszy się tylko dwa na początku: „Szczęść Boże" i jedno na końcu: „Z Bogiem". Reszta nie nadaje się do powtórzenia. Pot, który górnik wylewa na dole, musi później uzupełnić. Stąd po szychcie zaraz idzie się na piwo. Ale to po robocie. Bo w kopalni nie ma żartów. Raz kawał bryły oberwał mu się w rękach i uderzył w twarz. I jest teraz taki węglem naznaczony — złamany nos pozostanie mu do końca życia.

O wyścigu pracy: Zaraz po wojnie górnikowi za bardzo nie opłacało się pracować. Dopiero potem przyszedł akord i wtedy już od niego samego zależało, ile zarobi. A że na świat prosiło się akurat czwarte dziecko, to robił i zarabiał dużo. Kiedy Pstrowski rzucił to swoje wyzwanie, koledzy powiedzieli mu wtedy: „Przecież ty więcej robisz. Zgłoś się". Najwięcej wyrobił 640 proc. normy. Przynieśli mu wtedy (wypłaty odnosili do domu, żeby po drodze kto nie napadł) 210 tys. złotych. To na stare pieniądze było bardzo dużo.

Na początku było łatwo, bo normy nie były wyśrubowane. Ale potem trzy razy te normy podwyższano, tak, że jak wrócił ze szpitala po operacji wyrostka, to ciężko mu było wyrobić nawet trzysta procent. Wyścig pracy miał swoje dobre i złe strony. Była motywacja do pracy, słabsi się podciągali, a więc lepiej zarabiali. Ale można też było podwyższać normy, a tego nikt nie lubi.

O polityce: Jeszcze przed wojną działał w związkach zawodowych i OMTUR-ze. Zaraz po wyzwoleniu wstąpił do PPS-Lewicy, był na Kongresie Zjednoczeniowym, siedział wtedy koło Władysława Gomułki. Po powrocie do domu wrzucili mu przez okno krowi gnat, a pocztą zaczęły przychodzić wyroki śmierci. Później był jeszcze na I Kongresie Związków Zawodowych, II Światowym Zjeździe Związków Zawodowych w Mediolanie, a przede wszystkim na II Zjeździe PZPR. Widział więc kawał świata, wiedział, co się dzieje. W roku 1952 został posłem na Sejm. Razem z nim z kopalni „Wesoła II" kandydowali Bolesław Bierut i przewodniczący CRZZ, Wiktor Kłosiewicz. To posłowanie trochę mu życie obrzydziło. Ciągle trzeba było jeździć do Warszawy (a zasiadał wtedy jeszcze w Radzie Naczelnej NOT). Podróż trwała całą noc, powrót tyle samo, sił do roboty było mniej, a i w kopalni niechętnie patrzyli na ciągłe wyjazdy. No i to wszystko kosztowało, więc tracił. Po raz drugi tracił na zarobkach, a poselskiego płacili, śmiech powiedzieć, 2720 złotych. Jedną dobrą stroną tego posłowania była możliwość załatwienia wielu spraw. Dzięki niemu wiele robotniczych dzieci dostało się na studia. W różnych sprawach trzeba było ludziom pomagać.

O byłych przywódcach: Nie ma co ukrywać, był pupilkiem Bieruta. Jak pojechał do Warszawy, to musiał się z nim spotkać. Z każdą sprawą do niego szedł i każdą załatwiał. Z Bierutem pił nawet kiedyś wódkę. Obaj mieli mocne głowy...

Z Gomułką spotykał się kilka razy. Na naradzie w Katowicach, gdzie radzili, jak szybciej odbudować kraj. Przy okazji oddawania kopalni Jastrzębie. Gomułka pytał go, dlaczego nie chce posłować. To powiedział, że się nie opłaci.

Gierek z kolei zawsze zapytał: „Jak tam Franciszku, co słychać?" Jak świętowali wydobycie 110 mln tony węgla, to na akademii powiedzieli: „Apryas był nam zmierzły, bo nam dawał w tyłek". A na to Gierek spytał, czy jak Apryas poszedł na emeryturę, to w tym miejscu, gdzie on robił, był jakiś wypadek? Nie było. I za taką robotę — powiedział — będziemy płacić.

O kryzysach: Kryzys 1956 roku i jeszcze następny był dlatego, że za mało się o chłopa dbało. Nie było nawozów, maszyn, dzieci chłopskie odchodziły do miasta. Teraz to my właściwie nie mamy kryzysu. Młodzi mówią: „Wyście wszystko zepsuli, my powinniśmy ptasie mleko jeść" To on ich wtedy pyta, kto Polskę z gruzów wyciągnął, kto to wszystko odbudował. A robili to o pieczonym kartoflu, a nie o chlebie z szynką. A że kryzys wyszedł... To przez to, że za dużo na samochody było. Bo Huta Katowice jest potrzebna, choć niektórzy mówią, że nie

O odznaczeniach: Ma ich dużo, ale najważniejsze dostał na początku i reszta się nie liczy. Budowniczego Polski Ludowej dostał w 1949 roku, jako pierwszy z żyjących. Numer jeden był Karol Świerczewski, numer dwa Pstrowski, obaj pośmiertnie a trzeci był on.

Jeszcze raz o życiu: Pracował do 61 roku życia, do śmierci żony. Cały czas w inwestycjach górniczych. Dorobił się domku, który zostawił córce, a sam poszedł do bloków. Za mieszkanie płaci mu kopalnia, je w kopalnianej stołówce. Emerytury ma 16 200 złotych. Pewnie, inni teraz dostają więcej. Ale mu starcza.

Stara się być aktywny. Jak zaczął od sierpnia 1980 wojować, to ludzie mówili mu, że jeszcze będzie wisiał. Teraz choruje. Także i robota na zdrowiu się odbiła. Ale on się nie łamie. „Hanka Sawicka krótszą nogę miała, w ciąży chodziła, ale się nie łamała. A ja mam się łamać?"

PAWEŁ JACZYŃSKI

Zapomniani

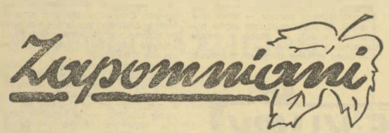

W dziesięciu domach pomocy społecznej przebywa w Nowosądeckiem kilkaset osób. Większość to ludzie, którymi nikt z rodziny ani znajomych nie interesuje się. Oddanie do domu pomocy społecznej kogoś, komu nie można zapewnić właściwej opieki i pielęgnacji, to dla rodziny często bardzo bolesna i wstydliwa sprawa, ale nierzadko także ulga, pozbycie się kłopotu, zwłaszcza, że na miejsce trzeba czekać przez wiele miesięcy. W Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego zgromadzono aż sześć tomów akt osób oczekujących na umieszczenie w tych domach.

Rodzina, znajomi, przyjaciele początkowo wykazują nawet dobre chęci utrzymywania systematycznego kontaktu z krewnym czy sąsiadem, ale stopniowo one zanikają, czasem zaś tych chęci brakuje od początku. Rośnie więc grupa „zapomnianych"

Jaki jest ten „inny świat", w którym żyją?

Odwiedziłam Dom Pomocy Społecznej dla Dorosłych przy ulicy Piotra Skargi w Nowym Sączu. Szłam pełna najgorszych przeczuć; krążące w społeczeństwie opinie o tego rodzaju placówkach utrzymane są w czarnych barwach. Już jednak na początku przeżyłam mile rozczarowanie; świeżo pomalowane ściany, idealnie wyfroterowana podłoga, kolorowe zasłony w oknach i narzuty na łóżkach, mnóstwo kwiatów. Na każdym kroku widać staranie o estetyczny wygląd. Czyżbym więc trafiła do wzorcowego domu pomocy społecznej?

Bynajmniej. Dyrektorka **Janina Rodzynkiewicz** nie kryje kłopotów. Dom przy ulicy Piotra Skargi od 1953 roku mieści się w wynajętym od Jezuitów budynku. Kiedyś było tutaj seminarium duchowne. Wysokie i grube mury wymagają zimą 150 ton opału. Mimo założonego kilka lat temu centralnego ogrzewania w pokojach pozostawiono jeszcze piece kaflowe. Obecnie w domu mieszka stu pięciu pacjentów (o trzydzieści pięć osób więcej niż określają normy), w tym osiemdziesiąt kobiet. Tylko dwunastu podopiecznych zajmuje pokoje czteroosobowe, pozostali — przede wszystkim osoby o ograniczonych możliwościach poruszania się — przebywają w salach wieloosobowych. Dzięki ofiarności pielęgniarek (w tym siedmiu sióstr z zakonu Albertynek) każde łóżko wygląda schludnie.

Sytuację dodatkowo utrudnia fakt, że prawie trzydzieści procent pensjonariuszy to osoby ze schorzeniami układu nerwowego. Stanowią oni potencjalne niebezpieczeństwo dla sąsiadów, zwłaszcza tych najbardziej bezbronnych. Psychicznie chorych mężczyzn można jeszcze odesłać do Domu Pomocy Społecznej dla Upośledzonych Umysłowo Dorosłych w Zawadzie. Natomiast dla kobiet nie ma specjalistycznej placówki w naszym województwie. Obecnie na pilne umieszczenie w zakładach oczekuje pięćdziesiąt chorych kobiet.

Ciężkie warunki mają także jedyne dwa domy dla upośledzonych umysłowo dzieci w Białce Tatrzańskiej i Jordanowie. Teoretycznie powinny w nich być dzieci w wieku od 3 do 18 lat, praktycznie np. w Jordanowie prawie połowę stanowią osoby powyżej 18 lat. I co tutaj mówić o zaspokojeniu potrzeb emocjonalnych dzieci upośledzonych, o skutecznym nauczaniu specjalnym w zakresie tzw. szkół życia, o zajęciach wychowawczo-pedagogicznych, które mogłyby zaktywizować niektóre z nich. Nawet najbardziej ofiarnie pracujący personel nie jest w stanie wszystkiemu podołać.

Oszczędzę czytelnikowi chwytliwych budzących wzruszenie czy grozę przykładów niedoli poszczególnych osób przebywających w domach pomocy społecznej. Wyobraźnia czytelnika być może uzupełni ten obraz, choć niektóre sytuacje i fakty, a zwłaszcza wymiar przeżyć ludzi przebywających w domach są trudno wyobrażalne. Stąd apel, aby grupy społeczne, bądź pojedyncze osoby zechciały się zainteresować problematyką domów pomocy społecznej lub ich poszczególnymi mieszkańcami. Dobrze byłoby wokół owych placówek skupić tych, którzy bezinteresownie poświęcą swój czas i pracę ludziom potrzebującym. Wizyta, kartka z okazji imienin, drobny upominek, zaproszenie do siebie, wyprowadzenie na spacer, to dla osób osamotnionych niezwykle ważne.

Ponadto niezbędny jest powszechny wysiłek, w tym odpowiednich resortów i służb. aby nadać domom opieki społecznej rzeczywiste cechy domów, zaspokajających biologiczne, psychiczne i społeczne potrzeby osób, które w nich przebywają.

Najbardziej dotkliwe trudności dotyczą warunków lokalowych i potrzeb psychospołecznych pensjonariuszy. Jeśli chodzi o poprawę warunków bytowania, to obok konsekwentnej realizacji planu inwestycyjnego, należy poszukiwać także innych rozwiązań. Zastępca dyrektora Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej UW, **dr Jerzy Gala,** proponuje na przykład, aby powołać Społeczny Komitet Budowy Oddziału Geriatrycznego. Istnieje realna szansa rozbudowy Domu dla Upośledzonych Umysłowo Dorosłych w Zawadzie czy Domu Rencisty przy ul. Emilii Plater w Nowym Sączu. Nie możemy bezradnie rozkładać rąk i odkładać na przyszłość problemów ludzi starych, chorych i niedołężnych. Ofiarność w działaniu na rzecz ludzi objętych tzw. pomocą społeczną, to nie tylko miara nas samych, ale także probierz wiarygodności słów o godności człowieka i społeczeństwa

DANUTA BINEK

List

Pomóżmy niepełnosprawnym

Z wielkimi trudnościami udało się inwalidom stworzyć wspaniały ruch samopomocy ciężko poszkodowanych ludzi, którzy podrywają do życia im podobnych. Mowa oczywiście o Klubie Otwartych Serc, którego celem jest przywracanie krajowi wartościowych ludzi, z powodu choroby i kalectwa wyrzuconych na margines społecznego życia.

Głównym warunkiem prawidłowej rehabilitacji inwalidów jest ich postawa w całym procesierehabilitacji. Działalność KOS jest więc sprzymierzeńcem medycyny w przystosowaniu inwalidy do życia.

Klub nasz sprawdził się w praktycznym działaniu — w ciągu dwóch lat trudnej działalności wielu spośród marzących już tylko o eutanazji inwalidów znów zapragnęło żyć, znalazło nowe zainteresowania, przyjaźnie, a nawet miłości.

Nie udało się natomiast zorganizować obozu rehabilitacyjnego dla inwalidów w Nowosądeckiem, dlatego że inwalidzi z naszego regionu będą wypoczywać w regionie konińskim. Zorganizowanie takiego wypoczynku jest jednak dosyć kosztowne i nie każdego stać na taki wydatek. Podaję więc konto, na które można wpłacać pieniądze — dar serca, umożliwiający ciężko poszkodowanym osobom i ich opiekunom letni odpoczynek i poznawanie innych zakątków naszej Ojczyzny: Oddział Wojewódzki Polskiego Towarzystwa Walki z Kalectwem w Koninie. nr rach. PKO 31512-5526-132, z dopiskiem „Obóz rehabilitacyjny KOS" Mam nadzieję, że sprawa ta zainteresuje nie tylko osoby prywatne

ZYGFRYD DZIEKAŃSKI
Kościelisko

JORDANOWSKI APTEKARZ

Urodził się **JÓZEF KOKOSZKA** 11 października 1887 roku w Zdziarcu. Od 1910 roku pracował w aptece Józefa Nowaka w Zatorze, a następnie — z czteroletnią przerwą spowodowaną pobytem na frontach I wojny światowej — studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1922 roku uzyskał stopień magistra farmacji. W 1920 roku zawarł związek małżeński. Od 1922 roku pracował w aptece Hodboda w Grybowie, a w dwa lata później nabył na własność podupadającą aptekę w Jordanowie. Z tym też miastem związał się na stałe.

Prawdopodobnie już w czasie studiów nawiązuje bliskie kontakty z ruchem ludowym, a konkretnie z „Piastem" Wincentego Witosa Od początków pobytu w Jordanowie występuje też jako opiekun kształcącej się młodzieży, pomagając materialnie chłopskim synom — studentom gimnazjum i szkół wyższych. Sam uprawia malarstwo, interesuje się literaturą, zaczyna działać jako lokalny mecenas sztuki. Zakupuje obrazy od początkujących plastyków, pomaga w debiucie młodym literatom. Jest aktywny w Stronnictwie Ludowym, współorganizuje straż pożarną. W październiku 1932 roku przeprowadza się do budowanego przez kilka lat domu przy rynku.

W jaki sposób los zetknął Józefa Kokoszkę z tworzonym ówcześnie Związkiem Literatów Ludowych oraz z miesięcznikiem *„Wieś, Jej Pieśń"* — trudno dzisiaj wyjaśnić. Antoni Olcha lakonicznie wspomina: *„Jordanowski ludowiec, aptękarz Józef Kokoszka, osobisty przyjaciela Jana Wiktora, przyczynił się walnie do nadania projektowi realnej postaci. Ofiarował poważną kwotę na fundusz miesięcznika, wystarczającą na pokrycie kosztów druku pierwszego numeru*. Od grudnia 1934 roku — obok wielu już pełnionych społecznie funkcji — aptekarz zostaje także skarbnikiem organizowanego Związku Literatów Ludowych. Głównym inicjatorem stowarzyszenia był Wojciech Breowicz, poeta chłopski. Gdy wyemigrował do Brazylii, organizację Związku przejmuje Antoni Kucharczyk (Jantek z Bugaja) znany i ceniony już poeta. Projekt statutu Związku informował, że *...siedzibą jego jest wieś Paszkówka, poczta Wielkie Drogi, powiat Wadowice. Związek rozciąga swą działalność na terenie całej Rzeczypospolitej Polskiej i skupia w swym łonie członków z całej Rzeczypospolitej Polskiej* Miesięcznik „Wieś, Jej Pieśń" miał stać się organem prasowym stowarzyszenia.

Pierwszy numer miesięcznika, przygotowany przez Wojciecha Breowicza, ukazał się w Jaśle w grudniu 1933 roku. Jako wydawca i redaktor odpowiedzialny podpisał „Wieś, Jej Pieśń" młody działacz wiejski, Edward Cygan. W artykule wstępnym Jantek z Bugaja pisał: *Wszystko co w sercu, duszy, życiu 17-milionowego ludu polskiego szlachetne, piękne, drogie (...) świąteczne i powszednie wyśpiewamy my, pieśniarze, poeci Wasi bratni, a da Bóg, że niedługo usłyszycie z pieśni naszych złożony taki chór, jakiegoście nigdy nie słyszeli, bo Hymn Ojczyzny naszej, Polski Ludowej*. Obok zamieszczono artykuły Józefa Mokrzyszczaka, Wojciecha Breowicza, apel do czytelników o finansowanie pisma „Gawędę redaktora" Jantka z Bugaja oraz wiersze Edwarda Cygana, Stefana Bartyzela z Zawoi i innych. Swój wiersz „Do pieśniarzy ludowych" Wojciech Breowicz zadedykował: *Kochanemu Przyjacielowi mgr. Józefowi Kokoszce w dowód głębkiej czci.*

Począwszy od drugiego numeru, to jest od stycznia 1934 roku, „Wieś, Jej Pieśń" drukowano w Jordanowie; tutaj znajdowała się administracja wydawnicza w domu Józefa Kokoszki. Od tego wydania redakcja miesięcznika *może również korzystać z pachnącego lekarstwami pomieszczenia na zapleczu apteki magistra Józefa Kokoszki, jordanowskiego ludowca, z amatorstwa artysty malarza i mecenasa literatury ludowej*. Tutaj nadaje się ostateczny kształt materiałom do każdego numeru. Dzięki operatywności jordanowskiego aptekarza i jego poręczeniu finansowemu, druku gazety podejmuje się oparta na składzie ręcznym drukarnia odległa o kilkadziesiąt metrów od apteki. *Pracowici drukarze z drukarni „Nowej" w Jordanowie składali zazwyczaj 16 kolumn tekstu okrągły tydzień, trzy dni poprawiali błędy, dwa, trzy dni gimnastykowali się przy pedałowej prasie, aby odbić tysiąc egzemplarzy miesięcznika. Odbijali po dwie stroniczki. Pocili się jak przy młóceniu cepami żyta, które zebrano ciut niedojrzałe. Po pół roku pracy dla nas kupili dopiero motorek benzynowy i szło im prędzej.*

W styczniowym numerze pojawia się nazwisko Mariana Czuchnowskiego, którego przyjaźń z Antonim Olchą zaowocuje stałą współpracą z miesięcznikiem. Publikują swoje utwory poeci: Stanisław Nędza Kubiniec, Henryk Biłka, Piotr Paliwoda.

W numerze szóstym wiele utworów dedykowano Antoniemu Kucharczykowi. Publikują m. in. Stanisław Jucha-Śnieżyński z Nowych Dworów czy Stanisław Paleczny z Tarnawy Dolnej. Numer 7 z czerwca 1934 roku otwiera artykuł Mariana Czuchnowskiego i Antoniego Olchy, którzy coraz silniej domagają się uznania przez krytykę pozycji literatury ludowej i robotniczej w kulturze narodowej. Polemizują z gazetą: Julian Przyboś, Stanisław Młodożeniec, Jalu Kurek. Na łamach miesięcznika spotykamy utwory Wojciecha Skuzy, Leona Kruczkowskiego, Stanisława Czernika, Czesława Janczarskiego.

Zarząd Związku Literatów Ludowych oraz „Wieś, Jej Pieśń" są organizatorami I Zjazdu Literatów Ludowych zwołanego do Krakowa. Zjazd stał się znaczącym etapem w rozwoju Związku, niestety nie zarejestrowanego przez ówczesne władze z przyczyn politycznych. Gośćmi tego pierwszego zjazdu byli m. in. Leon Kruczkowski, Stefan Mierzwa, Jalu Kurek. *Obradom, które zagaił Antoni Kucharczyk, przewodniczył Skuza. Po referatach i dyskusji (Olcha, Czuchnowski, Kucharczyk) Zjazd uchwalił jednogłośnie rezolucję. Zjazd przesłał pozdrowienia pisarzom polskiego wychodźstwa w Brazylii, Belgii, Francji, Niemczech i USA, współpracujących ze „Wsią, Jej Pieśnią"*.

Pismo nadal boryka się z trudnościami finansowymi, dlatego ukazuje się w nim znaczący Manifest do Braci Chłopów i Robotników", apelujący o pomoc finansową.

Gazeta ma niewątpliwy wpływ na rozwój życia kulturalnego w Jordanowie. W lipcu powstaje m. in. sekcja malarska, którą prowadzi Józef Kokoszka. 22 sierpnia 1934 roku w mieszkaniu aptekarza spotkali się: Wojciech Skuza, Antoni Olcha, Marian Czuchnowski, Bolesław Mirek i Franciszek Macak, aby zadecydować o dalszych kierunkach rozwoju pisma. Planowano od 1935 roku wydawać dwutygodnik „Nowa Wieś" jako kontynuację „Wsi, Jej Pieśni". O profilu gazety decydował w zasadzie Antoni Olcha, będący pod niewątpliwym wpływem Mariana Czuchnowskiego. Antoni Kucharczyk wycofuje się powoli z redakcyjnego grona. Przestaje także dofinansowywać gazetę Józef Kokoszka. Dwa ostatnie numery (12 i 13) drukowane są w Nowym Targu.

Ostatnim okresem społecznej działalności Józefa Kokoszki jest czas okupacji. Do apteki zgłaszają się kurierzy leśnych oddziałów AK „Chełm" i „Harnasie", by obok meldunków i informacji zabierać leki i opatrunki.

Aptekarz umiera 7 stycznia 1946 roku. Majowe wydanie „Farmacji Polskiej" z tegoż roku pisało: *Zmarły był przykładem wzorowego aptekarza i prawdziwego Polaka, dobrodziejstwami, które wyświadczył ubogim i nieszczęśliwym, zasłużył sobie na miano ojca i opiekuna. Pogrzeb, będący jedną wielką manifestacją, odbył się w dniu 10.01.1946 w Jordanowie, przy współudziale szerokich rzesz ludu, z przedstawicielami władz miejscowych i zamiejscowych. Czynny udział wzięły również liczne organizacje społeczne i polityczne, a wśród nich: Zarząd Miejski w Jordanowie, Miejska Rada Narodowa, Straż Pożarna, Cechy Rzemieślnicze, PKP, Szkoła Powszechna oraz 16 kół PSL. W piękny, słoneczny dzień styczniowy wyniesiono trumnę okrytą zielonym sztandarem z godłem państwowym, który w okresie okupacji niemieckiej zmarły aptekarz gorliwie przechowywał. Jordanów i cała okolica żegnały swego zacnego aptekarza, który każdemu służył radą i pomocą; w Jego ostatniej wędrówce na wieczny spoczynek przyszły Go żegnać całe masy ludu w pokłosie zielonych sztandarów przybranych kirem i wieńców, aby w ten sposób oddać ostatnią przysługę i wyrazić wdzięczność za trud i ofiarność, którą im wyświadczył.*

W Naprawie, na ścianie domu Antoniego Olchy, mała tablica przypomina o miesięczniku „Wieś, Jej Pieśń". Identyczną tablicę wmurowano w ścianę domu Józefa Kokoszki, gdzie nadal mieści się apteka, a na piętrze mieszka małżonka jordanowskiego aptekarza. Może za lat kilka apteka zyska imię Józefa Kokoszki — stając się żywym muzeum farmacji, Związku Literatów Ludowych i miesięcznika „Wieś, Jej Pieśń". Sądzę, że stać na to mieszkańców wiekowego Jordanowa.

ZBIGNIEW JURCZAK

LUCYNA KASZUBA

WIEJSKIE KLUBY

Gdy zakładano pierwsze wiejskie kluby z końcem lat pięćdziesiątych, ich rola nie budziła wątpliwości częstokroć jako jedyne w małych miejscowościach placówki miały torować drogę wiejskiej społeczności do wiedzy i kultury. Biblioteczki wyposażone w książki rolnicze i lektury szkolne, prasa, radia i później — telewizory były niewątpliwą atrakcją. Powodzeniem cieszyły się kursy z różnych dziedzin, zainteresowanie budzili przybywający z miast goście, którzy mogli opowiedzieć, co dzieje się w „dalekim świecie".

Dziś, po dwudziestu kilku latach odzywają się głosy krytyczne, czasem nawet poddające w wątpliwość sens ich istnienia. Klubowa codzienność może się wydać monotonna i szara, nie wszędzie przecież prowadzone są zajęcia w grupach zainteresowań, zespołach teatralnych czy sportowych, przy nielicznych tylko klubach powstały zespoły regionalne i koła artystyczne. Coraz trudniej przyciągnąć widzów, nawet na interesujące imprezy, cóż dopiero w przypadku, gdy do klubu zawita prelegent z mało interesującym lub zbyt specjalistycznym tematem.

Opustoszałe kluby nie świadczą jednak o regresie kultury wiejskiej, lecz jedynie o głębokich zmianach, które dokonały się w życiu wsi. Klub obecnie nie jest jedyną placówką oferującą pożyteczne formy spędzania czasu wolnego; często w jego sąsiedztwie znajduje się Gminny Ośrodek Kultury, świetlica czy Dom Ludowy. Wszystkie razem pełnią jakby rolę zwierciadła: puste, zaniedbane kluby i świetlice, zamknięte Domy Ludowe świadczą nie tylko o braku zdolności organizacyjnych prowadzących te placówki pracowników, lecz także — o słabej integracji miejscowej społeczności.

Pozostańmy jednak przy klubach Tutaj wiele zależy od tzw. klubowych, lecz może jeszcze więcej — od Społecznych Rad Klubów. Nie jest przecież winą gospodarzy klubów, w większości ludzi bardzo młodych. [illegible] się często jedynie podstawowym wykształceniem, iż nie radzą sobie z tworzeniem atrakcyjnych programów działalności. Są sprzedawcami, muszą dbać o utrzymanie porządku, a zimą o ogrzanie pomieszczeń. Dodatek za pracę kulturalno-oświatową, w wysokości od 2 do 4 tys. zł. otrzymują po ukończeniu rocznego, zaocznego studium. Obecnie ów dodatek w Nowosądeckiem pobiera około 50 osób; klubów jest blisko dwieście.

Gospodarze placówek „Ruchu" i „Rolnika" potrzebują niezwłocznej pomocy, by dobrze mogli spełniać swe zadania pozahandlowe. Któż jednak może jej udzielić?

W Wojewódzkim Ośrodku Kultury w Nowym Sączu rozmawiam z opiekującą się GOK-ami **Małgorzatą Bąk**. — *Mamy pod swoją pieczą 47 gmin. Jeszcze niedawno zajmowało się kulturą w gminach ośmiu naszych pracowników, obecnie — zaledwie czterech. Gdy jeden instruktor miał pod opieką 5—7 gmin, można było utrzymywać w miarę stały i systematyczny kontakt z terenowymi placówkami. Teraz jest on z konieczności wyrywkowy. Szukamy pracowników, ludzi z wyższym wykształceniem. Otrzymujemy sporo ofert, lecz nie możemy z nich skorzystać, gdyż zgłaszający się chcą mieć zapewnione mieszkanie w Sączu.*

Kursy dla pracowników klubów prowadzone są w Krakowie, a także w Umianowicach koło Kielc. WOK przymierza się do samodzielnego organizowania kursów w Sączu. Może wówczas więcej osób będzie mogło zdobyć kwalifikacje. Działa już prowadzone przez WOK studium folklorystyczne przygotowujące pracowników Gminnych Ośrodków Kultury i innych wiejskich placówek do pracy z zespołami regionalnymi; uczą tańców ludowych i przekazują wiedzę o historii oraz specyficznych cechach różnych odmian regionalnej kultury.

Polepsza się wyposażenie klubów w sprzęt techniczny (gdzieniegdzie jest też kolorowa telewizja, jak w Jasiennej i Mystkowie), choć na ogół cierpią one na wiele braków. Stare budynki wymagają remontu, niekiedy nie ma najpotrzebniejszego sprzętu — telewizora i mebli. W najtrudniejszym chyba położeniu znajdują się kluby w gminie Czorsztyn i Jodłownik.

— Stały problem wiejskich placówek — to brak odpowiednich lokali — mówi **Maria Lisowska**, dyrektor sądeckiego Klubu MPiK. — *Nie wszędzie naczelnicy chętnie przydzielają środki na remont, zdarza się nawet, że odmawiają płacenia czynszu. Są jednak gminy, jak Łabowa, Łukowica, Łużna, Podegrodzie, Piwniczna i Limanowa, gdzie gospodarze terenu dbają o standard klubów, domów kultury i świetlic, udzielają także wszelkiej potrzebnej pomocy działaczom kultury*

Najładniej jednak wyposażony klub nie przyciągnie mieszkańców wsi, gdy zabraknie w nim interesujących imprez. Przy dotkliwym braku animatorów kultury, często jedynym ratunkiem pozostają przywożone z zewnątrz spektakle małych form i prelegenci, a niekiedy — pisarze. Spotkania i imprezy artystyczne, które odbywają się w Klubach MPiK, są prezentowane również w wiejskich placówkach. Nie sądzę by akurat kultura orientalna czy tajemnice Kosmosu były tematami, na jakie szczególnie oczekuje publiczność w małych wioskach. Natomiast „Konopielka" — monodram Leszka Benke czy „Kolędy i pastorałki" w wykonaniu artystów warszawskich cieszyły się dużym zainteresowaniem. Coraz też częściej młodzi i starsi mieszkańcy wsi sięgają obecnie do przypominających tradycje ludowe form, stąd powtające w różnych ośrodkach zespoły kolędnicze, które ożyły zwłaszcza w tym roku. Wsie nawiązują ze sobą kontakty, chcą wymieniać doświadczenia artystyczne. Dobrym przykładem może być klub w Łomnicy; działający tam zespół kolędniczy przygotował jasełka, z którymi odwiedził Piwniczną, Wierchomlę i Biegonice.

Kierownicy miejskich Klubów MPiK starają się pomóc gospodarzom terenowych placówek organizując spotkania szkoleniowe. W Zakopanem comiesięczne zebrania należą już do stałej tradycji. — *Zauważamy wyraźne ożywienie klubów* — twierdzi **Halina Pawlica** z zakopiańskiego MPiK-u. — *Prowadzący je ludzie potrzebują często jedynie inspiracji, którą by mogli wykorzystać w codziennej pracy. Zebrania szkoleniowe przynoszą efekty: coraz mniej jest klubów, gdzie panuje marazm. Dbamy również o zapewnienie wiejskim placówkom imprez przygotowanych przez artystów profesjonalnych, zwłaszcza dla dzieci. W Luboniu, Kluszkowcach, Brzegach i Osielcu bajkę „O kotku Herkulesie" zaprezentował Teatr „Rabcio", Przyjeżdżają też krakowscy aktorzy.*

Największym zainteresowaniem cieszą się niezmiennie formy teatralne. W nielicznych klubach, takich jak prowadzony przez **Marię Gacek** w Skomielnej Białej, dzieje się więcej, niż w niejednej miejskiej placówce. Działa teatr przy kawie, teatrzyk lalkowy, kabaret i koło plastyczne. W listopadzie ubiegłego roku klubowy teatr brał udział w ogólnopolskim przeglądzie w Tarnowie, przedstawiając „Walkowe kochanie". Teatrzyk z Kluszkowców — zaprezentował w Krakowie bajkę „O Jasiu i Małgosi" Klubowa, **Maria Banka**, współpracując z Gminnym Ośrodkiem Kultury opiekuje się kolami teatralnymi i plastycznymi.

BOBOWSKIE KORONKI

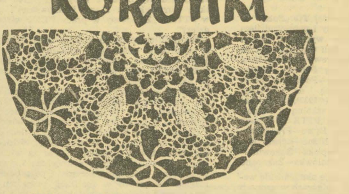

Pod koniec XIX wieku dotarły tutaj z Włoch i Flandrii umiejętności rękodzieła koronkarskiego i wyrób koronek stał się w okolicach Bobowej powszechnym zajęciem. Urodzona w 1899 roku **Zofia Wojnowa**, pochodząca ze Stróżnej, zapisała w swoim pamiętniku: „Niektórzy ze wsi najmowali się do pracy we dworze, czy jeździli szukać pracy gdzieś dalej, ale nasza rodzina, choć „dziady", dorabiała sobie inaczej: u nas w domu plotło się koronki (...) W zimie, jak tylko odrobiłam zadania, siadałam wśród sióstr i ciotek, które schodziły się do naszego domu na wspólne plecenie farbotek, bo stare kobiety tak nazywały koronki. O koronkach z metra mówiło się konponki (...) Między nami byli i mężczyźni i chłopcy w wieku szkolnym, bo za moich czasów dzieciństwa i młodości i mężczyźni zajmowali się tą samą robotą, aby tylko przysporzyć grosza w domu".

Autorka „Pamiętnika" pisze, jak to przychodzili raz w miesiącu handlarze, targowali się, płacili, byli odbiorcami i nakładcami, dostarczali nici i składali zamówienia. Zabierane przez żydowskich pośredników koronki z Bobowej i okolic wędrowały w daleki świat. „Nie wiem, przez ile rąk mogła przejść koronka z Bobowej, aby ukazać się w roku 1905 na wystawie w dalekim San Francisco. Kto i ile na tym zarobił? Podobno niczym nie ustępowała koronce brabanckiej, której technika jest taka sama (...) Czułam instynktownie, że we wsi naszej i okolicznych jest wielkie bogactwo, które leży w umiejętności wytwarzania koronek, podobnych drogim koronkom brabanckim. Dlaczego i o naszej koronce bobowskiej świat nie mógłby się wyrażać z takim samym szacunkiem".

Pełna energii, przedsiębiorcza, umiejąca zjednywać ludzi i skupiać ich wokół siebie. Zofia Wojnowa zorganizowała skup i sprzedaż koronek najpierw przez GS „Samopomoc Chłopska" w Bobowej, później ekspozyturę Cepelii warszawskiej, by wreszcie doprowadzić w 1950 r. do zwołania założycielskiego zebrania spółdzielni koronkarskiej. Budowa ruszyła w 1952 r. Produkcja i zbyt koronek zostały zinstytucjonalizowane. Wojnowa umiała zrobić reklamę bobowskiej koronce. Pisze: „Zanim jednak świat zapoznał się z naszą koronką, musiałam ją zaprezentować Rządowi Rzeczypospolitej Polskiej, reprezentowanemu przez Prezydenta Bolesława Bieruta (...) Nie pytając się moich władz (bo by mi przecież na ten krok nie zezwolili), wybrałam sie z koronkami do samego Prezydenta. W poczekalni zapytano mnie: z czym pani przychodzi? — Z prośbą — odpowiedziałam. — Z czyjego ramienia? — Z własnego. Nie zmuszano mnie, abym koniecznie prośbę wyjaśniła i wkrótce znalazłam się przed obliczem Prezydenta. Jak tylko mogłam, przedstawiłam naszą historię. Prezydent zapytał, czego więc żądam. Odpowiedziałam śmiało, że tylu gości zagranicznych odwiedza Polskę, chcąc się z nia zapoznać. Z historii wiem, że kiedyś przed wiekami król polski obdarował złotem przebywającego u niego cesarza niemieckiego Ottona wraz z drużyną. Wiem również, że i teraz co znamienitsi goście otrzymują upominki z Polski i czy nie mogłaby być, miedzy innymi, takim podarunkiem i nasza koronka? A zauważywszy pięknie lśniące stoły szybko pozaścielałam je koronkami, aby Prezydent naocznie przekonał się, że koronka może być godną reprezentantką naszego kraju. Niedługo po mojej wizycie spółdzielnia bobowska otrzymała zamówienie na 25 dużych kompletów koronek".

*

Prezesem spółdzielni „Koronka" w Bobowej jest dziś mgr **Kazimierz Baran**. O koronkarstwie w samej spółdzielni i w regionie bobowskim mówi raczej bez entuzjazmu. Roczna wartość produkcji rękodzieła koronkarskiego sięga w spółdzielni około 10 mln złotych. Miejscowe koronki znajdują zbyt tylko w kraju, a popyt na nie jest umiarkowany. Daje się również obserwować zanik rękodzieła artystycznego: gdy 15 lat temu koronki do spółdzielni dostarczało około 300 koronkarek-chałupniczek, dziś jest ich niewiele ponad 50. Niewielu też absolwentów miejscowej szkoły zawodowej pracuje w swoim zawodzie, chociaż spółdzielnia ma możliwości zatrudnienia większej ich liczby.

Warto wiedzieć też, że już w latach 1899—1927 istniała na terenie Bobowej Zasadnicza Szkoła Koronkarska, założona przez Wydział Krajowy we Lwowie i kształcąca artystów rękodzielników. Uczyli w owej szkole nauczyciele — absolwenci Cesarskich Kursów Koronkarskich w Wiedniu. Organizacyjnie podlegała ona kierownictwu szkoły podstawowej. Okres jej świetności przypadł na czas sprawowania funkcji kierownika szkoły podstawowej przez **Józefa Magierę**, energicznego działacza społecznego. Instruktorami o wybitnych uzdolnieniach artystycznych i pedagogicznych były kolejno panie: **Malecka, Dunajewicz, Rzeczycka-Dzikiewiczowa.** Opiekę nad szkoła jako jej kurator sprawował inż. **Bolesław Wieniawa-Długoszewski** — właściciel folwarku bobowskiego.

Po likwidacji szkoły w 1927 r. Helena Dzikiewicz, natenczas już żona burmistrza Bobowej, zorganizowała kursy koronkarskie, które prowadziła do 1939 r. Po wojnie powołano, dzięki staraniom **H. Dzikiewicz** i **J. Seweryn**, Państwowe Kursy Koronkarskie w Bobowej. Rok wcześniej, rozpoczęła w Bobowej działalność Publiczna Dokształcająca Szkoła Zawodowa. Z inicjatywą jej założenia wystąpił kierownik bobowskiej szkoły podstawowej, **Paweł Wałek**. 1 września 1947 roku Szkoła została przekształcona w Publiczną Średnią Szkołę Zawodową. Dyrekcja szkoły i kierownictwo kursów koronkarskich postanowiły połączyć działanie: przy szkole zawodowej powstały warsztaty szkolne o specjalności koronkarskiej.

Uczą tu obecnie **Anna Ziębowa** i **Bogumiła Kowalska**. W trzech oddziałach pobiera naukę 45 dziewcząt.

Anna Ziębowa kocha „swoje" koronki, ożywia się, kiedy pytam o oryginalność bobowskich wyrobów. — *Koronki bobowskie są typem koronki klockowej* — wyjaśnia. — *Ze względu na charakterystyczne motywy kwiatów nazywane są słowiańskimi i polskimi. Liczba koronkarek w okolicach Bobowej zmniejsza się. Dziś jest ich 56; jeszcze dwa lata temu był wśród nas jeden mężczyzna, JAN ZIĘBA ze Stróżnej. Chciałam założyć kółko koronkarskie w szkole podstawowej w Stróżnej, ale dziewczęta niezbyt chętnie przychodzą, mówią, że praca jest mozolna, nudna i nie można wiele zarobić.*

Anna Zięba ma dziś 61 lat. Koronkarstwem zajmuje się od 3 klasy szkoły podstawowej; nauczyła się tej sztuki od własnej matki, a w czasie okupacji rozwinęła swoje umiejętności pod okiem **Zofii Dunajewicz z Zakopanego**. Brała później udział w konkursach organizowanych przez Cepelię, wystawiała swoje koronki w Warszawie i Rzeszowie, gdzie zdobywały nagrody, wyróżnienia, dyplomy.

— *W szkole pracuję nadal* — mówi. — *Chętnie to robię, mimo, że jestem na emeryturze. Uczennice są pilne, ale wiele z nich po ukończeniu nauki podejmuje inną pracę. Cieszę się, że mam dobrą następczynię w BOGUMILE KOWALSKIEJ, młodej i zdolnej nauczycielce, kochającej swoją pracę koronkarce i hafciarce. Wydaje mi się, że tradycje bobowskie zostaną podtrzymane i długo jeszcze nasze koronki słynąć będą w kraju i poza jego granicami.*

Oby nadzieje Anny Ziębowej sprawdziły się. Szkoła Zawodowa i Spółdzielnia „Koronka" zapewne pomogą w ich spełnieniu

JÓZEF KADMAŃSKI
Bobowa

Niestety, współpraca klubów z Gminnymi Ośrodkami Kultury nie jest zjawiskiem powszechnym. Pracownicy GOK często sami nie posiadają doświadczenia ani kwalifikacji.

Ułatwioną sytuację mają kluby sąsiadujące z GOK-ami, jak np. w Marcinkowicach, gdzie w jednym budynku mieszczą się również biblioteka, koło LZS i Koło Gospodyń Wiejskich. Duża sala widowiskowa służy wszystkim w czasie większych imprez, w lokalu klubowym natomiast odbywają się spotkania i prelekcje. Prowadzona starannie kronika klubu świadczy, iż wizyty interesujących postaci ze świata kultury nie należą do rzadkości. Młodzież ze Społecznej Rady Klubu tworzy muzyczny zespół rockowy, organizuje imprezy i jednocześnie działa w LZS.

GOK w Łukowicy może pochwalić się największymi osiągnięciami; wszystkie kluby w gminie corocznie konkurują ze sobą w imprezach, organizowanych już tradycyjnie jako „Przegląd aktywności kulturalnej klubów".

Dobrych przykładów można przytoczyć wiele, o ogólnym jednak obrazie wiejskiej kultury decydują także placówki zaniedbane, straszące nudą. Niepokoją sygnały o likwidowaniu klubów. W gminie Laskowa nie ma obecnie ani jednego klubu i nic nie wskazuje na to, że w najbliższym czasie uda się otworzyć choć jeden. Przyczyna jest prosta — brak pomieszczeń. Placówki egzystujące w wynajmowanych lokalach, często prywatnych — nie są pewne dnia ani godziny: zawsze właściciel może wypowiedzieć umowę. I to właśnie jest częstą przyczyną ich likwidacji. Niewiele jest wsi takich, jak Mystków, gdzie mieszkańcy sami zadbali o stworzenie bazy kulturalnej. Dom Ludowy, budynek OSP, którego połowę zajmuje „Klub Rolnika" — to tylko nieliczne z efektów społecznej działalności mystkowian.

Pewną pociechą po znikających chwilowo (bo do momentu znalezienia nowych pomieszczeń) placówkach jest to, iż powstają nowe. W sekcji Samorządu Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Rolniczych rozmawiam z pracownikami, którzy opiekują się „Klubami Rolnika". — *Wszędzie, gdzie jest to możliwe, staramy się utrzymać wiejskie kluby. Propagowanie kultury na wsi należy do naszych obowiązków, jest zapisane w statucie* — mówi kierownik sekcji. — *Przy Radach Nadzorczych GS działają komisje czuwające nad pracą kulturalną i oświatową w terenie. Prowadzimy szkolenia dla członków Rad Nadzorczych, a w piśmie do prezesów Zarządów, jeszcze z marca 1982 roku, podkreślono raz jeszcze znaczenie, jakie przywiązujemy do popularyzacji kultury na wsi. Niestety, na 88 „Klubów Rolnika", tylko 19 ma pomieszczenia w naszych budynkach. Pozostałe lokale wynajmujemy w prywatnych domach, w Gminnych Ośrodkach Kultury i od Ochotniczej Straży Pożarnej. Z braku pomieszczeń, w roku ubiegłym zniknęło z mapy kulturalnej województwa sześć klubów, równocześnie — przybyło osiem nowych. Nie mamy kłopotów z wyposażeniem w meble, zaopatruje nasze placówki „Meblomet" w Mszanie Dolnej. Pracownikom klubów brakuje kwalifikacji. Z czasem sytuacja ulegnie poprawie; blisko 30 osób dokształca się na rocznym kursie Uniwersytetu Ludowego w Umianowicach, 11 uczęszcza na seminaria specjalistyczne. Kilkunastu klubowych gospodarzy — to nauczyciele, pracownicy GS oraz działacze ZSMP. Coraz więcej pojawia się interesujących form działalności, powstają nowe zespoły*

W Zębie **Aniela Michniak** prowadzi zespół „Witowianie", a **Halina Urbas** — dziecięcą grupę „Zbójnicki". W Łapszach Niżnich od lat kultywują rolklor „Spiszacy", którzy ostatnio zaprezentowali w telewizji „Wesele spiskie". W sumie działa ponad 20 zespołów regionalnych, 12 teatrzyków i 16 grup muzycznych. Gdyby miejscowe GOK-i i organizacje młodzieżowe zechciały wykorzystać klubową bazę, z pewnością zostałby szybko rozwiązany problem źle prowadzonych placówek. — *Liczne kursy, odczyty, imprezy dla dzieci (tych ostatnich zorganizowaliśmy ponad 350 w roku ubiegłym), spotkania i spektakle nie zapewnią autentycznego życia wiejskim placówkom, jeśli młodzi mieszkańcy małych miejscowości nie zechcą okazać również swojej aktywności i pełnić roli współgospodarzy klubów na co dzień*

Młodzież powoli przejmuje inicjatywę. Widziałam, z jakim zapałem młodzi z ZSMP, we Frydmanie, remontowali stary budynek, w którym dziś mają swój klub. W Mystkowie członkowie koła ZMW wykonali wiele prac remontowych w Domu Ludowym, a na wiosnę chcą przed klubem ustawić stoliki pod parasolami, wszystko własnej roboty. Urządzają i dekorują sale w Kobylance i Podsarniu, potrafią nawet za pieniądze uzyskane ze zbiórki makulatury i złomu zorganizować zbiorowe wyjazdy na spektakle teatralne do Krakowa. Niekiedy młodzi wraz ze starszymi wspólnie czuwają nad życiem kulturalnym, tworzą Społeczną Radę Kultury i dbają o miejscowych twórców i działaczy, jak w gminie Korzenna. W każdej wsi tej gminy jest koło LZS, ZSMP lub ZMW, a żaden z kilku klubów „Ruchu", „Rolnika" czy też prowadzonych społecznie placówek w Trzycierzu, Miłkowej i Łyczanej nie zionie nudą

ZSMP i ZMW coraz aktywniej włączają się, bądź nawet — prowadzą pracę klubów. Sekretarz ZW ZSMP, **Aleksander Bembenik** mówi: — *Wielu naszych członków pracuje w Społecznych Radach Klubów. Im lepsze miejscowe Koło, tym bogatsza działalność kulturalna Aby ją ożywić — Uniwersytet Robotniczy organizuje kursy w wiejskich placówkach. Największym powodzeniem cieszą się ostatnio kursy tańca. Myślę, że okres zastoju w pracy klubów jest już za nami; dla przykładu — gdy w 1982 roku w konkursie „O Klubowy Laur" organizowanym przez ZG ZSMP i RSW wzięło udział 26 placówek, w roku ubiegłym — było już ponad 50 konkurujących ze sobą klubów. Powstają nowe koła zainteresowań, jak np. w Kobylance, gdzie działa grupa fotografików, kultywowane są też stare tradycje ludowe; chyba najciekawsze ich formy prezentuje „Klub Rolnika" w Przenoszy*

ZMW pragnie przywrócić dawny prestiż wiejskim placówkom. Przewodniczący ZW ZMW, **Jan Basta** mówi: — *Nie zawsze młodzi ludzie prowadzący kluby potrafią sprostać wszystkim obowiązkom. Brakuje im doświadczenia i niezbędnej wiedzy, dlatego (by braki te uzupełnić) planujemy zorganizowanie kursów w naszym Ośrodku w Grybowie. Działalność w organizacji jest dobrą szkołą — nie przypadkiem do najbardziej ożywionych kulturalnie gmin należy Mszana Dolna, gdzie nasz aktywista, Franciszek Dziedzina należy do głównych animatorów kultury, czy klub w Łętowem — prowadzony przez Zofię Steczek, absolwentkę Bałtyckiego Uniwersytetu Ludowego.*

Łatwo formułować pochopne sądy, trudniej powiedzieć, co należy zrobić, by pozytywne, zasługujące na naśladownictwo przykłady działalności wiejskich klubów były coraz bardziej powszechne. Wieś dokonała wielkiego kroku naprzód. Rozwojowi technicznemu, wyższej kulturze i wiedzy ludzi zamieszkałych dziś na wsiach nie mogą wystarczyć formy, które z zadowoleniem przyjmowano przed laty. Duże możliwości wciąż drzemią w ruchu regionalnym, w budzących się zainteresowaniach przeszłością kulturową regionu. Konieczna jest szersza pomoc „fachowców od folkloru", którzy przecież pracują nie tylko w Nowym Sączu, ale też w Miejsko-Gminnych Ośrodkach Kultury. Praca klubów to jednak nie tylko śpiewy i tańce zespołów folklorystycznych; dużo może zdziałać sama młodzież, Koła Gospodyń Wiejskich, nauczyciele miejscowych szkół czy LZS. Wystarczy, by przy każdym z klubów dobrze działała jedna przynajmniej grupa muzyczna, sportowa czy teatralna. Przykład kilku zapaleńców może zarazić wielu, najlepszym tego przykładem jest najstarszy z klubów, w Jadamwoli, od lat specjalizujący się w upowszechnianiu sportu.

Antoni Sitek (7)

PAMIĘTNIK

Zakochałem się w górach od pierwszego wejrzenia i tej miłości młodzieńczej będę dozgonnie wierny. Już podczas ferii letnich 1929 roku zorganizowałem dla trzech moich kolegów z Przetakówki 3-dniową wycieczkę do Pienin z tym wariantem, że ze Szczawnicy spłynęliśmy do Jazowska tratwami, a stamtąd pieszo dotarliśmy do stacji kolejowej w Starym Sączu. Na wycieczce tej i następnych pełniłem funkcję przewodnika oraz kucharza. Wkrótce odbyłem także wycieczki rowerowe do Szczawnicy, do Brzeska i Tarnowa, gdzie mieszkali przyjaciele mojego ojca.

W Tatry zostałem zaprowadzony w następnym roku przez mojego profesora fizyki — Feliksa Rapfa, który był przez długie lata prezesem Oddziału PTT w Nowym Sączu. To była pod każdym względem wzorcowa wycieczka, we wszystkich jej organizacyjnych ogniwach: przygotowanie, realizacja i likwidacja. W roku 1930 poznałem Tatry, ukochałem je na zawsze i nauczyłem się organizować wycieczki w sposób właściwy...

A była to wycieczka 4-dniowa z dojazdem pociągiem do Zakopanego, na trasie pieszej: Zakopane—Kuźnice—Boczań—Hala Gąsienicowa (nocleg w „Murowańcu") — Czarny Staw Gąsienicowy—Zawrat—Dolina Pięciu Stawów Polskich—Świstówka—Opalone—Morskie Oko—Roztoka (nocleg w schronisku PTT im. Wincentego Pola) — Dolina Roztoki—Wielka Siklawa—Dolina Pięciu Stawów Polskich—Gładka Przełęcz i trawersem stokami Świnicy na Przełęcz Liliowe—Hala Gąsienicowa—Dolina Jaworzynki—Kuźnice—Zakopane (nocleg w Dworcu Tatrzańskim). W Zakopanem zwiedziliśmy jeszcze Muzeum im. dra Tytusa Chałubińskiego oraz Cmentarz Zasłużonych i po południu odjechaliśmy pociągiem do Nowego Sącza.

W tym roku odbyłem jeszcze rowerowe wycieczki do Katowic, Rytra, Nowego Targu, w następnych latach do Poznania, do Morskiego Oka (na I Tatrzański Wyścig Samochodowo-Motocyklowy w sierpniu 1931 r.), kilka razy na Górny Śląsk, do Tarnowa, Sambora, Lwowa i parokrotnie do Szczawnicy.

Zacząłem także uprawiać turystykę narciarską po prostu dlatego, że chciałem zobaczyć góry i lasy w zimowej szacie.

Po poznaniu terenów najbliżej miasta położonych ruszyłem dalej, na Suchą Dolinę, gdzie nieraz nocowaliśmy u „dziadka Lomparta", w Beskidy, Gorce, Pieniny i Tatry. Zorganizowałem trzykrotnie drużyny w Sekcji Narciarskiej TG „Sokół" w Nowym Sączu, opracowałem trasy i poprowadziłem je na czterodniowe wspaniałe wycieczki górami z Nowego Sącza do Rabki, z Hali Gąsienicowej do Rabki, z Kalatówek przez Kasprowy Wierch—Halę Gąsienicową—Gęsią Szyję—Łysą Polanę—Przełęcz pod Kopą—Tatranską Kotlinę—Podolinec—Starą Lubownię—Żegiestów—Jaworzynę do Krynicy Zdroju (w latach 1934, 1935 i 1937). Startowałem także z 8-osobową drużyną szkolną w I Ogólnopolskim Rajdzie Narciarskim PTTK w dniach 7—10 lutego 1952 r. na trasie: Rytro—Przehyba—Szczawnica—Czorsztyn—Łapsze Niżne—Łapsze Wyżne—Pawlikowski Wierch—Rzepiska—Bukowina—Galicowa Grapa—Poronin—Gubałówka—Zakopane.

Najważniejsze jednak były moje akademickie wakacyjne miesięczne wycieczki po górach w grupach 3—4 osobowych po Beskidzie Sądeckim, Wyspowym, Gorcach, Pieninach, Tatrach Polskich i Słowackich. Byłem zawsze organizatorem, przewodnikiem, kronikarzem i kucharzem. Wędrowaliśmy z plecakami (bez namiotów'), zawsze z mapami, drukowanymi „przewodnikami", kociołkiem i primusem turystycznym. Niezapomniane lata: 1932—1938. Do tego dochodziły jedno- lub kilkudniowe eskapaday w różnych warunkach atmosferycznych i w różnych porach roku, piesze, rowerowe i narciarskie, w małych lub średnich grupach, często samotnie!...

A kiedy zostałem nauczycielem, uważałem za swój obowiązek pokazać moim wychowankom piękno Ziemi Sądeckiej i Podhala, a także Krakowa, Warszawy, Trójmiasta, potem również Bieszczady, organizując rokrocznie wycieczki klasowe 1—3 dniowe, wycieczki niedzielne Szkolnego Koła Krajoznawczo-Turystyczego, którego byłem w „mojej Szkole" przez 12 lat opiekunem.

Wreszcie jako członek PTTK ukończyłem kurs przewodnicki w r. 1954 i zostałem „przewodnikiem beskidzkim I klasy" (z językiem niemieckim) i przewodnikiem WKKFiT w Krakowie (od roku 1975 w Nowym Sączu); organizatorem turystyki PTTK po kursokonferencji w Warszawie w 1966 r.; członkiem Straży Ochrony Przyrody w 1972 r.; instruktorem przewodników w r. 1983. Za czym poszły też dyplomy oraz wyróżnienia: nagroda Ministra Oświaty, Złota Odznaka PTTK, oraz odznaki: „Zasłużony Działacz Turystyki", „100 lat Polskiej Turystyki na Ziemi Krakowskiej", „25 lat w PTTK", „Zasłużony w pracy PTTK wśród młodzieży".

Prowadziłem ponadto kolonie młodzieżowe, obozy wędrowne nauczycieli, kilkanaście nauczycielskich wycieczek autokarowych (także na Słowację i do Pragi), oprowadzałem wycieczki zagraniczne po naszym regionie...

Walory wychowawcze turystyki i krajoznawstwa nie wymagają szerokiego uzasadnienia Przekonany o słuszności tez głoszonych przez Mieczysława Orłowicza i Leopolda Węgrzynowicza (absolwenta I Gimnazjum w Nowym Sączu!) uważałem działalność na tym odcinku za wielki dług wdzięczności dla moich byłych profesorów oraz za wielki społeczny obowiązek. Muszę równocześnie stwierdzić, że ta forma pracy pozalekcyjnej i pozaszkolnej pomagała mi bardzo w realizacji programu dydaktyczno-pedagogicznego, a także dodawała tej pracy rumieńca.

Gdy analizuję retrospektywnie, z pozycji „siedemdziesięciolatka", moje przeżycia i efekty pracy wychowawczej z odcinka turystyki i krajoznawstwa, wprost wierzyć mi się nie chce, że ja to wszystko przeżyłem sam i z innymi, bo było tego tak dużo, że i zbilansować byłoby trudno. Co ważne, że omijały mnie nieszczęśliwe wypadki względnie miałem „szczęście w nieszczęściu" np. kiedy wypadłem z roweru na serpentynach tatrzańskich między ogromne głazy, czy kiedy nasz autokar wycieczkowy unikając czołowego zderzenia z ciężarówką wpadł do rowu w Jedliczu.

Doczekawszy się w rodzinie mojej własnych trzech „pociech" musiałem cały wysiłek finansowy skierować na ich wykształcenie, dlatego nie mogłem sobie, niestety, pozwolić na realizację marzeń o poznaniu innych krajów. Poza pasem konwencji turystycznej na Słowacji, jako nauczyciel czynny byłem jedynie na 17-dniowej wycieczce pociągiem do ZSRR (Moskwa—Soczi—Kijów) w r. 1966, zorganizowanej dla instruktorów Uniwersytetów Robotniczych. *(ciąg dalszy nastąpi)*

KAZIMIERZ SAYSSE-TOBICZYK

Czytelnikom polskiej literatury górskiej nie jest obce nazwisko autora popularnych monografii i informatorów, redaktora znakomitych specjalistycznych prac o górach polskich i obcych, o górskich ekspedycjach i eksploatacji sportowej najwyższych szczytów świata.

Urodził się Kazimierz Saysse-Tobiczyk w Gorlicach w roku 1891. Z zawodu był prawnikiem, z pasji i zainteresowań — turystą, taternikiem i narciarzem. Nie stronił też od pióra jako publicysta i literat. Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej swoje górskie zainteresowania związał z Karpatami Wschodnimi, działając energicznie w Akademickim Klubie Turystycznym we Lwowie. W Alpach Austriackich pilnie trenował sztukę narciarską, i to w latach, gdy jazda na „ski" jeszcze niemal szokowała, choć stawała się już coraz modniejsza wśród ówczesnych sportsmenów.

W roku 1913 wyszedł Saysse-Tobiczyk na szczyt Hoher Sonnblick, i to właśnie na nartach. Podczas I wojny światowej działał w Tatrach jako instruktor narciarski ćwiczący żołnierzy armii austriackiej.

W roku 1917 zamieszkał na jakiś czas w Zakopanem. Ogłaszał w prasie artykuły z zakresu ochrony przyrody i turystyki tatrzańskiej, poruszał różnorodne sprawy związane z Zakopanem. Widziano go w kręgu cyganerii zakopiańskiej zafascynowanego problematyką hinduizmu. Z tych fascynacji zrodziła się potem książka pt. „Hindu", w której wyrażał swój podziw dla egzotycznych wierzeń mieszkańców Indii.

Był propagatorem utworzenia Tatrzańskiego Parku Narodowego. Publikacje książkowe Kazimierza Saysse-Tobiczyka podejmowały wielokrotnie tematykę gór polskich oraz Alp, które poznał jeszcze w okresie młodzieńczym. W roku 1918 wyszła z druku jego książka pt. „Monte Adamello", w 1920 „W śniegach", a w 1927 roku „Wilczysko".

Po drugiej wojnie światowej, w 1956 r., nadal wierny górom wydał znaną monografię „Pod wierchami Tatr", w której zaprezentował się jako nieprzeciętny artysta — fotografik. Później opracował i wydawał inne albumy o Tatrach — m. in. „Na szczytach Tatr" i „Tatry w śniegu". Jedną z pozycji poświęcił Dunajcowi — rzece Tatr i Pienin.

Był redaktorem i współredaktorem obszernej monografii górskiej znanej pod ogólnym tytułem „W skałach i lodach świata". Ta cenna kilkutomowa praca, zaopatrzona w setki znakomitych fotogramów, stanowi swoisty hold złożony polskim podróżnikom, odkrywcom, a przede wszystkim sportowcom, którzy w upartej walce z naturą zatykali biało-czerwone proporczyki na dalekich i najwyższych szczytach Europy i świata.

Nie przypadkiem więc w roku 1967 został Kazimierz Saysse-Tobiczyk honorowym członkiem Klubu Wysokogórskiego.

Ogłosił w sumie ponad 100 pozycji albumowych i książkowych, pisał też nadal artykuły prasowe, m. in. o Beskidzie Sądeckim i urokach doliny Popradu.

Uczył miłości i szacunku do gór, do ich niepowtarzalnego uroku, do świata fauny i flory górskiej. Kształtował emocjonalny stosunek do ludzi z „wysokiego świata" — tych od pradziadów żyjących w roztokach, w reglowych dolinach, na Podtatrzu — i tych, którzy przybyli z nizin przywołani urokiem gór i pozostali wśród nich na zawsze. Zmarł w roku 1980.

LUDOMIR MAZELA

Andrzej B. Krupiński

W kręgu kultury

POMNIKI

Żyjemy w kraju, którego dramatyczne dzieje dawały wiele okazji do stawiania pomników upamiętniających szczególnie doniosłe wydarzenia, ich sprawców czy uczestników. U nas każde miasto i każda niemal wieś ma swojego bohatera, którego imię przenoszone jest z pokolenia w pokolenie jako narodowa relikwia. A mimo tego, w przeciwieństwie do wielu innych narodów, nie dorobiliśmy się wartościowej rzeźby monumentalnej. Przez całe stulecia, aż do połowy XVIII wieku rolę jej pełniły pomniki nagrobne ówczesnych władców i możnych, jakich setki odnajdujemy po naszych kościołach. Należą do nich tumby z postaciami piastowskich książąt śląskich z początków XIV wieku, piękne gotyckie sarkofagi Władysława Łokietka, Kazimierza Wielkiego czy Kazimierza Jagiellończyka (ten ostatni będący dziełem samego Wita Stwosza) znajdujące się w krakowskiej katedrze na Wawelu. Są wspaniałe dzieła polskiego renesansu: pomniki Zygmunta Starego, Zygmunta Augusta czy Stefana Batorego oraz baroku, jak chociażby wielki pomnik Ostrogskich w katedrze tarnowskiej czy Kolumna Zygmunta III stojąca przed zamkiem królewskim w Warszawie

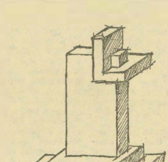

Projekt „pomnika" dla Podegrodzia

Te i im podobne pomniki miały jednakże charakter na poły sakralny. Natomiast pierwszy pomnik wybitnie świecki powstał u nas dopiero w połowie XVIII wieku Jest nim monument poświęcony Stefanowi Czarnieckiemu, wznoszący się na rynku Tykocina, niewielkiego miasteczka oddalonego o około siedemdziesiąt kilometrów od Białegostoku, dzieło Launoya z 1750 roku.

Przez kolejnych kilkadziesiąt lat pomnik tykociński był jedynym tego typu obiektem w Polsce. Bo dopiero w początkach XIX wieku przyszły następne, a więc Mikołaja Kopernika przed Pałacem Staszica w Warszawie i księcia Józefa Poniatowskiego w warszawskich Łazienkach. Jednak dopiero w 2 połowie XIX i na początku XX wieku ożywiły się inicjatywy związane z upamiętnianiem historycznych wydarzeń i postaci, szczególnie przed zbliżającą się pięćsetną rocznicą zwycięstwa pod Grunwaldem. Wtedy to właśnie powstały pomniki Adama Mickiewicza w Poznaniu i w Krakowie, lubelski pomnik upamiętniający Unię Lubelską, posągi Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły. Równocześnie zaczęto upamiętniać powstania narodowe okresu rozbiorów, używając jako symboli postaci Tadeusza Kościuszki, Jana Kilińskiego i innych.

Wszystkie te pomniki nie należały z pewnością do najwybitniejszych dzieł sztuki rzeźbiarskiej, łączyła je jednak czytelna symbolika i prostota obrazowania. Niemal z reguły place, na których były ustawione, stawały się miejscami uroczystości i demonstracji patriotycznych, a one same pełniły bardzo ważną funkcję w patriotycznym wychowaniu młodych Polaków. Dla tych też powodów stawały się w pierwszym rzędzie obiektami ataku okupacyjnych władz hitlerowskich już w pierwszych miesiącach wojny na równi z naszymi profesorami wyższych uczelni, artystami, polskimi książkami i innymi pamiątkami narodowymi. Okupant działał tu w myśl goebelsowskiej teorii, iż wystarczy odebrać Polakom ich kulturę i świadomość historyczną a w następnym pokoleniu przestaną być narodem. I choć przeliczył się w swych rachubach, straciliśmy wiele symboli naszej przeszłości, jak chociażby krakowskie pomniki T. Kościuszki, A Mickiewicza i pomnik grunwaldzki

DUCH WITKACEGO

Nad Zakopanem znów unosi się duch Witkacego. Trwa tu bowiem nakręcanie zdjęć do filmu telewizyjnego pt. „Tumor Witkacego”. Dla niewtajemniczonych: *tumor* to pojęcie medyczne, oznaczające obrzmienie lub guz zapalny, ale w tym wypadku chodzi o jedną ze sztuk Witkacego, noszącą tytuł „Tumor Mózgowicz”, wokół której rozgrywa się akcja filmu. Jest on realizowany dla potrzeb telewizji przez Wytwórnię Filmów Oświatowych w Łodzi, przy wydatnym udziale Telewizyjnej Wytwórni Filmowej „Poltel” i Wytwórni Filmów Fabularnych we Wrocławiu. Reżyseruje **Grzegorz Dubowski**, autorem zdjęć jest **Jerzy Mrożewski**, kierownikami produkcji — **Andrzej Traczykowski i Monika Muszyńska**, scenografię zaś opracował (notabene znakomicie!) **Roman Wołyniec**. Aby dochować wierności realiom ówczesnego okresu, poproszono o konsultację **Henryka Świątka** (Muzeum Historyczne m. Krakowa) oraz pracowników Muzeum Tatrzańskiego.

Związki Witkacego z Zakopanem trwały niemal przez całe życie. Akcja filmu rozgrywa się w okresie, gdy utworzył on w tej miejscowości wspólnie z przyjaciółmi tzw. Teatr Formistyczny (lata 1925/26). Tradycje teatralne pod Giewontem sięgają lat 90-tych ubiegłego stulecia. W tym czasie bardzo czesto tworzono grupy teatralne, których żywot był krótki; jeden, czasem kilka sezonów. Przedstawienia początkowo odbywały się w Dworcu Tatrzańskim, który spłonął w 1900 r., a od 1901 r. — w „Morskim Oku”. Z czasem zaczęli też przyjeżdżać do Zakopanego zawodowi aktorzy. M.in. znakomity zespół zmontował przed I wojną światową Aleksander Zelwerowicz, który wystawił cały szereg ważnych narodowych dramatów, m.in. „Dziady”, „Wesele”, „Kordiana”. Nie trzeba nikogo przekonywać, jakie znaczenie miało oglądanie tych „zakazanych” dzieł przez letników np. z terenu Królestwa!

Te tradycje odżyły w latach dwudziestych. Ale oddajmy w tym miejscu głos dr **Maciejowi Pinkwartowi**, znawcy tych zagadnień, jednemu ze współautorów oczekiwanej od dawna „Encyklopedii Zakopiańskiej”.

— Zaczęło się od balu, który w lutym 1925 r. odbył się w „Kresach”, budynku mieszczącym dziś Miejską Bibliotekę Publiczną. Tenże właśnie bal zapoczątkował działalność Towarzystwa Teatralnego. Animatorami tego ruchu byli m.in. — dr praw Stanisław Hierowski, dr med. Marceli Staroniewicz, dr med. Tadeusz Mischke, Rafał Malczewski. No i oczywiście sam Stanisław Ignacy Witkiewicz wraz z żoną Janiną z Unrugów. Prezesem został Tadeusz Mischke. Wkrótce jednak okazało się, że cała sprawa wymaga — albo zbyt daleko idących kompromisów jak na rozbieżne gusta wszystkich zainteresowanych, albo podziału. I taki podział wreszcie nastąpił; w łonie Towarzystwa powstały dwie organizacje. Jedna — Towarzystwo Teatralne, kierowane przez dra St. Hierowskiego, zajmującego się „klasycznym” teatrem i wystawiające sztuki ze znanego powszechnie repertuaru; druga organizacja — to Teatr Formistyczny, na czele którego stanął dr M. Staraniewicz, a „duchem” całości przedsięwzięcia był — oczywiście — Witkacy.

21 marca 1925 r. wystawiono dwie sztuki: „Nowe wyzwolenie” oraz „Wariata i pielęgniarkę” (późniejszy tytuł: „Wariat i zakonnica”). Zakopiańskie premiery narobiły wiele wrzawy, ukazało się sporo recenzji m.in. Krystyny Brudzińskiej — i polemik — dra T. Mischke, Jana Brzękowskiego i innych. Witkacy należał wszakże do ludzi nie potrafiących przyjmować krytycznych uwag pod swoim adresem, stąd rozliczne konflikty, nieporozumienia, wreszcie pomysł wygłoszenia w lipcu tegoż roku odczytu pt. „Nieporozumienia teatralne”.

Właśnie w takiej atmosferze rozgrywać ma się akcja filmu. Witkacy w myśl założeń scenariusza przygotowuje w zakopiańskim teatrze amatorskim premierę „Tumora Mózgowicza”, sztuki napisanej w 1921 r. i wystawionej de facto w Krakowie. Główną rolę w filmie kreuje **Janusz Zakrzeński**. Ponadto występują: **Anna Seniuk, Laura Łącz, Jerzy Bińczycki, Krzysztof Chamiec, Marek Barbasiewicz, Józef Nowak** i inni. Odtwarzają postacie znanych ludzi, którzy podówczas przebywali w stolicy Tatr: Rafała Malczewskiego, Władysława Strzemińskiego, Tadeusza Boya-Żeleńskiego, Karola Irzykowskiego i wielu, wielu innych.

O kilka słów komentarza poprosiliśmy reżysera Grzegorza Dubowskiego.

— Sztuki Witkacego — powiedział — są grane nie tylko w Polsce, ale na całym świecie. Szczególnie — we Francji, RFN, we Włoszech. Odbywają się międzynarodowe sympozja poświęcone Witkacemu. Przypomnę pierwszą taką sesję zorganizowaną przez Instytut Badań Literackich w Warszawie, a potem w Jeleniej Górze, połączoną z wystawieniem jego sztuk. W 1979 r. międzynarodowa sesja „witkacologiczna” odbyła się we Włoszech, gdzie też wystawiano jego sztuki.

— Autorem scenariusza — wspólnie z Panem — jest prof. Alain van Crugten, kierownik katedry slawistyki Uniwersytetu w Brukseli...

— Zaproponowałem mu tę pracę w czasie wielkiego festiwalu poświęconego twórczości Witkacego, który odbył się w 1981 r. w Brukseli. Prof Alain van Crugten jest doskonałym znawcą twórczości naszego wielkiego rodaka, a ponadto tłumaczem praktycznie już w tej chwili wszystkich jego dzieł na język francuski dla lozańskiego wydawnictwa „L'age homme”. Wiosną 82 r. profesor przyjechał do Polski z pierwszym zarysem scenariusza, a potem przez szereg miesięcy pracowaliśmy wspólnie nad nadaniem mu ostatecznego kształtu.

Jaki to będzie film?

— Jest to pierwszy film fabularny o Witkacym. Robimy go metodą rekonstrukcji dokumentalnej. Tzn. praktycznie wszystkie teksty są słowami Witkacego, wziętymi z jego sztuk, pism, publicystyki, nie opublikowanych jeszcze listów itp. Wykonaliśmy ogromną pracę dokumentacyjną, zgromadziliśmy olbrzymią ilość fotografii. Wszystko to stanie się podstawą do inscenizacji obrazu. Mam nadzieję, że film przybliży widzom prawdziwy portret Witkacego.

— Czy oznacza to „oddemonizowanie” jego postaci?

— Jednym z naszych celów jest sprostowanie plotek. Właśnie przed chwilą kręciliśmy scenę tzw. papojki, gdzie się pije, gdzie teoretycznie powinno się „zjadać” wielkie ilości narkotyków, gdzie powinny odbywać się orgie... I Witkacy mówi: „Moi drodzy! Kto to jest alkoholik? Pytam się! Do pewnego stopnia można by mnie uważać za nałogowego pijaka, o ile za takiego uzna się kogoś, kto urzyna się przeciętnie raz na tydzień, potem nie pije miesiąc albo i więcej, i który miał jedną jedyną w życiu pięciodniówkę a propos pewnej premiery scenicznej — okoliczność wysoce łagodząca”. Chodzi właśnie o premierę „Tumora Mózgowicza” w 1921 r. w Krakowie. A potem dodaje: „Przy okazji prostuję plotki jakobym hołdował homoseksualizmowi, do którego czuję wstręt najwyższy, jakobym żył płciowo z moją syjamską kotką Schizofrenią czyli Schizią — którą bardzo lubię, ale poza tym nic — i jakoby nierasowe zresztą kocięta z niej zrodzone były do mnie podobne. Wszystko to są plotki wymyślone przez jakieś obskurne baby, kretynów, idiotów — chcących mi zaszkodzić. Odpieram z góry wszystkie plotki, które jeszcze krążyć będą w Zakopanem i jego przysiółkach”.. Nasz film ma właśnie „odpierać” niedobre plotki, które różni fałszywi przyjaciele Witkacego — przyjaciele w cudzysłowie — rozsiewali o nim w życiu, na łamach gazet.

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

„PODEGRODZKI CIOSEK”

Rozstrzygnięto już IX Turniej Jednego Wiersza o „Podegrodzki Ciosek”. Na konkurs wpłynęły 142 prace 32 autorów.

Jury pod przewodnictwem **Stanisława Stanucha** przyznało następujące nagrody: I — w wysokości 7000 zł — otrzymał **Henryk Boruch** z Nowego Sącza; II — 5000 zł — **Gabriela Renata Danielewicz** z Gdańska-Wrzeszcza; III — 3000 zł — **Joanna Babierz** z **Nowego Sącza**, zaś trzy wyróżnienia po 2000 zł przyznano **Władysławowi Burzawie** z Otfinowa (woj. Tarnowskie), **Antoniemu Kiemystowiczowi** z Nowego Sącza i **Janowi Maniakowi** z Tarnowa.

Gratulujemy!

Zaprosili nas

- **Rzecznik Prasowy Wojewody Nowosądeckiego na spotkanie z udziałem przedstawicieli Wydziału Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej UW oraz Naczelnej Organizacji Technicznej na temat gospodarki wodnej w województwie;**
- **Wicewojewoda Nowosądecki Władysław Gawlas na spotkanie w sprawie działalności Urzędu Wojewódzkiego w świetle wdrażania ustawy o radach narodowych;**
- **Kurator Oświaty i Wychowania na konferencję prasową poświęconą wypoczynkowi dzieci i młodzieży, przebiegom egzaminów dojrzałości oraz olimpiad przedmiotowych;**
- **Rada Wojewódzka Naczelnej Organizacji Technicznej na swe posiedzenie;**
- **Wojewódzkie Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej na posiedzenie Zarządu;**
- **Zespół Szkół Budowlanych w Nowym Sączu na imprezy z okazji Dnia Kultury i Sportu;**
- **Zarząd Oddziału Wojewódzkiego Szkolnego Związku Sportowego na Mistrzostwa Szkól Sportowych w Lekkiejatletyce;**
- **Rada Gminna LZS oraz Zarząd Gminny ZSMP w Gorlicach na Gminną Spartakiadę LZS-ów;**
- **Inż. Eugeniusz Kuryłło do Krynicy do zwiedzenia prywatnej galerii obrazów, rzeźby amatorskiej i staroci;**
- **Ludowy Zespół Sportowy „Jastrzębik” w Jadamwoli na III Wiosenny Festyn Sportowy;**
- **Urząd Miasta i Gminy w Starym Sączu na IX Starosądecki Festiwal Muzyki Dawnej;**
- **Muzeum K. Szymanowskiego „Atma” w Zakopanem na otwarcie wystawy „Architektura Zakopanego w rysunkach Zenona Remiego”.**

Druga wojna światowa i okupacja pozostawiły po sobie nie tylko niewiarygodne wprost zniszczenia naszych miast, miasteczek i wsi, ale też dziesiątki tysięcy mogił kryjących prochy milionów ludzi pomordowanych w obozach koncentracyjnych, zagłodzonych w gettach, rozstrzelanych w egzekucjach, bojowników ruchu oporu, wreszcie żołnierzy polskich i radzieckich, którzy wyzwalali Polskę. Dość powiedzieć, iż tylko na terenie województwa nowosądeckiego, nie będącego wszak zbyt znaczącym teatrem działań wojennych czy partyzanckich, jest aż 430 miejsc martyrologii i walki narodu polskiego oraz mogił żołnierzy radzieckich. Stąd też ciąży na nas moralny obowiązek dbania o to, by nic z tego nie pozostawało w zapomnieniu i aby wszystkie one trwały jako dokument tamtych pełnych tragizmu i bohaterstwa czasów.

Tej właśnie sprawie od kilkudziesięciu już lat służy Obywatelski Komitet Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, za sprawą którego wszystkie miejsca, gdzie walczyli i ginęli Polacy, Rosjanie i przedstawiciele innych narodów z niemieckim faszyzmem — zostały upamiętnione pomnikami, obeliskami lub płytami pamiątkowymi. Ale nie tylko one. Również i te związane z najdonioślejszymi wydarzeniami w dziejach naszego narodu. Przy ich tworzeniu nasi rzeźbiarze osiągali niejednokrotnie wyżyny artyzmu. Do dzieł takich należy na przykład pomnik poświęcony powstańcom śląskim na Górze św. Anny, dzieło Xawerego Dunikowskiego. Takimi też są dzieła Jerzego Bandury (pomnik na polu bitwy pod Grunwaldem), Mariana Koniecznego (tzw. Nike warszawska), Gustawa Zemły (katowicki pomnik powstańców śląskich) czy Władysława Hasiora (*Rozstrzelanym partyzantom* w zakopiańskich Kuźnicach i *Tym, co polegli w* [illegible] *utrwalenie władzy ludowej*).

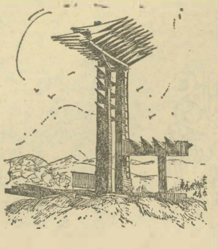

W. Hasior — Tym co walczyli o utrwalenie władzy ludowej na Podhalu.
Rys. A. B. Krupiński

Wszystkie one są monumentami pełnymi wyrazu i ekspresji. W przeciwieństwie do swoich dziewiętnastowiecznych odpowiedników nie posługują się realistycznym obrazem czy formą, lecz metaforą, będąc niekiedy abstrakcyjnie potraktowanym znakiem jakiejś idei osoby czy wydarzenia. Lecz pomimo tego są przez wszystkich zrozumiałe ,akceptowane i zapadają w naszą świadomość. Tak właśnie dzieje się w przypadku architektonicznego niemal monumentu na Górze św. Anny Dunikowskiego i z pełnych wyrazu kompozycji Władysława Hasiora.

Nie zawsze jednak autorom pomników staje talentu czy odpowiedzialności za swoją pracę. Nader często projektują je ludzie zupełnie nie rozumiejący zasad kształtowania i oddziaływania tego typu obiektów. W rezultacie wiele naszych miast i wsi „zdobią” dzieła wątpliwej wartości artystycznej i ideowej, charakteryzujące się nijaką formą i nieudolną kompozycją. Są to kompozycje niby-rzeźbiarskie, niby-architektoniczne obce sprawie, której mają służyć i miejscu, w którym się znajdują. Wystawiają one złe świadectwo zarówno inicjatorom ich budowy jak i „twórcom”

Spyta się ktoś zapewne, dlaczego podejmujemy dzisiaj temat pomników Otóż dlatego, iż właśnie teraz, w przeddzień obchodów 40. rocznicy powstania PRL, pojawiają się nowe inicjatywy budowy kolejnych pomników mających oznaczać miejsca pamięci narodowej. Są takie w Szczawnicy, Krynicy Podegrodziu i w kilku innych miejscowościach naszego województwa. Niestety, aktywności szlachetnych inicjatorów tych nowych upamiętnień nie dorównują inwencją twórczą autorzy projektów. I znów otrzymamy „dzieła” nieudolne, szablonowe, a w najlepszym razie nijakie. A przecież większy byłby pożytek, gdyby pieniądze zakute w takie „pomniki” przeznaczone zostały na dofinansowanie budowy szkoły, przedszkola czy domu kultury, na ścianie których znalazłaby się tablica z informacją iż placówka taka to a taka wzniesiona została dla upamiętnienia ludzi i wydarzeń, dzięki którym możemy spokojnie żyć i pracować w wolnej socjalistycznej Ojczyźnie.

WADIM NIEKRASOW

Gdy w Europie umilkły działa

Nakładem Agencji Prasowej Nowosti ukazała się — również w języku polskim — książka Wadima Niekrasowa pt. „U źródeł bezpieczeństwa europejskiego". Podtytuł przypomina wprost, że publikacja ukazuje się w związku z przypadającymi w przyszłym roku rocznicami 40-lecia historycznych dla powojennej Europy i świata, w tym także i dla Polski, jałtańskich i poczdamskich rozstrzygnięć głównych sojuszników antyhitlerowskiej koalicji: USA, W. Brytanii i ZSRR. Publikujemy poniżej pierwszy fragment rozdziału dotyczącego okresu właśnie między lutowym spotkaniem „wielkiej trójki" na Krymie a sierpniowym komunikatem zwycięzców podpisanym w Poczdamie.

Spotkanie poczdamskie dzieliło od konferencji jałtańskiej zaledwie pięć miesięcy. Jednakże kiedy przywódcy Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii zebrali się 17 lipca 1945 roku na pierwszym spotkaniu w poczdamskim pałacu byłego niemieckiego następcy tronu w parku Neuen Garten, był to już inny świat. W Europie umilkły ostatnie salwy drugiej wojny światowej. W nocy na 9 maja przedstawiciele niemieckiego naczelnego dowództwa podpisali Akt o kapitulacji niemieckich sił zbrojnych. Hitler już nie żył. Inni liderzy Rzeszy znajdowali się w niewoli lub popełnili samobójstwo. Na Dalekim Wschodzie trwały jeszcze działania wojenne, ale przebieg wojny był już właściwie przesądzony.

Zgodnie z przyjętą praktyką konferencja poczdamska otrzymała w korespondencji sprzymierzonych kryptonim „Terminal" („Stacja końcowa"). Jednakże nazwa ta niezupełnie odpowiadała jej treści: nie kres długiej drogi i nie podsumowanie wyników miało być tematem tego spotkania, lecz spojrzenie w przyszłość stojącą otworem przed Europą i całym światem.

Kiedy Churchill był szczery?

Wydawać by się mogło, że główne problemy były już w owym czasie rozstrzygnięte w toku rokowań międzysojuszniczych. Zakończyła się również konferencja w San Francisco, w której wyniku powstała Organizacja Narodów Zjednoczonych. Trzeba było jednak podjąć wiele decyzji. Chodziło nie tylko o szczegóły osiągniętych uprzednio porozumień, ale również o uwzględnienie zmian w stanowiskach zwycięskich mocarstw, w ich stosunkach wzajemnych, które dokonały się w ostatnich miesiącach. Zmian tych było niemało, i to jakich!

Dziś, spoglądając wstecz, można bez cienia wątpliwości twierdzić, że główna przyczyna zmian kryła się właśnie w samym fakcie zakończenia wojny w Europie. USA i Wielka Brytania, podobnie jak Francja, a ściślej biorąc ich kierownictwo polityczne, przestały odczuwać potrzebę współpracy wojskowej ze Związkiem Radzieckim i na powierzchnię ponownie zaczęły wypływać stare antypatie wobec państwa socjalistycznego. Churchill z absolutną szczerością pisał później w swoich pamiętnikach, że „unicestwienie potencjału militarnego Niemiec pociągnęło za sobą gruntowną zmianę stosunków z Rosją Radziecką". Co prawda, wówczas wolał on jeszcze o tym milczeć. W liście „Do Armii Czerwonej i narodu rosyjskiego" z okazji Dnia Zwycięstwa pisał 9 maja 1945 roku: „Pragniemy, żebyśmy po wszystkich ofiarach i cierpieniach w tej ponurej dolinie, przez którą przeszliśmy wspólnie, mogli obecnie, połączeni wierną przyjaźnią i wzajemnymi sympatiami, kroczyć dalej pod jasnym słońcem zwycięskiego świata". Mimo to kierownictwo radzieckie wiedziało np., że jeszcze na początku 1945 roku podczas ofensywy wojsk radzieckich w Niemczech tenże Churchill polecił marszałkowi polnemu Montgomery'emu, dowódcy wojsk brytyjskich i kanadyjskich na froncie: „Należy starannie zbierać i magazynować niemiecką broń, żeby ją było łatwiej ponownie rozdać niemieckim żołnierzom, z którymi musielibyśmy współdziałać, gdyby radziecka ofensywa trwała nadal". Później dowiedziano się również, że Churchill prowadził poufne rokowania z Waszyngtonem, starając się przekonać rząd amerykański o konieczności wyrzeczenia się współpracy ze Związkiem Radzieckim. Zgodnie z tym, co sam przyznał w pamiętnikach, domagał się „niezwłocznego utworzenia nowego frontu przeciwko szybkiemu posuwaniu się naprzód Związku Radzieckiego".

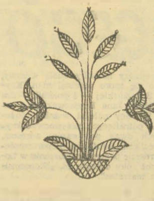

„Niech idą do diabła!"

Zmieniła się również sytuacja w stolicy Stanów Zjednoczonych. O charakterze tych zmian wyraźnie świadczą wspomnienia J. Byrnesa, który zajął przed Poczdamem stanowisko sekretarza stanu USA. Rozdziałowi wspomnień, obejmującemu okres od Jałty do Poczdamu, nadał on wymowny tytuł: „USA zaczynają kierować światem".

12 kwietnia 1945 r., na niecały miesiąc przed zwycięstwem w Europie, zmarł prezydent Roosevelt. Jego miejsce w Białym Domu zajął wiceprezydent Harry Truman, człowiek o zgoła odmiennych horyzontach i innym podejściu do problemów światowych. To on właśnie, wówczas senator, wypowiedział w 1941 r. słowa, których cynizm nie dał się jeszcze z niczym porównać: „Jeśli zobaczymy, że wygrywają Niemcy, to wówczas powinniśmy pomagać Rosji, jeśli zaś wygrywać będzie Rosja, to należy pomagać Niemcom i niech zabijają możliwie najwięcej". Po zajęciu fotela prezydenckiego Truman oświadczył ludziom ze swojego otoczenia: „Rosjanie zostaną wkrótce postawieni na swoje miejsce i wówczas Stany Zjednoczone przejmą kierownictwo nad poruszaniem się świata drogą, którą powinien kroczyć". Niebawem też na posiedzeniu gabinetu użył słów o jeszcze większej wymowie: „...Jeśli Rosjanie nie chcą się do nas przyłączyć, to niech idą do diabła!".

„Z Rooseveltem łatwiej się pracowało"

Kiedy wojna z hitlerowskimi Niemcami została wygrana — przy czym jej wynik (współcześni nie mieli co do tego najmniejszych wątpliwości) rozstrzygnął się w pierwszym rzędzie na froncie radziecko-niemieckim, nowe kierownictwo Stanów Zjednoczonych wykazywało coraz bardziej wrogą postawę wobec swojego sojusznika — ZSRR. Doskonale zdawano sobie z tego sprawę w Moskwie. Marszałek Związku Radzieckiego G. Żukow, mianowany głównym przedstawicielem z ramienia ZSRR w Sojuszniczej Radzie Kontroli zarządzającej Niemcami, wspominał, że w maju 1945 r. J. Stalin w jego obecności zauważył: „Teraz, po śmierci Roosevelta, Churchill szybko dogada się z Trumanem". W kilka dni później Żukow przyjmował w Berlinie H. Hopkinsa, amerykańskiego działacza politycznego, który wykonywał specjalne polecenia Roosevelta i pozostawał na swoim stanowisku w początkowym okresie rządów administracji Trumana. Podczas rozmowy w Berlinie na uwagę radzieckich przedstawicieli co do tego, że ponieważ ZSRR i USA w trudnych latach wojny znajdowały wspólny język, należy więc przypuszczać, iż teraz też potrafią osiągnąć porozumienie w sprawach powojennej organizacji, Hopkins, jak wspomina G. Żukow, po chwili milczenia odpowiedział: „Szkoda, że prezydent Roosevelt nie doczekał tych dni, z nim łatwiej się pracowało".

(Ciąg dalszy nastąpi)

Sobota — 5 maja 1984 r.

NASI NA ATLANTYKU

(3)

Środowe popołudnie — to sześciogodzinny postój w Kilonii i przejście pod śluzę w Holtenau. Zdecydowanie ociepliło się. Wieczorem pierwsza od kilku dni ciepła kąpiel za markę „od chłopa" i spanie na „równej stępce". W zwiedzanych niemieckich miastach na każdym kroku uderza ład i porządek: dobrze zaopatrzone sklepy, schludne domy, doskonale utrzymane urządzenia komunalne. Ale ceny dla nas nie do przyjęcia, a podobno również wysokie dla tubylców. W północnej części RFN mniej daje się odczuć antypolskie nastroje, a w miastach portowych atmosfera życzliwa dla polskich żeglarzy (dzięki uznaniu dla ich klasy). Ale i tutaj można zauważyć pewne akcenty rewizjonistyczne, np. w nazwach promów na Kanale Kilońskim, jak „Breslau" czy „Swienemünde".

Trzeci maja — jedenastogodzinne przejście Kanału Kilońskiego na silniku, bo ze względu na duży ruch statków pływanie pod żaglami jest zabronione. W dodatku jachty mogą tu pływać tylko w dzień, i słusznie — bo jakie szanse ma taka łu- [illegible] przy ogromnych kolosach [illegible] kanałem?

Kanał Kiloński, [illegible] Półwysep Jutlandzki na [illegible] 98.7 km, łączy Fiord Kiloński z ujściem Łaby i znacznie skraca drogę z Bałtyku na Morze Północne. Oddano go do eksploatacji w 1895 r. ale ten dziewięćdziesięciolatek nie starzeje się, gdyż stale jest modernizowany. Imponująca jest długość i wysokość mostów nad Kanałem. Nocleg przed końcową śluzą w Brunsbüttel, jeszcze jedna kąpiel „na zapas".

W bardzo trudne nawigacyjnie ujście Łaby wchodzimy 4 maja w złych warunkach atmosferycznych: jest fatalna mgła i mżawka. Pełnienie wacht wymaga dużej czujności, nawigacja — wielkiej dokładności. Kapitan nie musi o tym przypominać, bo uzmysławiają nam to wyłaniające się z mgły obok toru wodnego wraki ogromnych statków, ostrzegające nawigatorów już od wielu lat. W ciągu dnia udaje nam się opuścić ujście Łaby i kierujemy jacht wzdłuż wybrzeży niemieckich i holenderskich w stronę Kanału Angielskiego. Tempo znów niezłe, kierunki wiatrów sprzyjające. Nawigacja stała się jednak trudniejsza, bo co godzinę trzeba uwzględnić zmiany pozycji jachtu związane z prądem pływowym.

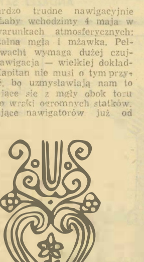

Jachtowe życie płynie bez większych zdarzeń. Tylko przy większym przechyle Maciek wlazł nogą do garnka z gorącym kompotem. Kompot jednak ucierpiał bardziej od Maćka — i z apteczki nie trzeba było korzystać. Przed godziną Gdynia Radio połączyła nas z Nowym Sączem. Przekazaliśmy pozostałym w Sączu kolegom żeglarzom życzenia z okazji otwarcia sezonu nawigacyjnego '84 w naszym okręgu oraz pozdrowienia od załogi.

Powiadomiliśmy też rodziny, gdzie jesteśmy i że czujemy się doskonale. A swoją drogą, mimo iż niedawno byliśmy w domu, takie przekazanie wiadomości z morza sprawia dużą radość obu stronom łączącym się. W czasie rozmowy wszyscy poza sternikiem byli przy radiostacji, a i Włodek od steru pokrzykiwał: — *pozdrów, pozdrów...*

Poniedziałek — 7 maja

W nocy z 5 na 6 obserwowaliśmy piękne zjawisko „świecenia morza". Przy północno-wschodnim wietrze o sile 4—5°B przecinaliśmy ukośnie zafalowane Morze Północne, które na grzbietach każdej fali miało białe, świecące grzywki. Można je było skojarzyć z baranami na hali — tyle, że tutejsze baranki miały piękne rogi, a hala była bardziej „pokrzywiona". Jest to zjawisko przepiękne i obserwowane niezbyt często. Nad ranem świecenie morza ustało, wiatr stężał do 6°B i rozpoczęła się szybka żegluga w stronę wejścia do Kanału Angielskiego. Około południa siła wiatru wzrosła do 7°B. A więc pierwszy od wyjścia sztorm na Morzu Północnym. W nocy było już 8°B, a wiatr wiejący niezmiennie w kierunku NE podniósł na morzu wysoką, sztormową falę. W nocy żegluga była uciążliwa, bo w tej części morza ruch statków jest bardzo duży, a precyzyjne prowadzenie jachtu poniewieranego przez fale — trudne.

W nawigacji bardzo pomagają ustawione co kilkadziesiąt mil latarniowce, które tej nocy na szczęście nie chowały się za mgłą, która bywa tutaj częstym gościem. Dzisiaj rano już chyba ostatnie podrygi sztormu. Przez 3—4 godziny wzrósł on do 9°B, fale z dużych zrobiły się ogromne. Płynące w pobliżu wielkie statki co chwila giną nam z oczu między falami, lub raczej my z jachtem chowamy się w całości w bruzdach pomiędzy stodołastymi masami wody. Pokład i wachta służbowa co chwila zalewane są bryzgami fal. Na ubraniach, butach i niektórych nie ogolonych brodach zbiera się pierwsza w tym rejsie sól. Kapitan zaczął rozważać możliwość wejścia do jakiegoś angielskiego portu, ale nie było takiego w pobliżu, a wiatr na szczęście spadł do 6°B

Wraz z wielkimi grzywaczami wcisnęliśmy się do Cieśniny Dover i płyniemy Kanałem w stronę Saint Malo. O 11.35 przekraczamy południk zero i już jesteśmy na półkuli zachodniej. Przy stole w messie wszyscy są zgodni, że „Dunajec" mimo przeładowania pracuje na fali wspaniale. Jesteśmy z niego dumni i darzymy go zaufaniem. Załoga jest do tej pory też „na medal".

(z relacji **JANA PETRYLI**)

SPORT turystyka REKREACJA

Mówi Antoni Piechniczek

O PIENIĄDZACH

Selekcjoner kadry narodowej zarabia 21,5 tys. złotych. Niektórzy piłkarze zarabiają kilka razy więcej, ale nie zazdroszczę im tych pieniędzy. Boniek ma tyle, że mógłby kupić mnie i całą moją rodzinę, ale czego mu zazdrościć? Po to jednak, aby te dysproporcje złagodzić, walczę m.in. o to, żeby trenerzy partycypowali na przykład w premiach. Są jednak ludzie, którzy uważają, że trener i tak za dużo zarabia, bo na przykład pensja profesora uniwersytetu wynosi tylko 18 tys. złotych. Ponadto wierzę, że za kilka lat może i ja poprowadzę jakąś dobrą drużynę w zagranicznym klubie, jak Kazio Górski, wtedy też swoje zarobię.

O MOTYWACJI

Pieniądze — nie decydują o wszystkim. Jakie ja mogę stworzyć motywacje finansowe dla Bońka, od którego oczekuje się dobrej gry w reprezentacji? On mi może powiedzieć: — panie trenerze, za 50 tys. złotych to ja mogę najwyżej przejść na drugą stronę ulicy. Dobrze więc, że ważne są również inne emocje!

O SUKCESACH

Źródeł moich dotychczasowych sukcesów trzeba doszukiwać się przede wszystkim w fakcie, że w zawodnikach staram się zawsze dostrzec ludzi, a nie maszyny do kopania piłki. Dużo zależy od mobilizacji psychicznej, ale żeby taki stan psychiczny osiągnąć, trzeba zawodników przygotować, podejść psychologicznie, powiedzieć jak mają grać. Trzeba umieć wyzwolić w nich pasję akurat w tych 90 minutach meczu. Na przykład pamiętny mecz z NRD w Lipsku. Mimo, że u nas kryzys, że jesteśmy biedni i zadłużeni, dołożyliśmy im 3:2 dzięki takiej mobilizacji. Wiem, że futbol to polityka, forsa, batalia, brutalność, ale najważniejszy jest pierwiastek ludzki, nie dający się wyliczyć i zaprogramować.

O „NAUKOWYCH" METODACH

Szwed Gunde Svan, który zdobył 4 medale w biegach narciarskich w Sarajewie powiedział, że jeden z jego medali należy się człowiekowi, który smarował mu narty! A na czym to smarowanie było oparte? Na pewno nie smarował nart laserem. Cała tajemnica to olbrzymie doświadczenie tego człowieka i wyczucie. Boniek opowiada, że to, co jego koledzy w Juventusie trenują, to jest nic, otoczka, blichtr. Badania lekarskie? Kto je tam robi? Ani Anglicy, ani Francuzi nie mają laboratoriów i wielkiego zaplecza. Jak widzą, że facet jest słabszy, to daje mu się zastrzyk w tyłek i już. Tabletka przed i po treningu — i na tym koniec. Oczywiście, gdy zdarzy się kontuzja, to do dyspozycji jest grono znakomitych fachowców.

O WŁASNYCH BŁĘDACH

Z większości decyzji kadrowych się nie wycofuję. W jednym, dwóch przypadkach może dzisiaj postąpiłbym inaczej, ale wtedy... Ja byłem właśnie tym trenerem, który PO RAZ PIERWSZY W HISTORII POLSKIEJ PIŁKI STANĄŁ PRZED REALNĄ SZANSĄ ZDOBYCIA MISTRZOSTWA ŚWIATA.

O UKŁADACH

Dymisję muszę wkalkulować w wykonywany przeze mnie zawód. Trzeba mieć silne nerwy i charakter. Rozrabiano mnie nieraz, np. przed meczem z NRD w maju 1981 roku, przed rewanżem, podczas Mundialu. Gdybyśmy nie wyszli z grupy, poleciałbym na bruk! Dziś wiem, że nawet jak przegram, to nie znaczy, że przegrałem całe życie, całą karierę. Niezależnie od rozwoju sytuacji trzeba mieć poczucie własnej wartości.

O MARZENIU

Chcę pojechać na Mundial do Meksyku. Trzy razy z rzędu byliśmy na mistrzostwach, wypadałoby być i czwarty. Teraz jednak będzie to zadanie trudniejsze. Jest grupa zawodników, która powinna stanowić trzon drużyny: Młynarczyk, Wójcicki, Wijas, Boniek, Smolarek. Wierzę, że odnajdzie się Buncol. Największe zmartwienie to brak indywidualności piłkarskich.

O SWOIM ODEJŚCIU

Odejdę wtedy, kiedy skończą się gry polskiej reprezentacji na MŚ w Meksyku, albo wcześniej, po odpadnięciu w eliminacjach. Może zostanę menadżerem, impresario albo otworzę schronisko w górach.

„itd"

Co na to związkowcy?

Jestem zwolennikiem spartakiad i zakładowych imprez. Przedsiębiorstwo powinno być takim organizmem społecznym, w którym jest miejsce także na kulturę, turystykę i sport. Wiele na tym polu mogą zdziałać związki zawodowe, które tymczasem niektóre z nich sprawy ze sportem związane jakby wstydliwie omijały.

Związkowcy w sądeckich ZNTK i gorlickim Gliniku mają wiele ważnych zadań związanych ze sprawami płacowymi, mieszkaniowymi, bezpieczeństwa i higieny pracy. Wiedzą, że zakład pracy winien przede wszystkim zajmować się produkcją. Że od szerzenia kultury fizycznej są inne, powołane do tego organizacje i instytucje, np. kluby, ogniska TKKF, szkoły. Ale dobrze pojmując interes pracowniczy nie odżegnują się od dbałości o właściwy wypoczynek pracowników. Nie brakuje w tych zakładach sportowych lig pracowniczych, piłkarskich i siatkarskich, organizowane są liczne rajdy turystyczne i festyny.

W pracy spędzamy niemal trzecią część życia. Więzi międzyludzkie w zakładzie pracy nie powinny więc ograniczać się jedynie do spraw pracowniczych i produkcyjnych. Wspólny udział i rywalizacja w różnorodnych imprezach dają nie tylko wypoczynek i regenerują siły, ale umacniają również koleżeńskie i przyjacielskie stosunki.

Związki zawodowe mają dobre tradycje w upowszechnianiu kultury fizycznej. Do tych tradycji trzeba wszędzie jak najszybciej powrócić. W dobrze rozumianym interesie także związkowców.

Norbert Ozimek

Mojego rozmówcy nie trzeba przedstawiać Czytelnikom interesującym się sportem. Norbert Ozimek, niegdyś jeden z najlepszych polskich ciężarowców, mistrz świata, dwukrotny medalista olimpijski (brąz w Meksyku — 1968 i srebro w Monachium — 1972), reprezentant kraju do 1974 roku, obecnie jeden z trenerów kadry.

— Nie wyjeżdżacie na olimpiadę. Jak ustosunkowali się do tej decyzji zawodnicy?

— Na pewno najważniejszym celem każdego sportowca jest start na olimpiadzie. Decyzja o nieuczestniczeniu w igrzyskach dotarła do nas w Grecji, gdzie przebywaliśmy na zgrupowaniu. Przyjęliśmy ją z godnością, ale jednocześnie ze smutkiem. W Zakopanem mieliśmy spotkanie z Marianem Renke, który wyjaśnił nam przyczyny podjęcia tej decyzji, zapoznając również z wieloma sprawami pominiętymi w oficjalnym komunikacie. Musieliśmy zmienić cykl przygotowań, gdyż sezon wydłuży się. Przesunęliśmy termin mistrzostw Polski. Najważniejszą tegoroczną imprezą będzie dla nas wrześniowy turniej w Bułgarii, w ramach Pucharu Świata. Wiadomo, że właśnie w państwach socjalistycznych koncentruje się cała siła tej dyscypliny. Dlatego uważamy, że start w tym turnieju będzie znacznie trudniejszy niż na olimpiadzie.

— Na Zachodzie słyszy się głosy, że kraje naszego bloku organizują turnieje w różnych dyscyplinach, traktując te imprezy jako „antyolimpiady", zawody zastępcze, konkurencyjne itp.

— To nieporozumienie! Startować w tych imprezach mogą również zawodnicy spoza naszego bloku. Zawody odbywają się przecież w innych terminach niż olimpiada.

— Czy podziela Pan opinię, że poziom tej dyscypliny w Polsce wyraźnie się obniżył?

— Nie mamy gwiazd na miarę Baszanowskiego, Kaczmarka czy Smalcerza, ale jest wyrównany zespół. Na mistrzostwach świata w klasyfikacji drużynowej zajmujemy z reguły trzecie miejsce. W tej chwili supremacja zawodników radzieckich i bułgarskich jest tak zdecydowana, że nie ma co marzyć o nawiązaniu równorzędnej walki. U nas, uprawia podnoszenie ciężarów ok. 2,5-3 tys. sportowców. W Związku Radzieckim — jest 300 tys. zawodników! Natomiast w Bułgarii szkolenie zawodników dla sportów siłowych (nie zawsze muszą to być akurat ciężary) rozpoczyna się bardzo wcześnie, w 11 czy 12 roku życia, co u nas jest oczywiście niemożliwe.

— Obserwuje się coraz częściej przypadki skracania kariery sportowej. Baszanowski czy Zieliński startowali bardzo długo, a teraz kariera zawodnicza trwa tylko kilka lat. Co jest tego przyczyną?

— Zawodnicy startują u nas długo, jednak szczyt ich formy obejmuje okres kilkuletni zaledwie. Potem przychodzą na ich miejsce młodsi, lepsi... Bułgarzy ćwiczą trzy razy dziennie, a taka intensyfikacja treningu rzeczywiście skraca karierę. Nasi zawodnicy startują dłużej...

— ... ale mimo wszystko krócej niż kiedyś. Czy przyczyna nie tkwi przypadkiem w zażywaniu niedozwolonych środków farmakologicznych, zwiększających wydolność organizmu, a jednocześnie działających nań niszcząco?

— Propaganda zachodnia celowo rozsiewa takie plotki, zdając sobie sprawę, że Zachód nie jest w stanie dorównać w tej dyscyplinie państwom socjalistycznym. Przeprowadza się w trakcie zawodów szalenie rygorystyczne badania, wykluczające możliwość zażywania niedozwolonych specyfików bez poniesienia konsekwencji. A przecież nikt nie chce się narażać... O wszystkim decyduje nadal siła i technika!

— Są krytyczne wypowiedzi lekarzy na temat szkodliwości tego sportu.

— Dla lekarza każdy wysiłek większy niż przeciętny jest czymś niepojętym, a co dopiero wysiłek sportowca. W Polsce praktycznie nie istnieje medycyna sportowa, która powinna się nastawiać na pomoc w ramach odnowy biologicznej (wiązanie białek, witamin, innych komponentów). Tak postępuje się w przypadku kosmonautów. I z takich właśnie źródeł czerpią doświadczenia sportowcy i szkoleniowcy ZSRR czy NRD. To cała tajemnica!

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

KRÓTKO

8 lipca rozpocznie się XI Ogólnopolska Spartakiada Młodzieży w Poznaniu. Trwają eliminacje mające wyłonić finalistów tej imprezy. Awans wywalczyli już ping-pongiści nowotarskich Gorców — para **Szewczyk — Fałtyn** i **Wolski**. Słabiej wypadli lekkoatleci Beskidu, zajmując w Zabrzu szóste miejsce. Nie sprostali rywalom juniorzy młodsi Sandecji, przegrywając z mielecką Stalą 1:4, krakowskim Hutnikiem 0:3, krośnieńskimi Karpatami 0:4, dębicką Wisłoką 2:6 i Polonią Przemyśl 1:2.

● Pomimo zakończenia rozgrywek przez zespoły koszykówki i siatkówki gorlickiego Glinika — hala sportowa nadal tętni życiem. Odbyły się tutaj eliminacje strefowe regionu do XI OSM w zapasach (styl klasyczny). Zwyciężyła Bieżanowianka, przed Wisłoką i Glinikiem. Do Poznania pojadą zwycięzcy: **Jacek Mrozek** i **Andrzej Biel** oraz **Andrzej Hajduk** i **Marek Tumidajewicz** (wszyscy z Gorlic).

● Mówi **Krzysztof Całka**, kierownik campingu PT „Tatry" pod Krokwią: — *Dziennie gościmy blisko 100 osób. Są Skandynawowie, Anglicy i obywatele Beneluksu. Największą troskę sprawiają nam sanitariaty i zaopatrzenie w ciepłą wodę. Brakuje gazu do butli, które można by było wypożyczyć w recepcji. Chcemy uruchomić serwis motoryzacyjny i naprawy sprzętu gumowego.*

● W Kamienicy startowali rajdowcy. W III eliminacji ogólnopolskiego rajdu motocyklowego (obserwowanego) **Niewiadomy** z AMK Nowy Targ zajął czwartą pozycję, w eliminacjach IV **Ligęza** i **Drubacki** z N. Targu uplasowali się na czwartym i piątym miejscu.

● Budżet sądeckiego Startu wynosi 14 mln złotych rocznie. Do opłacenia jest 26 pracowników etatowych, w tym 14 trenerów i instruktorów. Do największych sponsorów należą spółdzielnie 1 Maja i Budimat.

● Zakopiański COS odda w trzecim kwartale br. do użytku 2 kryte baseny. Mniejszy będzie służył uczniom do nauki pływania, większy będzie przeznaczony dla wyczynowców przebywających w COS, zakopiańskich narciarzy i łyżwiarzy. W całym zespole krytych basenów będą ponadto sauna oraz gabinety do masażu i odnowy biologicznej. Działacze narciarscy rozpoczęli już przygotowania do przyszłorocznej wielkiej imprezy — Pucharu Świata w skokach narciarskich. Trwa modernizacja obu skoczni. Program wyborczy w Zakopanem i Gminie Tatrzańskiej poświęcił wiele miejsca inwestycjom sportowym. Zamierza się m.in. wyremontować wyciąg narciarski na Kotelnicy, korty tenisowe przy ul. Bronisława Czecha, odbudować spaloną szkołę mistrzostwa sportowego na Bystrym, zmodernizować skocznie w Poroninie, Dzianiszu i Witowie, boisko LZS w Nowym Bystrem i baseny cieplicowe na Antałówce.

● Oddział PTTK w Krynicy zorganizował młodzieżowy rajd turystyczny „Pierwszego Kroku". GOPR-owcy pokazali dzieciom swój sprzęt, był konkurs piosenki i wieczór przy ognisku w Czarnym Potoku.

● Zapraszamy na Halę Łabowską (1061 m). Żurek z kiełbasą kosztuje w schronisku 34 złote, grochówka — 28. Polecamy wycieczkę żółtym szlakiem z Łomnicy przez Parchowatkę. Stromo, ale przyjemnie. Potrzebne wygodne obuwie.

● Dla uczczenia 40-lecia Polski Ludowej i 630 rocznicy założenia miasta — gorliccy działacze organizują 21 lipca Mały Maraton Biegowy na trasie Krzywa — Pętna — Małastów — Sękowa — Gorlice. Zgłoszenia przyjmuje do 14 lipca OSiR w Gorlicach, ul. Piekarska 1, tel. 222-41. Można rezerwować noclegi.

Kolumnę sportową redaguje
JERZY LEŚNIAK

ZSMP

Forum młodych

SPŁYW PRZYJAŹNI

Już po raz 15 Zarząd Miejski ZSMP w Nowym Sączu i OV SSM ze Starej Lubovni były organizatorami Międzynarodowego Spływu Przyjaźni po rzece Poprad, na trasie Stara Lubovnia — Nowy Sącz.

Tegoroczny Spływ był organizowany pod hasłem obchodów 40-lecia PRL i 40 rocznicy Słowackiego Powstania Narodowego. Komendantami Spływu byli **Stanisław Ślęzak i Milan Tengi.**

Uroczyste otwarcie nastąpiło na wiecu młodzieżowym w Starej Lubovni, a aktu tego dokonali **Józef Kurek** — przewodniczący ZW ZSMP i **Josef Dufala** z OV SSM

Start ostry do I etapu nastąpił w Starej Lubovni, z której wodniacy wyruszyli na 25-kilometrową trasę z metą w Gircu. Tam też był nocleg — pod namiotami, jak przystało na turystów.

Następnego dnia rano, po odprawie celnej, wyruszono do II etapu długości 42 km z metą w Piwnicznej. Późnym wieczorem wszyscy uczestnicy dotarli do Piwnicznej.

Trzeci dzień był przeznaczony na wypoczynek — ale czynny, bowiem przeprowadzono szereg rozgrywek sportowych. Nieoficjalny mecz Nowy Sącz — Słowacja w piłkę nożną zakończył się wynikiem 2:1 dla sądeczan, natomiast w meczu piłki siatkowej lepsi okazali się Słowacy. W konkurencji wodnolądowej najlepsza była obsada z Nowego Sącza — **Paweł Peciak i Stanisław Kaszewski.** Istotnym elementem zmagań sportowych okazało się przeciąganie liny, gdzie bezkonkurencyjni byli Słowacy.

W godzinach popołudniowych zakończono wodne zmagania. W uroczystości zakończenia imprezy wzięli udział sekretarz OV Komunistycznej Partii Słowacji **Jurij Nalepka**, sekretarz KM PZPR w Nowym Sączu **Zofia Mróz** i zastępca przewodniczącego ZW ZSMP w Nowym Sączu **Władysław Litwa** oraz wieloletni przyjaciel i protektor Spływu **Jan Koszkul.** Podsumowano wyniki rywalizacji. Najlepsza okazała się drużyna z Chełma, przed Bydgoszczą i KB WOP z Nowego Sącza.

Czwartego dnia młodzież musiała pokonać jeszcze 40-kilometrową trasę z Piwnicznej do Nowego Sącza, gdzie na wodach Dunajca nastąpiło rozwiązanie Spływu.

W tegorocznym Spływie Przyjaźni wzięło udział 200 osób z Polski i CSRS. Młodzież mimo zmęczenia była zadowolona i wyrażała chęć uczestnictwa w przyszłorocznym.

Należy podkreślić sprawność organizatorów w załatwianiu szeregu spraw regulaminowych jak również tych, które wynikały nagle, nie były wpisane w harmonogram. Podziękowania należą się osobom i instytucjom, które przyczyniły się do sprawnej organizacji Spływu: Zarządowi Klubu Sportowego „Start" Z Nowego Sącza, Kierownictwu Ośrodka Wojskowego z Tęgoborzy, Wydziałowi Paszportów WUSW i Zarządowi Miejskiemu ZSMP z Nowego Sącza z **Markiem Rafałowiczem.**

Do zobaczenia za rok.

KRZYSZTOF POPIELA

RAPTULARZ

1 lipca rozpoczynają się XI Konfrontacje Ruchu Artystycznego Młodzieży ZSMP — największa kulturalna impreza młodzieżowa ZSMP w kraju.

Przez 14 dni młodzież będzie doskonalić swoje warsztaty artystyczne. Większość imprez i pokazów odbędzie się w Ośrodku ZW ZSMP w Myślcu nad Popradem, lecz nierzadkimi gośćmi będą „kramowicze" w namiocie widowiskowym w Nowym Sączu. SERDECZNIE ZAPRASZAMY.

•

Z okazji Święta Ludowego Zarząd Gminny ZSMP i Rada Gminna LZS w Szymbarku były organizatorami turnieju piłkarskiego. Zwyciężyła drużyna ZSMP-LZS z Szymbarku

Zarząd Gminny ZSMP w Korzennej zorganizował Gminny Zlot Młodzieży z okazji 40-lecia PRL, z udziałem 80 członków organizacji. W programie były m.in. konkursy tematycznie związane z Jubileuszem naszej ojczyzny oraz spotkania z byłym żołnierzem **J. Ligęzą.**

•

W Limanowej podsumowano Powszechne Współzawodnictwo Organizacji Szkolnych ZSMP „O Kałamarski Laur". Pierwsze miejsce zdobyły organizacje szkolne z Zasadniczej Szkoły Rolniczej i Liceum Medycznego, drugie — Liceum Ogólnokształcące i Zasadnicza Szkoła Zawodowa. Trzeciego miejsca nie przyznano.

Sporty obronne

W Bobowej odbył się III Finał Wojewódzkiej Olimpiady Letnich Sportów Obronnych, organizowany przez ZW ZSMP i ZW LOK. Poprzedziły go eliminacje terenowe, przeprowadzone w instancjach podstawowych.

Stuosobowa grupa dziewcząt i chłopców przystąpiła do zmagań sportowo-obronnych w trzech konkurencjach: pojedynku strzeleckim, wieloboju sztafetowym oraz letnim trójboju obronnym.

Mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych (zimno, padający deszcz) osiągnięto szereg wartościowych wyników. W punktacji ogólnej zwyciężyła drużyna z Ośrodka Szkolenia Zawodowego LOK z Gorlic, drugie miejsce zajęła reprezentacja LOK z Nowego Targu, zaś trzecie — drużyna LOK z Limanowej. W pojedynku strzeleckim — wśród kobiet najlepszą okazała się ekipa z Gorlic przed Nowym Targiem i Starym Sączem, zaś wśród mężczyzn Stary Sącz przed Limanową i Zakopanem. W wieloboju sztafetowym wśród kobiet i mężczyzn najlepszymi byli zawodnicy z Gorlic. W trójboju obronnym, którego konkurencje rozegrano tak indywidualnie, jak i drużynowo — zwyciężyli: kobiety **Maria Perun** przed **Bogumiłą Żarnowską** i **Bogumiłą Tarasek** — wszystkie z Gorlic, wśród mężczyzn: juniorzy młodsi — **Antoni Zieliński**; starsi — **Marek Chwalik**, seniorzy — **Jan Grygowicz** (także wszyscy z Gorlic). Drużynowo w tej konkurencji zwyciężyła reprezentacja Gorlic.

Gośćmi honorowymi finału wojewódzkiego byli m. in. wicewojewoda nowosądecki **Zbigniew Barylak,** płk **Józef Król** — Komendant Wojewódzki LOK i przewodniczący ZW ZSMP **Józef Kurek.** Najlepsze zespoły i zawodnicy otrzymali puchary i dyplomy, medale.

(kp)

Pocztówka ze Złotu

Zespół Pieśni i Tańca z Niedzicy, którym kieruje **Franciszek Pojedyniec**, uczestniczył w zlocie młodzieży ZSMP, jaki odbył się na przełomie maja i czerwca w Mikołajkach Pomorskich w ramach obchodów 40-lecia PRL. Zaproszono na ten zlot kilkanaście zespołów regionalnych z całej Polski oraz kabaret żołnierski z Pomorskiego Okręgu Wojskowego. Mieszkaliśmy w namiotach, posiłki przygotowywano w wojskowych kuchniach polowych, a atmosfera panująca w kilkutysięcznym gronie była wyśmienita, spokój i porządek — wzorowy.

Zespół z Niedzicy, występujący w pięknych ludowych strojach, zebrał gromkie brawa, a w takt granych przez kapelę zespołu melodii puścił się w tany nawet sam naczelnik miasteczka. Nasze dziewczęta otrzymały wiele kwiatów

Uczestnictwo w zlocie pozostanie na długo miłym wspomnieniem dla młodzieży z niedzickiego zespołu.

JÓZEF MIRGA
Nowa Biała

AIKIDO — sztuka walki bez walki (7)

Uśmiechaj się zawsze. Uśmiechaj się w miłości. Uśmiechaj się w cierpliwości. Uśmiechaj się w wiedzy. Uśmiechaj się w dobroci.

Uśmiechaj się poprzez samoopanowanie i wytrwałość.

Uśmiechaj się również i wtedy, kiedy wydaje ci się to niemożliwe.

Uśmiechaj się zawsze, we wszystkich okolicznościach, uśmiechaj się w rozległej, wszechogarniającej, wszechzwycięskiej miłości i w świetle wszechobecności i wszechmocy BOGA.

Swami Omkarananda

Mistrz Morihey Uyeshiba (1883—1969) urodził się w Tanabe w prefekturze Wakayama. Jego ojciec był zamożnym ziemianinem, którego majątek umożliwił później synowi studiowanie sztuk walki. Dzieckiem był Uyeshiba słabym i chorowitym, a stał się człowiekiem mocnego zdrowia i twórcą tak doskonałej sztuki, która wstrząsnęła całą Japonią. Pewne zdarzenie z młodości wywarło znaczny wpływ na jego późniejsze życie. Otóż ojciec został ciężko ranny na skutek pobicia przez przeciwników politycznych. Młody Uyeshiba poprzysiągł, że stanie się silnym człowiekiem i pomści ojca. Postanowił ćwiczyć swoje ciało w sztukach wojennych. Praktykował kolejno wszystkie dostępne mu sztuki walki. Cokolwiek uważał za najlepsze: kendo, judo, biała broń, a nawet modną gimnastykę — studiował i ćwiczył przy każdej okazji. Jego niegdyś słabe ciało stało się jak z żelaza. Uyeshibie przyświecał cel: poświęcić się dla treningu tak, aby triumfować nad wszystkimi. Ze swym bokkenem (miecz) przewędrował całą Japonię i jeżeli spotkał kogoś lepszego, doskonalszego od siebie — zostawał z nim tak długo, aż nauczył się wszystkiego, czego mógł się nauczyć, a potem ruszał dalej. Stał się najsprawniejszym w sztukach wojennych człowiekiem w Japonii i faktycznie był niepokonany

Kiedy jednak był bliski osiągnięcia celu, w jego umyśle zrodziły się wątpliwości, co mu daje to, że może każdego pokonać. Czym są sztuki wojenne dla człowieka — co znaczą, jaką mają wartość? Zwyciężać — to również znaczy, że któregoś dnia powinniśmy zginąć. Za młodu jesteś silniejszy fizycznie, ale twojej siły ubywa z biegiem lat i pokona cię młodzieniec. Dziś jesteś w kwiecie wieku i potrafisz odczuwać radość z pokonywania innych, ale przyjdzie czas, kiedy sam będziesz pokonany. Wygrywasz, ponieważ gubisz innych. Takie zwycięstwo jest więc względne. Czy istnieje coś takiego jak zwycięstwo absolutne? Z punktu widzenia natury wygrać czy przegrać w świecie bezwartościowych ludzi nie znaczy nic więcej niż przypływ i odpływ fal na wybrzeżu. Mistrz Morihey Uyeshiba zaczął więc pukać do drzwi znakomitych świątyń, aby studiować filozofię. Oddał się samotności i medytacjom, przebywał w górach. Gdy po latach treningu i pielgrzymki zszedł z gór, pewnego dnia doznał stanu satri (olśnienia).

Później opowiadał to zdarzenie następująco: *„Kiedy wędrowałem dziedzińcem, nagle ziemia zadrżała, złoty opar wytrysnął z niej i otoczył moje ciało. Jednocześnie mój umysł rozjaśnił się i mogłem zrozumieć co mówią wróble, zrozumiałem duszę Stwórcy. Zrozumiałem podstawową zasadę sztuk wojennych. Boska i powszechna (braterska) miłość sztuki walki nie polegają na brutalnej sile, powaleniu wroga ani rażeniu śmiertelną bronią, gdyż prowadzi to świat do upadku. Prawdziwe sztuki istnieją bez walki, regulują KI wszechświata, zabezpieczają pokój na świecie i kierują do doskonałości wszystko w naturze. Dlatego trening wojenny nie jest treningiem, ale praktykowaniem Boskiej Miłości między ludźmi".*

Od tego czasu sztuki wojenne uprawiane przez Uyeshibę zmieniały się z dnia na dzień, aż w końcu wyodrębniły nową postać: dzisiejsze AIKIDO. Gwałtowne i zaczepne dawniej, stały się teraz szlachetne i harmonijne. Stworzona została sztuka, nie będąca sztuką zabijania, lecz sztuką życia, dobroci, pokoju oraz miłości. W treści AIKIDO mieści się maksyma: „*Trzeba przyjąć przeciwnika z sercem i miłością*", a następnie „*połączyć własnego ducha z duchem przeciwnika*".

Ju-jutsu stosuje swe dawne prawa: „oko za oko". Mistrz Uyeshiba stosuje tai-sabaki czyli unik, który pozwala mówić o swej przyjaźni i dowodzi, że pragnie się zapłacić dobrem za zło. Jeżeli zaś przeciwnik upiera się przy swoim postanowieniu zła — wówczas zostaje rzucony i unieruchomiony bez wyrządzania mu krzywdy.

MARIAN GÓRKA

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 233-83.wewn. 202.

ZMW

Młoda wieś

ZMW w 40-leciu PRL (I)

Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici" rozpoczął swoją działalność wkrótce po powstaniu PKWN — w lipcu 1944 roku. Miesiąc później powstał komitet organizacyjny, w skład którego weszli m. in. **L. Stasiak, F. Sadurski, M. Tupalski, P. Tymoszuk, W. Pająk, M. Rękas, J. A. Król i A. Godzalanka.**

Czołowi działacze wezwali młodzież do włączenia się w *„trwający obok wyścigu krwi — wyścig pracy"*. Stwierdzili, że *„na wyzwolonych terenach gnębiony i mordowany Naród Polski staje do dzieła odbudowy, powstają polskie urzędy, szkoły i instytucje"*.

Walny Zjazd organizacji młodzieży wiejskiej odbył się 27—28 sierpnia 1944 roku. W rezolucji opowiedziano się za wolną, silną i niepodległą Polską, która *„będzie mogła powstać kiedy do końca zostanie rozbity zbrodniczy hitleryzm"*. a powrót do ziemi nad Odrę uważali wiciarze za *„powrót do piastowskiego gniazda"*. W uchwale skonkretyzowano zadania wychowawcze ZMW za główną formę działania uznano „gromadzkość". czyli po prostu poczucie wspólnoty grupowej, wyzwalającej ofiarność, poświęcenie i entuzjazm. W posłaniu politycznym nawiązywano do deklaracji ZMW RP „Wici" z października 1935 roku i stwierdzono. że Polska musi być niepodległa i demokratyczna nawoływano do szerokich reform społecznych. *„wywłaszczania obszarników bez odszkodowania"* oraz *„wprowadzenia powszechnego i bezpłatnego nauczania"*.

W październiku 1944 roku wiciarze włączyli się do przeprowadzania reformy rolnej na terenach już wyzwolonych. W specjalnej odezwie pisali: *„Jest to okres, w którym wrogowie nasi, wszędzie tkwiący, wszędzie się ukrywający, jawnie i skrycie przystępują do wielkiego sabotażu, mającego zniszczyć dzieło historycznej sprawiedliwości. Wroga propaganda ma podważyć zaufanie do czynu Reformy"*.

Wielu „młodzieżowców" zostało pełnomocnikami do spraw reformy rolnej lub ich zastępcami, brało udział w akcji agitacyjnej i brygadach parcelacyjnych, udzielało szczegółowych odpowiedzi na pytania dotyczące strony prawnej i organizacyjnej reformy. Duży procent młodzieży chłopskiej trafiał do Wojska Polskiego, które nazywano *„karcącym mieczem wyzwalającego się narodu"*. Zabezpieczano opuszczone gospodarstwa, uruchamiano spółdzielnie. Związek rósł w siłę i mężniał organizacyjnie. Liczył ok. pół miliona członków. Najsilniejszy był w regionach tradycyjnie opanowanych przez ruch ludowy — w krakowskiem, kieleckiem, lubelskiem i rzeszowskiem.

(cdn)

(jot)

Kazimierz Karwat

SIANOKOSY

Poranny skowronek
— odpocząwszy —
dzwonił już
na podwieczerz
gdy ojciec
docinał
pokos ostatni.

Strudzone
upalnym dniem
słońce
chyliło się
ku miękkiej nocy.

Ojciec
popił solonej wody
— poprawił kosę —
Jeszcze ten kawałek przy łące.

Krowy porykując
niosły ku domom
mleko na wieczerzę.

Mało nas

Niedawni maturzyści z początkiem lipca stają do egzaminacyjnych bojów o indeksy wyższych uczelni. Według badań **Henryka Tobiasza** opublikowanych w pracy „O młodzieży chłopskiej na studiach wyższych" z roku na rok, z systematyczną dokładnością, maleje ilość wiejskich dziewcząt i chłopców decydujących się na przystąpienie do egzaminów wstępnych. W roku 1981 stanowili oni 8,5 procent ogółu kandydatów. rok później — 7, 9.

Nie wszystkim udaje się szczęśliwie przebrnąć przez egzaminacyjne sito. W 1979 roku przyjęto na I rok studiów 5013 osób ze wsi, czyli 8,1 proc. W 1982 roku tylko 3712 studentów i studentek pochodzących ze wsi otrzymało indeks (7,1 proc. ogółu przyjętych).

Jakie są przyczyny tego zjawiska? Co czynić, aby młodzież wiejska nie rezygnowała z aspiracji do zdobycia dyplomu?

Nie sprawdził się system punktów preferencyjnych. Są jego gorący orędownicy i przeciwnicy. Każdy ma swoje racje. Preferencje dotyczyły tych, których rodzice nie osiągają dochodu powyżej 90 tys. zł rocznie (wytyczne Ministerstwa NSzWiT z marca 1983 r.). Bywa i tak, że przyznawanie punktów za pochodzenie razi poczucie godności osobistej jednych. drudzy mówią: — *Nie mamy takich warunków i możliwości, jak w mieście.*

Jak na razie młodzieży wiejskiej przybywa jedynie w akademiach medycznych. Dobry to znak: może za kilka lat wiejskie ośrodki zdrowia nie będą cierpieć na brak lekarzy.

Nie wszyscy muszą studiować. Może nawet bardziej od magistrów brakuje nam fachowców po szkołach zawodowych i po prostu wykwalifikowanych rolników. Nie przemawia motywacja związana z tradycją prestiżowych zawodów. Dziś lepiej żyje się niejednemu hydraulikowi niż absolwentowi wyższej uczelni. I bardzo dobrze. Chodzi mi jednak o to. żeby zdecydowanym na studiowanie nie przedstawiano pobytu w wyższej uczelni jako czegoś nierealnego lub — odwrotnie — nie wartego trudu.

Obraz wiejskiej oświaty nie jest najweselszy. Wiele szkół pozbawionych jest wystarczającego wyposażenia, brakuje nauczycieli z prawdziwego zdarzenia. Trudniej trafia na wieś kultura i książka. Tylko uparciuchy potrafią luki w wiedzy zniwelować solidną pracą i samokształceniem. Tymczasem wieś się starzeje. Potrzeba nam wiejskiej inteligencji. Czy nie martwi fakt, że wśród studentów szkół rolniczych — młodzież wiejska stanowi znikomy procent? Nowe oblicze polskiej i sądeckiej wsi powinni tworzyć przede wszystkim ci, co się na niej urodzili i wychowali.

SENIOR

APEL

Rada Dziewcząt przy ZW ZMW w Nowym Sączu zwraca się do wszystkich Koleżanek i Kolegów z uprzejmą prośbą o włączenie się w organizowanie wypoczynku letniego dla dzieci, które pozostają na wsi i jednocześnie nie mają możliwości żadnego wyjazdu — zwłaszcza dzieci rolników.

Proponujemy nawiązać współpracę z Kołami Gospodyń Wiejskich w celu wspólnego utworzenia „Zielonych przedszkoli" lub zapewnienia kilkudniowej opieki w czasie największego nasilenia prac polowych. Zwracajcie się o pomoc, radę i dofinansowanie do Gminnego Dyrektora Szkół i Związków Kółek Rolniczych. Dzieci starsze i młodzież zapraszamy do udziału w rajdach i biwakach. Zalecamy organizowanie ognisk z programem artystycznym (piosenkami, skeczami, wierszami itp.).

Liczymy, że aktywnie włączycie się również do Nieobozowej Akcji Letniej Związku Harcerstwa Polskiego. Porozumcie się z nauczycielami i instruktorami ZHP dla dobra wszystkich wiejskich dzieci. Uczestniczcie we wspólnych imprezach.

Wojewódzka Rada Dziewcząt

Wspomnienie

Wszystkiemu winne są „Wieści", bo właśnie w grudniu 1956 roku wyczytałem na pierwszej stronie tego tygodnika odezwę wzywającą młodzież do organizowania się w ramach powstającego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" . Natychmiast zgłosiłem się do ówczesnego Powiatowego Komitetu ZSL w Nowym Targu, gdzie **Stanisław Stawczyk** skierował mnie na naradę działaczy ZMW. Gorąca atmosfera dyskusji do tego stopnia zawładnęły moim umysłem i wyobraźnią, że zaraz po powrocie rozpocząłem zakładanie kół organizacji młodzieży wiejskiej.

Pierwsze koło założyłem w swojej rodzinnej wsi Waksmundzie koło Nowego Targu, do którego zapisało się na początku 48 osób. Potem powstawały dalsze koła. Nasz pierwszy zjazd powiatowy odbył się 12 maja 1957 roku. W powiecie nowotarskim był również organizowany Związek Młodzieży Wiejskiej bez dodatku „Wici". Obie organizacje połączyły się 7 lipca 1957 r Wybrano mnie wtedy przewodniczącym wspólnego zarządu.

Zapamiętałem ogromny zapał i bezinteresowność wielu młodych ludzi, ich wielką chęć i potrzebę działania, aby samym sobie uprzyjemniać wolny czas, uzupełniać starania starszych. Cośmy robili? Nawiązywaliśmy do ludowych, miejscowych tradycji. Na „opłatki" czy „wielkanocne jajko" zapraszaliśmy rodziców i nauczycieli. Tak było w Chabówce, gdzie prym wiodły **Alicja Leśniak** i **Helena Piekarczyk**. Podobnie w Waksmundzie i Maniowach. Rozwijał się ruch kulturalny, odnawialiśmy remizy strażackie, pojawiały się sztuki teatralne. Wierzyliśmy we własne siły, nie żądaliśmy funduszy. Zbieraliśmy je sami dając po wsiach przedstawienia np. w Lipnicy Wielkiej pod Babią Górą, w Łapszach Niżnych, w Starym Bystrem koło Czarnego Dunajca i w Ochotnicy. Spotykaliśmy się na Turbaczu, jeździliśmy na wycieczki, organizowaliśmy kursy pieczenia i gotowania oraz samochodowe.

Gdybym się jeszcze raz narodził i wróciły tamte czasy, to bez wahania podjąłbym znów pracę w ZMW. To były wspaniałe lata...

KAZIMIERZ GARBACZ

Porada prawna

Jestem pracownikiem rolniczej spółdzielni produkcyjnej. Jakie są zasady przyznawania zasiłku chorobowego w naszych spółdzielniach?

Zasiłek chorobowy przysługuje ubezpieczonemu członkowi lub pracownikowi spółdzielni za każdy dzień niezdolności do pracy z powodu choroby. Jeżeli jednak w miesiącu poprzedzającym powstanie tej niezdolności ubezpieczony przepracował mniej niż 14 dni, zasiłek przysługuje począwszy od czwartego dnia niezdolności do pracy, chyba że niezdolność ta powstała wskutek wypadku przy pracy w spółdzielni lub choroby zawodowej.

Okres pobierania zasiłku chorobowego w ciągu roku obrachunkowego nie może przekroczyć liczby dni przepracowanych w poprzednim roku obrachunkowym. Ograniczenia te nie stosuje się jeżeli niezdolność do pracy powstała w roku obrachunkowym. w którym ubezpieczony wstąpił do spółdzielni oraz w następnym roku.

Fot. LACO SAMBORSKI

KRONIKA

Obradowała wojewódzka komisja historyczna naszego Związku. Przyjęto plan pracy na drugie półrocze. Członkowie komisji zamierzają zorganizować sesję naukową oraz wydać opracowanie poświęcone działalności ZMW w 40-leciu Polski Ludowej. Zwróconą uwagę na konieczność zebrania dokumentacji historycznej ZMW z terenu dawnych powiatów tworzących obecnie województwo nowosądeckie. Naradzie przewodniczył **Józef Gągor**.

●

W Piekielniku wybrano nowy zarząd koła ZMW. Przewodniczącą została **Danuta Dziubek**.

*

W Limanowej odbył się sejmik Wojewódzkich Rad Dziewcząt ZSMP, ZMW i LZS. Omówiono przygotowania do Akcji Lato i sprawy pomocy rolnikom przy żniwach

*

Podczas zebrania koła ZMW w Zespole Szkół Budowlanych w Nowym Targu dyskutowano o sprawach organizacyjnych.

„MŁODA WIEŚ": redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz

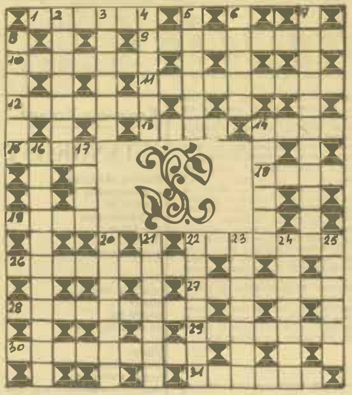

KRZYŻÓWKA NR 26

POZIOMO: 1) potrzebny (m. innymi) do wywoływania duchów, 9) powinność, 10) miejsce handlu przekupki, 11) rodzaj potrawy mięsnej, 12) słynny filozof holenderski z XVII w., 13) przecinka leśna, 14) leżą nad Sołą, 15) stragan, 18) przyrząd do mocowania narzędzi skrawających, 19) powierzchnia stołu, 22) ten co naraża życie gdy płonie dom, 26) magnackim dworem zarządzał, 27) między lekcjami w szkole, 28) ukochanie muzyki, 29) kara pieniężna, 30) lustracja, 31) ten od wiecznych męczarni.

PIONOWO: 2) ma cierpkie owoce i ostre kolce, 3) dzielił się na 10 kohort, 4) imię Walenroda, 5) nie dla jarosza, 6) jezioro koło Augustowa, 7) wciągnięcie na listę, 8) niemowlę, 14) złota w każdej szkole dla prymusów, 16) uregulowanie należności, 17) do rzucania w lekkoatletyce, 20) niemożność mówienia, 21) schronisko przy szlaku wodnym, 22) mocny, cienki sznurek, 23) wywołuje fermentację w pieczonym cieście, 24) świecący wynalazek Edisona, 25) rodak.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 7 lipca br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 24

POZIOMO: 1) prędkość, 6) Saba, 9) Wiąz, 10) khaki, 11) tlen, 12) jazda, 13) Kęty, 14) Faun, 15) balamut, 17) Ilion, 21) huzar, 22) kakao, 23) tracz, 25) derkacz, 28) Nowe, 30) więź, 31) urwis, 32) Ryki, 33) lokal, 34) zupa, 35) hala, 36) konwalia,

PIONOWO: 2) rodzicielka, 3) dukat, 4) opaska, 5) ćwikla, 6) sztyft, 7) biegun, 8) wejściówka, 16) uchwyt, 18) naroże, 19) Szymanowski, 20) Kraszewski, 24) motyka, 25) dewiza, 26) koźlak, 27) czekan, 29) mulda.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 24, drogą losowania nagrody otrzymują: **Zofia Fiałek** oraz **Bolesław Mrozowski z Nowego** Sącza

Gratulujemy!

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Nowego Targu z dnia 7 maja 1984 r. nr rej. SA.II-6120/50/84 **Ryszard Kolbuc,** syn Mieczysława, urodzony 15 lipca 1950 r., zamieszkały w Nowym Targu, ul. Podtatrzańska 66/20, obwiniony o to, że w dniu 7 grudnia 1983 r. o godz. 17,15 w Nowym Targu, będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu, kierował samochodem marki Fiat 126p nr rej. KIF 0469 doprowadzając do kolizji drogowej, co stanowi wykroczenie z art. 87 § 1 KW Ustawy z dnia 20.V.1971 (Dz. U. nr 12, poz. 114) i na podstawie art. 87 § 1 i 3 w/w Ustawy w związku z art. 2 § 1 Ustawy z dnia 26.V.1982 r. wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wysokości zł 18.000,— z zamianą w razie niezapłacenia na 60 dni aresztu, przyjmując 1 dzień aresztu jako równoważny grzywnie w kwocie zł 300,— oraz kary dodatkowe:
- zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat, zaliczając okres zatrzymania prawa jazdy od uprawomocnienia się orzeczenia,
- podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wysokości zł 150,— K-5209

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlic z dnia 25 maja 1984 r. nr rej. 526/84, **Adam Krok,** syn Władysława, urodzony 22 października 1953 r., zamieszkały w Grybowie, obwiniony o to, że w dniu 10 kwietnia 1984 r. około godz. 18,50 w Grybowie w Rynku, będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu, z pobudek chuligańskich wszczął awanturę z Józefem Zającem i Januszem Radzikiem, czym doprowadził do wzajemnych rękoczynów, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, stanowiącego wykroczenie z art. 51 § 2 KW i na podstawie art. 51 § 2 KW w związku z art. 25 § 1 KW wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wysokości zł 18.000,— z zamianą na zastępczą karę 3 m-cy aresztu w przypadku nieuiszczenia grzywny, przyjmując jeden dzień aresztu za równoważny grzywnie w kwocie zł 200,— oraz karę dodatkową podanie treści orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wysokości zł 150. K-5212

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Nowego Targu z dnia 24 kwietnia 1984 roku, nr rej. SA.II-6120/452/84, **Tadeusz Konieczny,** syn Jana, urodzony 4.I.1944 r., zamieszkały w Krościenku n/Dunajcem, Rynek 3, obwiniony o to, że dnia 12 marca 1984 r. o godz. 15,40 w NZPS „Podhale" w Nowym Targu znajdował się na stanowisku pracy w stanie po spożyciu alkoholu, co zostało stwierdzone na podstawie badania za pomocą probierza trzeźwości i czynem tym narażał siebie i innych pracowników na bezpośrednie niebezpieczeństwo, został uznany winnym zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 70 § 2 KW Ustawy z 20.V.1971 r. (Dz. U. nr 12 poz. 114) i na podstawie art. 70 § 2 w/w Ustawy w związku z art. 2 § 2 Ustawy z dnia 26.V.1982 r. wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wysokości 18.000,— zł oraz jako karę dodatkową podanie treści orzeczenia w tygodniku „Dunajec" i radiowęźle zakładowym na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wysokości 150,— zł. K-5217

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Nowego Targu z dnia 24 kwietnia 1984 r., nr rej. SA.II-6120/410/84, **Józef Święty,** syn Franciszka, urodzony 20.VII.1963 r., zamieszkały w Niedzicy 66, obwiniony o to, że w dniu 19.II.1984 r. o godz. 16,30 w NZPS „Podhale" w Nowym Targu, znajdował się na stanowisku pracy w stanie po spożyciu alkoholu, co zostało stwierdzone na podstawie badania za pomocą probierza trzeźwości, czym narażał tak siebie, jak i innych pracowników na bezpośrednie niebezpieczeństwo, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, co stanowi wykroczenie z art. 70 § 2 KW Ustawy z dnia 20.V.1971 r. (Dz. U. nr 12, poz. 114) i na podstawie art. 70 § 2 KW w/w Ustawy w związku z art. 2 § 2 Ustawy z dnia 26.V.1982 r. (Dz. U. nr 16, poz. 125) wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wysokości zł 18.000,— z zamianą w razie nieuiszczenia na 60 dni aresztu zastępczego, przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie w kwocie zł 300,— oraz karę dodatkową — podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego oraz w radiowęźle zakładowym.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wysokości zł 150,— K-5214

NOWOTARSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU SKÓRZANEGO „PODHALE"
w Nowym Targu, ul. Ludźmierska 29

zatrudnią natychmiast

MĘŻCZYZN na **stanowiska:**

◆ **SPECJALISTA D/S OCHRONY ŚRODOWISKA** — wykształcenie średnie kierukowe lub chemiczne

◆ **SPECJALISTA D/S ORGANIZACJI ZARZĄDZANIA** — wykształcenie wyższe specjalistyczne lub pokrewne

◆ **INSPEKTOR NADZORU D/S BUDOWNICTWA** — wykształcenie wyższe lub średnie z uprawnieniami budowlanymi

◆ **RZEŹBIARZ W DREWNIE** — wykształcenie średnie kierunkowe

oraz **KOBIETY I MĘŻCZYZN na stanowiska robotnicze w zawodach:**

obuwnik szwacz ◆ obuwnik montażysta ◆ stolarz ◆ blacharz-dekarz ◆ posadzkarz ◆ murarz ◆ szklarz ◆ zbrojarz ◆ frezer ◆ ślusarz ◆ hydraulik ◆ spawacz ◆ sprzątający pomieszczeń produkcyjnych i biurowych. Praca na jedną lub dwie zmiany.

ZAPEWNIAMY: dobre zarobki w/g UZP dla Przemysłu Lekkiego, dojazd do pracy i powrót do domu — autobusami, dla osób samotnych miejsca w hotelu lub kwaterach prywatnych (w miarę wolnych miejsc), dobrą specjalistyczną opiekę lekarską oraz gabinety rehabilitacyjne, wczasy nad Bałtykiem i jeziorami, w NRD i Czechosłowacji, kolonie nad morzem dla dzieci pracowników, wypoczynek w ośrodku wczasów niedzielnych nad rzeką Białką, kryty basen kąpielowy i inne.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela **Dział Kadr, tel. 28-31 do 39, wewn. 766.**

PRZETARGI

Wojewódzka Dyrekcja Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich w Nowym Sączu, ul. Kilińskiego 70, ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO zleci wykonanie 6 dobudówek — węzły sanitarne — wraz z przyłączem kanalizacji sanitarnej do budynków mieszkalnych przy ul. Podhalańskiej w Nowym Sączu.

Przetarg odbędzie się w lokalu WDRMiOW, w dniu 16.07.1984 r. o godz. 10

Oferty należy składać w zalakowanych kopertach z napisem „przetarg" w terminie do 16.07.1984 r. do godz. 9.

Dokumentacja jest do wglądu [redacted]

Prawo udziału w przetargu mają [redacted] oraz osoby fizyczne.

Dyrekcja zastrzega sobie prawo dowolnego wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyny.

DYREKCJA KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO
„JANINA" w LIBIĄŻU

ZAMIENI

dwa mieszkania typu M-2 i jedno mieszkanie typu M-4 w Libiążu woj. Katowice na podobne w Krynicy

Oferty kierować: **redakcja „Dunajec" Nowy Sącz, al. Wolności 40.**

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego) Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak Adam Ogorzałek (redaktor naczelny). Franciszek Palka (redaktor graficzny). Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny) Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz Al. Wolności 49 Telefony: 238 36 238-90 Telex: 0322748 Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58 telefon: 22-32-08, 22-75-88 wewn 161 telex 0322491 Wydawca Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul Wiślna 2 Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka Ruch" Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń ul Wiślna 2 31-007 Kraków telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa Książka Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

na ekranie TV

PIĄTEK 29 VI

PROGRAM I

9.30 „Zdjęcie niepotrzebne" — dramat prod. franc.
15.55 Program dnia
16.00 „Kultura na wakacjach"
16.30 Wiadomości
16.40 „Encyklopedia TDC"
17.05 „Piątek z Pankracym"
17.30 „Słoneczko na huśtawce" film prod. CSRS
19.00 Dobranoc
19.10 „Spotkanie z reżyserem" — Georgij Towstonogow
19.30 Dziennik
20.00 „Monitor rządowy"
20.30 „Zdjęcie niepotrzebne" dramat prod. franc.
22.10 Komentarze
22.40 „Sprawa dla reportera"
23.20 24 godziny

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Wiadomości
17.10 „Szach i mat"
17.30 „Człowiek z komputerem"
18.00 „Kolokwium"
18.30 Kronika
19.00 „Polska leży nad Bałtykiem" — teleturniej
19.20 Przeboje „dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 „Za kierownicą"
20.15 „Piosenki na kartki"
21.15 Wydarzenia
21.30 „Utrwalić ślad" — program publ.
22.05 „Do widzenia, do jutra" — pol. film fab.
23.25 „Rozmowy intymne"

SOBOTA 30 VI

PROGRAM I

8.25 „Tydzień na działce"
8.55 Program dnia
9.00 „Sobótka"
10.30 Historia dramatu polskiego — Tadeusz Różewicz — „Stara kobieta wysiaduje"
11.55 „Gdzieś w Polsce" — Mieszków
12.30 Poradnik rolniczy
13.00 Konkurs tańca disco (4)
13.30 „Ziemia najbliższa" — reportaż
13.50 Międzynarodowy dzień spółdzielczości
14.00 „Militaria, obronność, nowoczesność"
14.30 „Podróże bez biletu"
15.15 Wiadomości
15.25 Telewizyjna lista przebojów
16.00 „D'Artagnan i trzej muszkieterowie" (3)
17.10 Program publicystyczny
17.40 „Trybuna sejmowa"
18.10 Losowanie Dużego Lotka
18.20 „Pegaz"
19.00 Dobranoc
19.10 „Magazyn leśny"
19.30 Dziennik
20.00 „Partyzancka eskadra" — jugosłowiański dramat wojenny
22.05 „Na żywo"
22.40 Studio sport
23.15 Kino nocne — „Strzał w głowę" film prod. węg.

PROGRAM II

8.55 „Partyzancka eskadra" — dramat wojenny prod. jug.
12.00 Wiadomości
12.10 „Podróże na taśmie 16 mm"
12.55 „Promenadowe takty"
13.30 „Wideoteka"
13.55 „Gorąca linia"
14.15 „Zadzikowy dwór"
14.45 „Katedra" (2) film prod. TV ZSRR
16.00 „Parkowe spotkania"
16.20 Malta — między Katowicami a Chorzowem
16.40 „Sport to zdrowie"
17.00 „Z naturą trzeba się żyć"
17.30 Muzyczny relaks
17.50 „Tajski słoń, a sprawa polska" (2)
18.20 Muzyczny relaks
18.30 Kronika
19.00 „Taka ryba — czyli wędkarskie opowieści"
19.30 Dziennik
20.00 Wywiad na życzenie
20.15 Festiwal muzyki — Łańcut 84
21.00 Koncert orkiestry Jerzego Miliana
21.30 „Turniej piwny"
22.00 „Tydzień w polityce"
22.10 „Lucilla" (2) film prod. RFN
23.10 Spotkanie w Starej Prochowni — Jacek Skubikowski

NIEDZIELA 1 VII

PROGRAM I

7.45 „Po gospodarsku"
8.15 Program dnia
8.20 „Tydzień" — magazyn rolniczy
9.00 Kino teleranka — „Autostopem nad morze" film prod. NRD
10.10 „Estrada folkloru"
10.35 „Antena"
11.00 „Wielkie wyprawy w Himalaje" (1) film dok. prod. franc.
12.00 „Siedem anten"
13.00 „Kraj za miastem"
13.25 Telewizyjny koncert życzeń
14.10 „Tam, gdzie lęgną się ptaki wodne" film przyrodniczy
14.40 Z filmoteki 40-lecia
15.15 Wiadomości
15.30 „Tajemnica lady Audley" (2-ostatni) film prod. RFN
16.55 „Złota Tarka 84"
17.20 „Kulisy wielkiej polityki"
17.50 Studio sport
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 „Appaloosa" western prod. USA
21.35 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej
22.00 Przegląd międzynarodowy
22.35 Sportowa niedziela

PROGRAM II

8.00 „Czas reformy"
9.00 „Appoloosa" western prod. USA
10.35 „Junacy" — program wojsk.
16.30 Wiadomości
16.35 „Jutro poniedziałek"
17.00 „Kino-Oko"
18.00 „Ojciec Murphy" — serial prod. USA
18.50 Muzyczny relaks
19.00 „Grabieże kultury"
19.30 Dziennik
20.00 Studio sport
20.45 „Zaczarowany świat operetki"
21.35 „Z pamiętnika szalonej gospodyni"
21.50 „Siedemnaście mgnień wiosny" (9)
23.10 „Sensacje XX wieku"

PONIEDZIAŁEK 2 VII

PROGRAM I

17.15 Program dnia
17.20 Wiadomości
17.30 „Reportaż z przeszłości" — „Ludzie i węgiel"
17.55 Telewizyjny Informator Wydawniczy
18.10 „Ogień" — film dok. prod. jug.
18.25 Magazyn rolniczy
19.00 Dobranoc
19.10 „Echa stadionów"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 Teatr telewizji — Edmund Niziurski — „Ucieczka z Betlejem"
21.15 Z filmoteki 40-lecia
22.10 Komentarze
22.35 „Kontakty"
23.05 „Album chopinowski" (3) — preludia
23.30 24 godziny

PROGRAM II

18.25 Program dnia
18.30 Kronika
19.00 „Korepetycje dla dorosłych"
19.20 Przeboje „dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 „Kalendarz historyczny
20.15 „Jarmark"
21.15 Wydarzenia
21.30 Gość letniego studia
21.45 „Świat wokół nas"
22.15 Literatura i ekran

WTOREK 3 VII

PROGRAM I

9.00 Teleferie najmłodszych
10.30 „Powiat na północy" (11)
17.15 Program dnia
17.20 Wiadomości
17.30 „Męstwo" (7 — ostatni) — serial prod. ZSRR
18.30 „Kram" — magazyn konsumenta
19.00 Dobranoc
19.10 „Diagnoza"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Powiat na północy" (11) — „Zagrożenie" — serial prod. CSRS
21.15 Program publicystyczny
22.00 Komentarze
22.25 Festiwal Jazz Jamboree'83
23.00 24 godziny

PROGRAM II

17.20 Program dnia
17.25 Język angielski, lekcja 1
17.55 Język rosyjski — lekcja 1
18.30 Kronika
19.00 „Skojarzenia" — teleturniej
19.20 Przeboje „dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 „Letni savoir vivre" (1)
20.15 „Salon muzyczny" — Sz z
21.15 Wydarzenia
21.30 Gość letniego studia
21.45 Filmoteka trzech pokoleń

ŚRODA 4 VII

PROGRAM I

9.00 „Krąg" — magazyn harcerzy
10.30 „Rozmowa" — film fab. prod. USA
17.05 Program dnia
17.10 Losowanie express lotka i małego lotka
17.20 Wiadomości
17.30 Magazyn związkowy
18.00 Studio sport
19.00 Dobranoc
19.10 „Muzyczne spotkanie w Dalmacji" — film dok.
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Rozmowa" film fab. prod. USA
22.05 Komentarze
22.30 „Nie szukam ludzi szczególnych"
23.00 24 godziny

PROGRAM II

17.20 Program dnia
17.25 Język angielski — lekcja 2
17.55 Język rosyjski — lekcja 2
18.30 Kronika
19.00 „Śpiewnik domowy"
19.20 Przeboje „dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 „Przyjechała telewizja"
20.15 „Tam, gdzie pieprz rośnie"
21.15 Wydarzenia
21.30 Gość letniego studia
21.45 Utrwalić ślad — program publ.
22.15 „Ktokolwiek wie"
22.45 Film historyczny

CZWARTEK 5 VII

PROGRAM I

9.00 Kino teleferii
10.30 „Sprawa — królik" film prod. CSRS
17.15 Program dnia
17.20 Wiadomości
17.30 „Interstudio"
17.55 „Człowiek dla człowieka"
18.05 „Patrol" — program wojsk.
18.30 „Sonda"
19.00 Dobranoc
19.10 „Lewica na Zachodzie" — program publ.
19.30 Dziennik
20.00 Fakty, wydarzenia, aluzje
20.15 Teatr sensacji — Edwin Langham „Pamela" (1)
21.25 „Muzyczne portrety" — Halina Czerny-Stefańska
22.00 Komentarze
22.25 „Świat z bliska" — Indochiny
23.05 24 godziny

PROGRAM II

17.20 Program dnia
17.25 Język angielski — lekcja 3
17.55 Język rosyjski — lekcja 3
18.30 Kronika
19.00 „Zwierzęta wokół nas"
19.20 Przeboje „dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 „Gorąca linia"
20.15 Filharmonia „dwójki"
21.15 Wydarzenia
21.30 Gość letniego studia
21.45 Kino studyjne „dwójki"

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

wszeństwo w pobliżu mety. Robiono poważne prywatne zakłady.

Jeszcze chwilka, i „Maraton" pierwszy minął celownik, zdobywając „Grand prix". Dzikie okrzyki tłumu powitały jego triumf.

Oblicze Rogera rozpromieniło się. Szansa, ta kapryśna pani, była mu w dalszym ciągu wierna.

— To prawdziwa katastrofa — rozpaczały margrabina i panna Darseval.

— Odradzałem paniom stawiać na faworytów.

— Ale któż mógł przewidywać podobny wynik

Ci, którzy lubią ryzykować

— A pan?

— Ja właśnie do takich należę

Czarne oczy paryżanki wpiły się w Stermunta nie tylko z wyrazem podziwu dla ryzykanta. Znawca serc niewieścich zauważył w nich coś, co nagle podziałało na jego zmysły i wzbudziło pożądanie

Nastąpiła wymiana spojrzeń, wymowniejsza od słów i gdy młodzieniec pochylił się nad białą rączką, całując ją na pożegnanie, usłyszał cicho wyszeptane zdanie:

— Spędzam dziś wieczór sama w domu

Stermunt wyjechał z Paryża nazajutrz, lecz celem jego podróży nie były Halinowce. Podążył za piękną margrabiną do Bretonii i w jej objęciach zapomniał o całym świecie.

III

Urywek z dziennika Stefci

Warszawa, 23 maja 1913.

A więc kalaputryna! Stary cap dostał ode mnie kosza.

Pomimo mych próśb, ani ciotka, ani hrabina nie chciały mu powiedzieć, że starając się o mnie, na darmo się trudzi. Przypuszczały, że jego natarczywość zwalczy mój upór, lub sąd iły, że się zakocham w jego spiczastej brodzie.

Płonna nadzieja!

Wczoraj podczas balu u Ternickich zanudzał mnie jak zwykle mdłymi komplementami, które zbywałam półsłówkami. Następnie pod pozorem pokazania mi portretu pani domu, zaprowadził mnie do pustego saloniku. Domyśliłam się, do czego zmierza, i postanowiłam szczerze się z nim rozmówić, by położyć kres tej śmiesznej imprezie.

Gdy doszliśmy do saloniku, żal mi się go zrobiło, taki był zmieszany. Przecierał chustką binokle, gładził się po brodzie, po wypukłym brzuszku, bawił się grubym złotym łańcuchem od zegarka, wreszcie nerwowym ruchem rozwichrzył resztki włosów pokrywających łysinę

Przy tym zarumienił się jak rak w ukropie, i zaczął długą perorę, której słuchałam piąte przez dziesiąte. Byłam bowiem zajęta obserwowaniem kosmyka włosów, który mu sterczał na głowie, jak chorągiewka na dachu i wyglądał tak komicznie, że z trudem mogłam zapanować nad opanowującą mnie wesołością. Oświadczając, że składa u mych stóp serce gorejące miłością, schylił głowę, a wtedy kosmyk spadł mu na nos, zwijając się w zygzak, niby wywrócony znak zapytania. Parsknęłam wbrew woli śmiechem i parę chwil słowa przemówić nie mogłam.

Obrażony radca opuścił salonik sztywnym krokiem, ja zaś drapnęłam innymi drzwiami, wśród zebranych gości odszukałam ciotkę i namówiłam ją do opuszczenia balu. Wstyd mi było okropnie za mój brak savoir-vivre'u, lecz rada jestem, że wreszcie skończyły się te nieznośne konkury.

24 maja.

Z ciotką awantura! Wybaczyć mi nie może „kosza". Powiedziała mi, że jestem pozbawiona serca, rozumu, temperamentu, miłości własnej, godności i wielu jeszcze innych rzeczy.

Za karę nie pozwoliła mi samej wychodzić na ulicę i grać w tenisa. Jestem uwięziona.

Hrabina uroczyście przemawiała do mego rozsądku i zarzucała mi niewdzięczność względem ciotki.

Niby z wdzięczności dla ciotki miałam się wydać za radcę! Dziwne rozumienie rzeczy!

Zagroziła, że jeśli będę tak przebierać, nigdy nie wyjdę za mąż.

Sądziłby kto, że odmówiłam tuzinom wielbicieli.

(Ciąg dalszy za tydzień)

Oto trzy zasady polityki małżeńskiej: nie wierz w to, co kobieta mówi — staraj się przeniknąć ducha jej czynności — nie zapominaj, że nigdy nie jest ona tak wymowna, jak wówczas gdy pozostaje w spoczynku.

(7)

NAUKI PANA BALZACA

— Kobieta, mająca nad tobą przewagę dwunastu godzin na dobę, przez które może zastanawiać się i obserwować, czyta na twoim czole podejrzenia, w chwili gdy się one rodzą. Nie przebaczy ci nigdy zniewagi, na którą jeszcze nie zasłużyła. Wówczas wszystko już stracone; wówczas nie ma ratunku: nazajutrz, jeśli tylko jest sposobność, „fałszywy krok" staje się faktem dokonanym

Winieneś zatem w obecnym położeniu zrazu okazywać żonie owo bezgraniczne zaufanie, które niegdyś istotnie w niej pokładałeś. Jeśli będziesz próbował utrzymać ją w błędzie za pomocą słodkich słówek, jesteś zgubiony; nie uwierzy ci nigdy, gdyż i ona ma swoją politykę, jak ty swoją. W postępowaniu swoim musisz rozwinąć całą udaną dobroduszność, aby jej wpoić bezwiedne u niej, a tak pożądane dla ciebie uczucie bezpieczeństwa, które sprawia, iż poczyna strzyc uszkami i w ten sposób sama cię ostrzega o potrzebie ostrogi lub wędzidła.

Sprężyny twego postępowania skryj starannie i nade wszystko panuj nad sobą, jak dyplomata. Zabrania ci się bezwarunkowo używania szpicruty

Rozmyślanie szesnaste

— Panie hrabio — powiedziałem — *zgadzam się z pańską koncepcją polityki małżeńskiej. Ale co pan zrobi, gdy żona zażąda należnych swobód?*

— Zrobię to samo, co robią rządy, które nie są wcale tak głupie jak, twierdzi opozycja: zacznę od uroczystego ogłoszenia konstytucji, mocą której uznam żonę za zupełnie wolną. Przyznam jej prawo chodzenia, gdzie się jej podoba, pisania, do kogo ma ochotę, odbierania listów bez kontroli. Będzie miała wszystkie prawa angielskiego parlamentu; pozwolę jej rozprawiać, ile zechce, przemawiać, przedkładać energiczne i stanowcze wnioski, lecz bez możności wprowadzenia ich w życie; a później... zobaczymy!

„Na świętego Józefa!... — pomyślałem w duchu — oto człowiek, który rozumie sztukę małżeństwa równie dobrze jak ja". — *A później zobaczymy, szanowny panie?*

— Za pozwoleniem — odparł poważnie — proszę mi dać dokończyć. To wszystko jest teoria; ale wielcy politycy umieją teorię tę rozwiać na kształt dymu za pomocą praktyki, czyli zastąpienia treści formą. Ze wszystkich komedii najmniej niebezpieczną a najzyskowniejszą jest ta, którą odgrywają Francja i Anglia. Te dwie ojczyzny powiedziały ludowi: „Jesteś wolny" — i lud się zadowolił: wchodzi w skład rządu jako tłum zer, które dają wartość jednostce. Ale niech lud spróbuje się poruszyć! Naśladujmy tę komedię: żona ma pełne prawo wychodzić z domu, ale musi mi powiedzieć, dokąd, jak, po co i kiedy wróci. Miast żądać tych wyjaśnień z brutalnością policji, która zapewne udoskonali się kiedyś, staram się przystroić je w uprzedzające formy. Moje usta, oczy, rysy przybierają kolejno akcenty i oznaki na przemian zaciekawienia, obojętności, powagi i żartu, przekory i uczucia. Jest to mały teatrzyk małżeński, pełen dowcipu, finezji i wdzięku. Zbudowałem cały plan tak zręcznego prowadzenia żony, aby doszła czterdziestki nie pomyślawszy o zdradzie.

— Może jakiś przykład zechce hrabia przedstawić?

— Moja żona cztery lata z rzędu gimnastykowała paluszki na klawiszach Bogu ducha winnego fortepianu. Otóż staraniem moim było utwierdzić ją w przekonaniu o talencie; aby to osiągnąć, chwaliłem, słuchałem bez ziewnięcia najnudniejszych sonat, zgodziłem się nawet na lożę w Operze Komicznej. W ten sposób zyskałem trzy spokojne wieczory, na siedem stworzonych w tygodniu przez Boga.

— Słowem, wynajduje jej pan stale zajęcia..

— Zgadłeś panie. Wpoiłem też w nią zapał dla świętych obowiązków małżeństwa. Ale moja dyplomacja nie na wiele by się zdała, gdybym uwięziwszy żonę nie zachęcał jej wciąż, by robiła wszystko, na co ma ochotę. Omamiłem ją cieniem wolności...

— Rozumiem — wtrąciłem. — *Ilekroć chce pan obalić, któreś z praw przyznanych wcześniej żonie, przybiera pan słodką minę?*

Uśmiechnął się: — Jak pan myśli, czy żona moja bardzo będzie zdziwiona na Sądzie Ostatecznym?

— Nie wiem jeszcze — odparłem — *kto bardziej z was obojga*

Zazdrośnik już marszczył brwi, ale wypogodził się znowu, gdy dodałem:

— Szczęśliwy doprawdy jestem z trafu, któremu zawdzięczam rozkosz pańskiej znajomości.

Już miałem się żegnać, kiedy otwierając drzwi do buduaru pokazał mi go z taką miną, jakby mówił: „Czy mogłoby tu zajść coś nieprawidłowego, czego by oko moje nie wyśledziło natychmiast"?

— *Cały mój system* — rzekł półgłosem — poczęty jest z trzech słów, które mój ojciec słyszał z ust Napoleona podczas dyskusji rozwodowej w Radzie Stanu. „*Wiarołomstwo* — zawołał Napoleon — *to kwestia kanapy*"*!* Toteż patrz pan: umiałem tych wspólników zbrodni przemienić w moich szpiegów — dodał wskazując kaszmirową kanapę herbacianego koloru, której poduszki były w tej chwili cokolwiek pomięte. — Patrz pan: ten ślad wskazuje mi, że żonę bolała głowa i że spoczywała tutaj...

Zbliżyliśmy się do kanapki, gdy wtem... ujrzeliśmy na nieszczęsnym meblu ciemne włosy.

— Nikt w moim domu nie ma czarnych włosów — zawołał mąż blednąc.

Pożegnałem się szybko, gdyż uczułem gwałtowną i niepowstrzymaną ochotę do śmiechu.

W trzy dni później spotkałem go w przedsionku Opery. Wiedziony uczuciem jakiegoś wstydu, próbowałem zejść mu z oczu, ale chwycił mnie za ramię i szepnął:

— Och, jakież straszliwe dni przeżyłem!... Szczęściem żona jest bardziej niewinna niż nowonarodzone dziecko...

— *Mówił mi pan poprzednio, że hrabina jest osobą bardzo sprytną...* — wtrąciłem z okrutną dobrodusznością.

— Och, może pan żartować do woli; dziś rano miałem niezbity dowód jej wierności. Wstałem bardzo wcześnie, aby dokończyć jakiejś naglącej pracy. Wtem, wyglądając bezmyślnie na ogród, spostrzegłem, jak służący jenerała, którego dom przylega do nas, drapie się na mur, gdy pokojówka mojej żony, wychylając głowę z sieni, pieści i podtrzymuje psa, aby ułatwić odwrót swemu rycerzowi. Biorę lornetkę i celuję ją na tego nicponia... włosy czarne jak smoła!... Nie, nigdy jeszcze widok ludzkiej fizjonomii nie sprawił mi równej przyjemności! Naturalnie, jak pan się domyśla, krata na wino przy murze została jeszcze tego samego dnia zniesiona. Zatem, drogi panie, jeśli się kiedy ożenisz, trzymaj psa na łańcuchu, a mur posyp szkłem...

— Czy hrabina zauważyła pańsłi niepokój w ciągu tych trzech dni?

— Ma mnie pan za dziecko? — odparł wzruszając ramionami. — Nigdy w życiu nie byłem równie wesół.

Nie mogłem dokończyć, gdyż pomknął nagle, spostrzegłszy jednego z przyjaciół, który, jak się zdawało, szedł odwiedzić hrabinę do loży.

Cóż moglibyśmy dodać, co by nie było zbytecznym i nużącym powtórzeniem nauk zawartych w tej rozmowie? Każde jej słowo zawiera nasienie lub owoc. Bądź co bądź, przekonaliście się mężowie, że szczęście wasze wisi w każdej chwili na włosku.

(Ciąg dalszy za tydzień)

MARIA ŻUROWSKA

UŚMIECH FAUNA

— 1 —

Tłum eleganckiej publiczności, zalotne spojrzenia i uśmiechy kobiet, skierowane w jego stronę, widok pysznych koni, oprowadzanych po szmaragdowej murawie, czerwcowe powietrze i gorące słońce podziałały na niego, jak ożywczy napój

— Jak się panu zdaje, stawiać na „Outcasta", czy na „Prince noir"? — pytała śliczna margrabina Maubert patrząc na niego wyzywająco

— Ani na jednego ani na drugiego, obaj są faworytami, więc gra świecy nie warta — odparł, podziwiając subtelność nóżki, wysuwającej się spod kremowej koronkowej toalety

— Więc cóż pan radzi?

— Nie stawiać wcale, totalizator, to demoralizujący wynalazek.

— Nasz kochany hrabia ma w istocie nieoczekiwane koncepty! Jeśli grać nie będziemy, w takim razie jakiż cel wyścigów?

— Flirt i ploteczki można uprawiać wszędzie, po co się fatygować na tor — zaśmiał się baron de Bretolle.

— Ja stawiam na „Primerose"! mam wiadomości pewne, że zwycięży — ozwała się panna Małgorzata Darseval, przezywana „La gamine" z powodu łobuzerskiego wyrazu twarzy.

— Skąd pani posiada tak cenne wskazówki? — z uśmiechem zapytał Stermunt.

— Powiem to panu w zaufaniu. Rozmawiałam z Gopertem, trenerem koni ks. Murata. On nigdy się nie myli — odrzekła cicho, muskając twarz młodzieńca niby przypadkowo, pachnącym loczkiem złotych włosów i uśmiechając się do niego filuternie

Powtarzane nieustannie przez wszystkie usta różne nazwy koni i dżokejów drażniły słuch Rogera który jako gracz wytrawny nie przestawał ważyć w duchu szansy każdego z nich. Postanowienie, by nie grać, słabło już. Jakiś głos wewnętrzny zdawał się mu szeptać:

— Raz więcej czy raz mniej, nie zaważy to już na szali.

Nastała chwila milczenia spowodowana zainteresowaniem się gonitwą poprzedzającą rozegranie „Grand prix"

Do zawodów stanęły dziwnym zbiegiem okoliczności same gniade konie i kasztany

— Jeśli pierwszy przyjdzie kasztan, to grać będę, jeśli gniady to nie — powiedział sobie w duchu Roger.

Pierwszy u mety stanął kasztan. Uśmiech zadowolenia zawisł na ustach Rogera. Wstał i skierował się w stronę kasy totalizatora, obleganej przez zwarty tłum. Z trudem dotarł do celu.

— Sto franków na „Maratona".

Twarz kasjera wyraziła zdumienie.

— Mało kto stawia na niego — mruknął.

— Tym większa wygrana, jeśli się uda.

Rozpoczęła się gonitwa. Tłum znieruchomiał w napięciu. Tysiące rozgorączkowanych źrenic śledziły sylwetki koni i jeźdźców, migające na tle zielonego toru i białych płotków. Jaskrawe stroje dżokejów odcinały się barwnymi plamkami w przestrzeni. Chwilami przed oczami widzów cała gromadka współzawodników zdawała się tworzyć zwarty kłębek, to znów rozpraszała się i ten lub ów wysuwał się na czoło. Każda sekunda przynosiła zmianę

„Outcast", piękny siwy ogier, zdystansował wszystkich, lecz wkrótce przegonił go „Prince noir"

„Maraton" zajął z punktu trzecie miejsce, lecz na zakręcie dogonił swego współzawodnika i zbliżył się do głównego faworyta

W tłumie zawrzało, jak w ulu. Całą uwagę pochłonęły dwa wyścigowce, walczące o pier-

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)